

TRAGICZNY
WYPADEK
W STOLECZNEJ
ROTUNDZIE
PKO str. 7-8

ŻŁOBEK
„Z PARTYCYPACJI”

S. Ancerewicz str. 3



P. Kapuściński str. 5

SKLEPY
AJENCYJNE
PO ROKU

A. Nałęcz-Jawecki str. 6



str. 15

J. Dzieciolowski

25 LUTEGO 1979

ROK XXXIV

CENA 4 ZŁ

ŻYCIE

NR 8

GOSPODARCZE

HANDEL ZAGRANICZNY 1979

ZDECYDUJE EKSPORT

JERZY BOROWSKI

Handel zagraniczny przyczynia się do rozwoju gospodarki, dzięki równoczesnemu spełnianiu dwóch zasadniczych funkcji:

● Dostosowywaniu za pomocą importu struktury podaży towarów produkcyjnych i konsumpcyjnych do potrzeb gospodarki i społeczeństwa.

● Przysparzaniu za pomocą opłacalnego eksportu gospodarcze uczestniczącej w międzynarodowym podziale pracy pewnych dodatkowych korzyści, niemożliwych do uzyskania bez wymiany. Jest to tzw. „produkcyjna” funkcja handlu zagranicznego, polegająca na „nadzwyczajnym” powiększeniu, dzięki korzystnej wymianie, dochodu narodowego w danym roku.

POLSKI handel zagraniczny w 1979 r., podobnie jak w latach ubiegłych, spełniał ma obywateli te niezbędne gospodarcze funkcje, przy równoczesnym energicznym dążeniu do uzyskania równowagi w obrotach towarowych z zagranicą. Wyrazem tego dążenia są planowane propozycje dynamiki eksportu i importu, zakładające dwukrotnie szybszy wzrost eksportu niż importu. Osiągnięcie takiej relacji w 1979 r., podobnie jak w roku ubiegłym, jest możliwe głównie dzięki umiarkowanej dynamice importu, założonej na realnym poziomie, zapewniającym gospodarce niezbędne zaopatrzenie zagranicze.

Zadania roku bieżącego

Konsekwentne pilnowanie planowanych proporcji w dynamice eksportu i importu w ciągu ostatnich lat daje efekty w postaci malejącego z roku na rok ujemnego salda obrotów towarowych, budownictwa i usług z krajami kapitalistycznymi. W 1976 r. saldo to wyniosło 1,6 mld dol., w 1978 r. poniżej 1 mld dol. zaś w roku bieżącym zakłada się jego zmniejszenie do ok. 400 mln dol.).

W planie handlu zagranicznego na 1979 r. przewiduje się wzrost obrotów do 89 mld zł dew. to jest o 6,7 proc. przy nieco wyższej niż w 1978 r. dynamice zarówno eksportu, jak i importu. W 1979 r. import towarów wyniesie 51,5 mld zł dew. zaś eksport ok. 47,5 mld zł dew. Oznacza to, że nadal więcej kupujemy niż sprzedajemy za granicą i konieczne jest w 1979 r. bardzo sumienne i roztropne analizowanie celowości każdego zakupu importowego. Import ma zapewnić przede wszystkim niezakończony przebieg procesów produkcyjnych, stąd też w jego strukturze i dynamice dominują materiały zaopatrzeniowe i kooperacyjne. Tak np. przy wzroście importu ogółem o 4,7 proc. import zaopatrzeniowy z krajów socjalistycznych wzrośnie o 10,6 proc. zaś z krajów kapitalistycznych o 4,9 proc. Ważnym zadaniem zaopatrzenia jest przy tym poszukiwanie wszelkich możliwości zastępowania towarów importowanych z krajów kapitalistycznych powiększeniem krajowej produkcji bądź importem z krajów socjalistycznych.

Wykonując swe zadania, polski handel zagraniczny rozwija się równocześnie zgodnie z dwiema głównymi tendencjami w handlu światowym. Pierwszą z nich jest wzrost udziału wyrobów przemysłu elektromaszynowego w eksporcie ogółem, co wynika z większej dynamiki tej

grupy w stosunku do pozostałych grup towarowych. Tendencja ta ma miejsce na obydwu głównych kierunkach geograficznych wymiany, tj. w eksporcie zarówno do krajów socjalistycznych, jak i rozwiniętych krajów kapitalistycznych, bazując na korzystnych zmianach w strukturze produkcji przemysłowej ostatnich lat.

Drugą ważną tendencją jest szybszy wzrost eksportu niż dochodu narodowego, co na dłuższą metę prowadzi do wzrostu udziału eksportu w produkcji przemysłowej i dochodzie oraz dowodzi rosnącego umiędzynarodowienia się gospodarki. W latach 1971-75 wskaźnik elastyczności dochodowej eksportu wyniósł 2,4 i był najwyższy w piętnastoletnim okresie 1960-1975. W latach 1976-77 zmniejszył się do 1,5 zaś w 1978 r. osiągnął poziom 3,4 i podobnie będzie się kształtował w 1979 r. Ten spektakularny wzrost w dwu ostatnich latach nie tyle jest jednak zastępową dynamiką eksportu, która utrzymuje się na poziomie ok. 10 proc. przy średniej dynamice wzrostu światowego eksportu — 13,5 proc. lecz wynika głównie z umiarkowanego tempa wzrostu dochodu narodowego. Fakt, że eksport wzrasta ponad 3-krotnie szybciej niż dochód narodowy pozytywnie świadczy o zdolności mobilizacyjnej gospodarki i dowodzi konsekwencji w dokonywaniu pobudzających eksport zmian w strukturze produkcji przemysłowej.

Charakterystyczną cechą rozwoju polskiego handlu zagranicznego w 1979 r. będzie dalsze przesuwanie punktu ciężkości wymiany na kraje socjalistyczne. Dowodem na to jest szybszy wzrost eksportu do krajów socjalistycznych — o 9,3 proc. niż do krajów kapitalistycznych (8,7 proc.), a zwłaszcza znacznie większe tempo powiększania importu z krajów socjalistycznych — o 8,8 proc. niż z krajów kapitalistycznych. Jest to uzasadnione względami gospodarczymi i politycznymi. Wśród nich bardzo ważną jest pewność zrealizowania zamierzeń planistycznych.

Plan handlu zagranicznego, w odróżnieniu od innych zadań gospodarczych, obciążony jest znacznym ryzykiem błędów. Wynika to zarówno z istoty handlu importowego całej gotowości potrzeb eksportowej jej spodarki i zdolności eksportowej jej wszystkich działów, jak również z charakteru wymiany międzynarodowej, której zagranicą uczestniczący nie poddają się woli twórcy planu i suwerennie korzystają z przysz-

gującej im swobody wyboru kontrahenta.

Stąd też plan handlu zagranicznego jest w dużej mierze wyrazem intencji planisty, jak powinna kształtować się wymiana z zagranicą, aby można było uzyskać zamierzone w danym roku zadania społeczno-gospodarczego rozwoju kraju. Wyznaczona przez przeciętną importochłonność gospodarki, elastyczność dochodowa importu uzależnia dynamikę wzrostu dochodu narodowego od dynamiki importu. Tę ostatnią wyznacza zaś wielkość eksportu, uzależniona na równi od potrzeb zagranicznych odbiorców i umiejętności ich zaspokajania przez polskich eksporterów. Widać stąd, że najistotniejsze znaczenie dla wykonania zadań handlu zagranicznego w 1979 r. ma powiększanie eksportu. Stąd też potrzebne jest dokładniejsze przeanalizowanie zarówno zewnętrznych, jak i wewnętrznych warunków dla jego rozwoju.

Warunki realizacji

Z uwagi na niedostateczną jeszcze w stosunku do potrzeb siłę eksportową kraju, przejawiającą się w tym i innym produkcie i sprawnym marketingu eksportowym, powodzenie naszych zamierzeń w handlu zagranicznym w krótkim okresie zależy obecnie przede wszystkim od kierunków wymiany.

Rynek krajów RWPG ma zasadnicze znaczenie dla polskiego handlu zagranicznego, o wiele większe niżby to wynikało z ich udziału w polskim eksporcie, który w 1978 r. ukształtował się na poziomie 61 proc. Przesądza o tym także czynniki, jak:

● większa niż gdzie indziej pewność sprzedaży i zakupu, wynikająca z planowego mechanizmu regulowania obrotów;

● większa możliwość uzyskiwania korzyści z handlu, dzięki specjalizacji produkcyjnej w wyrobach o wysokim stopniu przetworzenia;

● korzystna struktura towarowa obrotów, przejawiająca się w dużym udziale wyrobów przemysłowych;

● uzyskiwanie na tej podstawie systematycznej poprawy efektywności wymiany towarowej z krajami RWPG, wskutek korzystnych zmian w strukturze rodzajowej obrotów (zwłaszcza eksportowych);

● pewność zaopatrzenia gospodarki w importowane paliwa, materiały i surowce.

Konsekwencją w realizowaniu zamierzeń socjalistycznych i uczestników wymiany wynika z planowego charakteru współpracy gospodarczej. Dla każdego uczestnika wymiany międzynarodowej nie jest tak cenne, jak pewność sprzedaży i zakupu. Pewność tę w wielkiej mierze zapewniają dwustronne umowy handlowe zawierane na okres pięciu lat, które są corocznie konkretyzowane protokołami handlowymi. Odmienne niż w przypadku krajów kapitalistycznych, umowy i protokoły o wymianie handlowej zawierane między rządami krajów socjalistycznych mają charakter wiążący.

DOKONCZENIE NA STR. 15



Na dobre buty brakuje nie tylko skóry — o czym piszemy na str. 10 w art. „Wnioski nie z tej dyskusji”. Na zdjęciu: Genowefa Plokita, pakowaczka z „Radoskóru”.

Fot. S. ZUBCZEWSKI

PARTNERSKI UKŁAD

Rozmowa

z WŁODZIMIERZEM PLESZKO — prezesem Związku Spółdzielni Inwalidów

JANUSZ KOTARSKI: — Od blisko 30 lat spółdzielczość inwalidów stwarza ludziom dotkniętym przez los możliwością rehabilitacji zawodowej i społecznej, przełamuje stereotyp o rzekomym obciążeniu, jakim są dla społeczeństwa ludzie niepełnosprawni. Mówi się wręcz w świecie o polskiej szkole rehabilitacji inwalidów. Przypomnijmy, czym się ta szkoła charakteryzuje.

WŁODZIMIERZ PLESZKO: — U jej podstaw leży teoria prof. dr. Wiktora Degi, iż najwyższym dobrem dla każdego człowieka, a tym bardziej dla inwalidy, jest praca społecznie pożyteczna.

Wciągnięcie inwalidów do pracy na rzecz ogółu, a zarazem w ich własnym interesie, wyzwala ich z zależności od innych, daje poczucie własnej wartości i pozwala przywrócić ogromną siłę doznań i doświadczeń, które są udziałem ludzi zdrowych, a wynikają z pełnego partnerstwa w życiu społecznym.

Podstawowym praktycznym założeniem naszej szkoły rehabilitacji jest stworzenie inwalidom miejsc i warunków pracy odpowiadających ich możliwościom i aspiracjom.

Ponadto charakteryzują ją: kompleksowe rozwiązywanie problemów inwalidów, przepłatanie się rehabilitacji zawodowej z leczniczą i społeczną oraz samowystarczalność finansowa.

— W okresie 30 lat zmienił się zasadniczo zakres Waszego działania gospodarczego. Obejmuje ono coraz szerszą gamę wyrobów i usług. Jaki jest kierunek ich zmian?

— Warunki, w jakich powstawała np. Spółdzielnia Inwalidów „Świt” na Pradze w październiku 1944 r., czy spółdzielnie inwalidów w Lubelskiem na początku 1945 r., są, oczywiście, nieporównywalne z tymi, w jakich znajduje się obecnie 436 spółdzielni inwalidów, zrzeszonych w 15 regionalnych i 2 wojewódzkich

związków spółdzielni inwalidów oraz w Związku Spółdzielni Niepełnosprawnych.

Startowaliśmy po prostu z niczego. Pierwsze lata naszej działalności — to przede wszystkim praca ręczna; nie mieliśmy wykwalifikowanych kadr, poruszaliśmy się niemal po omacku, gdyż nie mieliśmy też wówczas teorii rehabilitacji opartej na naukowych przesłankach. Zaczynaliśmy — powiedzmy sobie otwarcie — od produkowania wyrobów prymitywnych, o prostych technologiach wytwarzania, gdyż tylko takie mogły być wówczas stosowane.

Dziś eksportujemy nasze produkty (ciasteczki, białeżone pościelowe, odzież, wyroby metalowe, kapy i in.) do 75 krajów świata, osiągamy wartość obrotów gospodarczych rzędu 56 mld zł (78 r.), dając na potrzeby rynku wewnętrznego tysiące róż-

DOKONCZENIE NA STR. 2

z obrad Prezydium Rządu

JAK informuje rzecznik prasowy rządu — na posiedzeniu 16 lutego br. Prezydium Rządu zapoznano się z sytuacją związaną z tragicznym w skutkach wybuchem, jaki nastąpił 15 bm. w Rotundzie Powszechnej Kasy Oszczędności w Warszawie i podjęto odpowiednie decyzje mające na celu zapewnienie wszechstronnej pomocy poszkodowanym.

Zgodnie z zaplanowanym porządkiem dziennym, Prezydium Rządu dokonało oceny sytuacji energetycznej kraju i na tej podstawie rozważyło przedsięwzięcia, które należy podjąć w celu zaopatrzenia gospodarki i ludności w energię elektryczną i ciepłą w tym roku i w latach następnych. Powstałe na przełomie lat 1978—1979, w warunkach ostrego ataku zimy, zakłócenia w krajowym systemie energetycznym są przewidywane; obecnie elektrownie i elektrociepłownie pracują na ogół zgodnie z ich możliwościami technicznymi.

Przyjęte decyzje dotyczą zapewnienia maksymalnej dyspozycyjności i poprawy funkcjonowania systemu elektryczno-energetycznego w okresie jesienno-zimowym 1979—80.

Biorąc pod uwagę decydującą rolę energetyki w funkcjonowaniu całej gospodarki, co zobowiązuje wszystkie działy i branże do skutecznego wsparcia jej wysiłku, Prezydium Rządu stanęło na stanowisku, że należy — za pomocą przedsięwzięć w planowanych nakładach inwestycyjnych — zapewnić sprawny, szybki i efektywny przebieg budowy elektrowni i elektrociepłowni, przystąpić do modernizacji i rekonstrukcji elektroenergetycznych sieci przesyłowych i rozdzielczych, a także przyspieszyć rozwój wydobycia i wykorzystania węgla brunatnego, ze szczególnym uwzględnieniem rozbudowy kopalni „Konin” w rejonie Lubstowa oraz budowy nowych kopalń odkrywkowych.

Na posiedzeniu omówiono także ogólne założenia rozwoju ciepłownictwa w latach 1979—85, biorąc za punkt wyjścia stan obecny, dotkliwe słabości, jakie ujawniły się w pracy tej ważnej dziedziny gospodarki komunalnej na początku bieżącego roku, a przede wszystkim troskę o zapewnienie jej sprawniejszego funkcjonowania w przyszłości.

Prezydium Rządu rozpatrzyło także w trybie wstępnym informacje Ministerstwa Energetyki i Energii Atomowej na temat przewidywanych głównych kierunków rozwoju energetyki w latach 1981—85. Postanowiono powołać zespół przy Komisji Planowania, który — na podstawie wytycznych udzielonych przez rząd — będzie prowadził dalsze prace nad tym zagadnieniem.

DOKONCZENIE ZE STR. 1

nich artykułów. Muszę dodać, że nasze wyroby w 1978 roku oznaczone były dwudziestoma znakami jakości „Q” oraz tysiącem znaków „1”, co także daje powód do satysfakcji.

Dzięki takim twórcom rehabilitacji, jak wspomniany już Budowniczy Polski Ludowej, prof. dr Wiktor Dege i wielu innych wybitnych przedstawicieli nauki polskiej, dzięki badaniom różnych ośrodków nauki, a między innymi Zakładu Badawczego i Rady Naukowej Związku, działającej pod przewodnictwem prof. dr. Mariana Weissa, mamy ugruntowane, teoretyczne podstawy społecznej i zawodowej rehabilitacji, znane i doceniane również szeroko poza granicami naszego kraju.

Jeśli do tego dodamy własne, nowoczesne sanatoria, kilkadziesiąt ośrodków wczasowo-rehabilitacyjnych, zakłady zaplecza naukowo-technicznego, szkoły zawodowe dla inwalidów i internaty, Zakład Doświadczalno-Rehabilitacyjny w Konstancinie oraz weźmiemy pod uwagę fakt, że wartość majątku trwałego Związku wynosi 9 mld zł, będziemy mieli skalę i poziom i postępu w warunkach rehabilitacji i pracy inwalidów.

Zatrudniając 270 tys. pracowników, w tym około 200 tysięcy inwalidów, wzbogacając się corocznie o 5 tys. nowych miejsc pracy, odrzućmy wypowiedziane tu i ówdzie sądy, że korzystniejsze dla rehabilitacji byłoby koncentrowanie się na wybranym kierunku działania gospodarczego, tzw. wąska specjalizacja. U podstaw tych sądów leży niewiara w możliwości przystosowania inwalidów do bardziej złożonych prac i zajęć, niezrozumienie, że rehabilitacja zawodowa nie jest formą opieki społecznej, lecz działaniem na różnych płaszczyznach, stwarzającym warunki umożliwiający inwalidom „równanie w górę”, a więc osiągnięcie takich w zasadzie wyników (wydajności, nawyków), jakie są udziałem ludzi zdrowych.

Praktyka dowodzi, że rehabilitacja, aby mogła być skuteczna, nie może być realizowana w cieplarnianych warunkach, bez wysiłku fizycznego, oczywiście, tego normalnego, a nie nadmiernego.

Dla przykładu można przytoczyć, że w działalności przemysłowej niewiedzący nie dominują dziś wcale szczotki i pedale, jak niektórzy sądzą, lecz właśnie elektrotechnika. Jest to bardzo wymowny wyraz przemian, jakie dokonują się w naszej organizacji.

Nowoczesna maszyna to dla inwalidów nie tylko bardziej wydajna i lepsza jakościowo produkcja, to także w wielu przypadkach kompensacja ubytku ich zdrowia. Oto dlaczego inwalidzi nie chcą pracować w prymitywnych warunkach, prymitywnymi narzędziami i metodami.

— Ten kierunek — podejmowania prac trudniejszych, bardziej złożonych, musi być jednakże wsparty odpowiednim „uzbrojeniem” i specjal-

PARTNERSKI UKŁAD



Włodzimierz Pleszko: Im więcej damy, tym więcej zyskujemy dla siebie...

nym oprzyrządowaniem stanowisk pracy inwalidów. Jak sobie z tym radzić?

— Podstawowym warunkiem prawidłowego zespólenia procesów pracy z procesami rehabilitacji zawodowej inwalidów jest dobór pracy odpowiadającej możliwościom zainteresowanych osób, odpowiednie przygotowanie stanowiska roboczego, ukształtowanie środowiska pracy, pozabawienie go szkodliwych i uciążliwych, opracowanie i uruchomienie produkcji sprzętu rehabilitacyjnego i pomocy osobistych.

Jednostki zaplecza Związku opracowały i wdrożyły do produkcji m.in. 40 rodzajów specjalistycznych siedzisk używanych obecnie na stanowiskach pracy wielu grup inwalidów.

Opracowaliśmy też i produkujemy 10 specjalistycznych stanowisk pracy oraz bogaty zestaw sprzętu osobistego: podopórki pod niedowładną rękę, podstawki do telefonu dla osoby nie posiadającej ręki, linijki i przyrządy dla jednoręki, różnego rodzaju uchwyty do sztućców, szczyptę i chwytaki drobnych przedmiotów dla osób, które nie mogą się schylać, przyrządy do przewracania kartek, podstawki i uchwyty do szlifierki, uchwyty do lasek i kul, długopisów, ograniczniki talerzy, szczotki dla jednoręki. Naszym doświadczeniem jest też wiele maszyn, m.in.: żrzwarki wielkiej częstotliwości, maszyny dziewiarskie z przystosowaniem do obsługi przez niewidomych, urządzenia mechanizujące ich czynności przy produkcji sznurów przyłączytowych.

Ponadto produkuje się około 100 rodzajów sprzętu rehabilitacyjnego, jak wózki elektryczne: „Inwel”, przeznaczone do poruszania się inwalidów w miejscu pracy i dojazdów na niewielkie odległości, sprzęt do ćwiczeń, balkoniki do nauki chodzenia, wyposażenie mieszkań dla inwalidów.

— Jak ocenia Pan obecne możliwości rozszerzenia procesu rehabilitacji zawodowej zarówno w sensie objęcia nim większej liczby inwalidów, jak też przystosowania go do zmieniającej się struktury schorzeń powodujących inwalidizację?

— Możliwości takie istnieją, choć ostatnie ograniczenia inwestycyjne, które dotknęły także nas, znacznie je zmniejszają. Będziemy się jednak starać rozwiązywać problemy braku dostatecznej ilości miejsc pracy środkami pozainwestycyjnymi, adaptując na cele rehabilitacji i zatrudnienia różne, nie w pełni do tej pory wykorzystane obiekty, własnymi siłami, bez angażowania budownictwa.

Przystąpiłszy — i to z powodzeniem — do tworzenia zakładów filialnych spółdzielni zlokalizowanych w małych miastach, w których mieszka inwalidzi nie korzystający z dobrodziejstw rehabilitacji. Dla prawidłowej lokalizacji tych zakładów zamierzamy wykorzystać wyniki spisu powszechnego ludności, przeprowadzonego w grudniu ubiegłego roku.

Powiem jednak otwarcie, że własnymi siłami nie zdołamy rozwiązać podstawowych problemów spółdzielczości inwalidów. Nie utworzymy np. sami dużych spółdzielni, nie będziemy mogli budować sanatoriów czy ośrodków rehabilitacyjno-wczasowych. Będzie tu potrzebna większa pomoc dużych, wyspecjalizowanych przedsiębiorstw budowlanych, przedsiębiorstw komunalnych i jednostek wykonawstwa inwestycyjnego spółdzielczości pracy.

Nowe, trudne problemy powstają w związku z postępującą zmianą w strukturze chorób powodujących inwalidizację. Wzrasta liczba osób upośledzonych umysłowo, czy psychicznie chorych. Zależy sprostać tym nowym potrzebom, zakładamy w naszych planach rozwój zakładów i stanowisk pracy chronionej dla tych grup inwalidów. Rozwój ten będzie jednak zależeć od rozmiarów inwestowania i wykonawstwa inwestycyjnego w najbliższej przyszłości.

— Doświadczenia 30 lat Waszej działalności gospodarczej dowodzą, że dobre wyniki produkcyjne są przede wszystkim rezultatem ogromnego zaangażowania i aktywnej po-

stawy ludzi. Czy można mówić o specyficznym systemie wartości ukształtowanym w społeczności, jaką stanowi spółdzielnia inwalidów?

— Spółdzielczość nasza od wielu lat wykonuje i przekracza zadania planowe. Instancje ustalające zadania dopatrują się w tym niekiedy istnienia pokazywanych rezerw w naszych spółdzielniach. Tymczasem dynamika naszych wyników gospodarczych jest bardzo wysoka, przekraczająca tempo wzrostu produkcji wielu resortów gospodarczych czy zjednoczeń. Stąd możliwości występowania rezerw są już u nas znacznie mniejsze niż gdzie indziej, w zakładach uzbrojonych w potęgę i nowoczesną technikę. Źródła dynamiki nie należy doszukiwać się w rzekomo zanikających planach, lecz właśnie w postawach ludzi, zwłaszcza inwalidów.

Inwalida — członka spółdzielni jest bez wątpienia bardzo uczuciowo i emocjonalnie związany ze swoim zakładem. W dużej mierze odnosi się to także do grupy organizatorów rehabilitacji i wszelkiego spółdzielczego działania — zarówno inwalidów, jak pozostałych pracowników. Ludzie ci wykonują swoje obowiązki z pasją, najczęściej z zamiłowaniem. Razem tworzą zawiartą grupę społeczną, której postawy i motywacje działania odgrywają dobrą rolę w życiu lokalnych społeczności.

Jestem więc głęboko przekonany, że to głównie w kategoriach moralnych doszukiwać się należy przyczyn pomyślnej realizacji zadań.

— W planie na rok 1979 nalożono na spółdzielczość inwalidów trudne zadania gospodarcze, szczególnie w zakresie zaopatrzenia rynku, usług dla ludności i eksportu. Czy tak ambitne plany nie odbiją się ujemnie na rehabilitacji zdrowotnej inwalidów?

— Zadania są istotnie trudne. Ustalając: wzrost wartości sprzedaży wyrobów własnej produkcji i usług o 6,4 proc. do wartości 43 mld zł, dostaw towarów na rynek wewnętrzny o 11,2 proc. do wartości 19 300 mln zł, na eksport o 13 proc., do wartości 93 mln zł dew.; wzrost wartości usług dla ludności o 9 proc. do wysokości 1090 mln zł.

Realizacja tych zadań utrudniają braki w zaopatrzeniu materiałowo-surowcowym, nieterminowość dostaw, wyraźne nienadążanie dystrybucji tych środków z zadaniami planu wartościowego i asortymentowego. W tej sytuacji nielato nam będzie harmonizować we właściwy sposób działalność rehabilitacyjną i gospodarczą. Będziemy jednak czynić wszystko, aby i w tym trudnym roku osiągnąć zarówno wytyczone

cele rehabilitacji, jak i cele gospodarcze. Wciąż jeszcze można zrobić wiele, likwidując przejawy niedbalstwa, które zdarzają się i w naszych szeregach, a zwiększając zaradność i inicjatywę. Stanowczo wykluczamy jednak osiągnięcie planowanej wartości planu poprzez intensyfikowanie wysiłku fizycznego inwalidów.

— Aktywność zawodowa inwalidów zasłużyła sobie na wysoką ocenę społeczną. Równocześnie jednak zmieniają się i rosną potrzeby tej grupy. Jak się je zaspokaja?

— Najwyższym wyróżnieniem było przyznanie Związkowi w 1974 r. przez Radę Państwa na wniosek Biura Politycznego KC PZPR Sztandaru Pracy I Klasy oraz Sztandaru Przechodniego Rady Ministrów i Prezydium CRZZ dla Spółdzielni Inwalidów „Saturn” w Warszawie za wybitne osiągnięcia w 1977 r. w dziedzinie produkcji wyrobów na rynek.

Wyróżnienia otrzymują zresztą nie tylko spółdzielnie, związki regionalne i wojewódzkie, lecz także wielu działaczy spółdzielczych. Jeśli chodzi o wyrazy uznania — nie możemy narzekać. Bardziej przyziemne potrzeby również zaspokajane są coraz lepiej. Zasadniczą sprawą jest ciągłe rozwijanie świadczeń społecznych na rzecz pracowników i ich rodzin oraz świadczeń materialnych w ramach Funduszu Rehabilitacji Inwalidów.

Tylko w roku 1978 ze skierowań do sanatoriów skorzystało 18 500 pracowników, zaś na wczasach przebywało 48 tys.

W bieżącym roku otwarto zostanie największy ośrodek rehabilitacyjno-wczasowy naszej organizacji w Międzywodziu oraz nowoczesny, podobny ośrodek w Jaworzu.

Na straży zdrowia inwalidów czuwa około 1150 lekarzy i 1700 pracowników „średniego” personelu medycznego, zatrudnionych w 421 przychodniach rehabilitacyjnych i 6 sanatoriach Związku.

Jeżeli idzie o roczne zarobki, to w działalności przemysłowej wzrosła ona z 48 081 zł w 1978 r. do 50 000 zł w 1979 r. Przewiduje się także wzrost zarobków w działalności usługowej i handlowej, nie licząc świadczeń o charakterze indywidualnym z Funduszu Rehabilitacji Inwalidów.

Trzeba jednak podkreślić, że wszystkie sukcesy społeczne są rezultatem pracy samych spółdzielców. Nasz „układ” z gospodarką narodową opiera się na zasadach pełnego partnerstwa. Im więcej damy z siebie — a dajemy dużo — tym więcej wypracujemy dla własnych, jakże ważnych potrzeb. Liczymy, że zrozumienie tego układu umożliwi szybszy rozwój naszej bazy wytwórczej, która jest nie tylko źródłem poprawy warunków pracy, ale również osobistej satysfakcji inwalidów, stanowiącej przecież istotny element rehabilitacji.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał:
JANUSZ KOTARSKI

w ubiegłym tygodniu

w kraju

● **U I SEKRETARZA KC PZPR** Edwarda Gierka, z udziałem Henryka Jabłońskiego i Piotra Jaroszewicza, 17 bm. odbyła się konferencja w sprawie tragicznego wypadku, jaki miał miejsce 15 bm. w Rotundzie PKO w Warszawie.

Przedstawiono I sekretarzowi KC sprawozdania o aktualnym stanie badania okoliczności i przyczyn tragicznego wypadku oraz pomocy medycznej dla poszkodowanych i opieki nad rodzinami ofiar.

W pracach badawczych i śledczych, prowadzonych przez specjalną komisję, organa Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Prokuratury Generalnej, uczestniczą wybitni specjaliści z zakresu chemii, materiałów wybuchowych, budownictwa komunalnego, inżynierii materiałowej, ratownictwa górniczego, medycyny sądowej z uczelni i placówek naukowych. Warszawy, Katowice, Gdańska oraz eksperci milicyjni i wojskowi.

Dotychczasowe wyniki badań i śledztwa wskazują, że bezpośrednią przyczyną wypadku była eksplozja gazu ziemnego. Gaz, z powodu awarii zaworu przewodu podziemnego przebiegającego w pobliżu rotundy, znalazł ujście przez kanały telekomunikacyjne do podziemi budynku PKO.

Edward Gierek podkreślił, że głęboki żal i współczucie dla ofiar katastrofy oraz ich rodzin łączymy z wielkim szacunkiem dla spontanicznej ofiarności społeczeństwa Warszawy, dla jego udziału w akcji ratowniczej oraz dla prawie 4 tysięcy obywateli, którzy ofiarowali krew rannym. Na wysokie uznanie zasługują pełna poświęcenia i dobre zorganizowania działająca ratownicza prowadzona przez służbę zdrowia, straż pożarną, Milicję Obywatelską, żołnierzy Wojska Polskiego, służby komunalne i załogi budowlane.

I sekretarz KC zalecił energiczne prowadzenie dalszych prac dla wszechstronnego ustalenia okoliczności wypadku oraz opracowania odpowiednich wniosków. Szczegółowe ustalenia zostaną przedstawione społeczeństwu.

● **OBITE OPADY ŚNIEGU** I SILNE WIATRY spowodowały w końcu ubiegłego tygodnia trudną sytuację w transporcie i zaopatrzeniu w północnej i środkowej części kraju. Dochodzące do wysokości kilku metrów zaspy zablokowały większość

linii kolejowych i dróg w tych rejonach. Mimo nieprzerwanej, ofiarnej pracy służb transportowo-drogowych na skutek bardzo silnych wiatrów zasypane zostały liczne połączenia komunikacyjne. Na liniach kolejowych unieruchomione zostały pociągi i pług śnieżny, na drogach uciążliwy się wielokilometrowe zatory. Poważne zakłócenia wystąpiły w działaniu służb energetycznych w aglomeracjach miejskich.

W celu szybkiego przywrócenia przejeźdźności szlaków kolejowych i drogowych Prezydium Rządu na posiedzeniu 18 bm. poleciło skoncentrować wszystkie siły i środki służb transportowo-drogowych, komunalnych i zakładów pracy na oczyszczeniu podstawowych szlaków, stacji i węzłów komunikacyjnych.

Z unieruchomionych pociągów oraz samochodów i autobusów zatrzymanych przez zaspy przewieziono wszystkich pasażerów zapewniając im odpowiednie warunki.

Na terenach, gdzie występują największe trudności i zagrożenia, za niezbędne uznano wprowadzenie czasowych ograniczeń w poborze energii elektrycznej i ciepłej przez przemysł w celu zaspokojenia przede wszystkim potrzeb ludności.

Do usuwania zakłóceń na najtrudniejszych odcinkach przystąpiło wojsko. O powszechnym zorganizowaniu udział w odśnieżaniu dróg i kolei zaapelowano do pracowników instytucji i zakładów pracy oraz mieszkańców miast, osiedli i wsi.

● **RADA PAŃSTWA** na posiedzeniu 15 bm. dokonała oceny procesu doskonalenia pracy rad narodowych stopnia podstawowego i ich wpływu na rozszerzenie inicjatyw lokalnych. Rozpatrzone sprawozdanie z działalności prokuratury w 1978 roku. Ratyfikowano: umowę z Finlandią w sprawie zapobieżenia podwójnemu opodatkowaniu; porozumienie z Jugosławią o wzajemnym uznawaniu równoważności świadectw szkolnych i dyplomów szkół wyższych uzyskanych w obu państwach; umowę z Peru o współpracy kulturalnej i naukowej.

● **POLSKA—CZECOSŁOWA** CJA. Na zaproszenie Edwarda Gierka 19—20 bm. z roboczą wizytą przyjechał przebywał w Polsce sekretarz generalny KC KPC, przewodniczący rządu CSRS Lubomir Sztrogał. Przedmiotem rozmów polsko-czechosłowackich były najważniejsze kierunki długofalowej współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej PRL—CSRS oraz pro-

blemy aktualnej sytuacji międzynarodowej. Kilka dni przedtem w Warszawie odbyła się XVIII sesja Polsko-Czechosłowackiego Komitetu Współpracy Gospodarczej i Naukowo-Technicznej, poświęconej koordynacji planów obu krajów na lata 1981—85. M.in. opracowano ponad 20 projektów nowych umów o wspólnej produkcji. Obejmują one dziedziny o podstawowym znaczeniu dla rozwoju gospodarek obu krajów, jak np. elektronika, elektrotechnika, energetyka, urządzenia dla górnictwa, maszyny budowlane i drogowe, maszyny i urządzenia rolnicze (m.in. przygotowane projekt umowy o współpracy w produkcji ciężkich ciągników o mocy powyżej 80 KM). Dużo uwagi poświęcono — osłagając porozumienie we wszystkich kwestiach — doskonaleniu współpracy transportowej.

● **WICEPREZYDENT REPUBLIKI** IRACKIEJ Taha Muhieddin Maaruf przybył 20 bm. z oficjalną 3-dniową wizytą do Polski.

● **POLSKIE STOCZNIE** mają w tym roku zwodować prawie 100 statków, z czego do eksploatacji przełożą 87 statków o łącznym tonażu 781,5 tys. DWT. Stanowi to zwiększenie produkcji globalnej o 7,5 proc. w porównaniu z rokiem ubiegłym. Jednocześnie o 1,5 proc. zmniejszy się zatrudnienie, o 2 proc. koszty materiałowe i o 48 proc. nakłady inwestycyjne.

Wśród wszystkich przedsiębiorstw przemysłu okrętowego najtrudniejsze zadania wydają się stać przed zakładem Stocznia im. Komuny Paryskiej w Gdyni. Wprawdzie gdyńscy stocznicy mają w br. przekazać do eksploatacji tylko 12 jednostek, ale ich tonaż stanowi prawie 50 proc. produkcji polskich stoczni. Nadto 5 jednostek jest prototypami — na 10 w całym przemyśle okrętowym.

16 bm. zwodowano właśnie jeden z nich — prototypowy masowiec (39,9 tys. ton), rozpoczynający nową serię B-518. Cechą charakterystyczną jego konstrukcji jest podwójne poszycie burt. W przestrzeni między warstwami poszycia znajdują się zbiorniki balastowe oraz bardzo szerokie i wygodne zejścia do ładowni, w których mogą być przewożone nie tylko towary masowe, ale również kontenery. Dwie suwnice bramowe umożliwiają dowolne manewrowanie ładunkiem, bez uzależnienia od urządzeń portowych, zaś automatyzowana siłownia, system nawigacji satelitarnej oraz wspomniane podwójne poszycie zapewniają bezpieczną żeglugę.

za granicą

● **Wojska chińskie** zaatakowały Wietnam. Armia wietnamska i ludność stawiają zdecydowany opór. Rząd PRL z głębokim oburzeniem potępił w swym oświadczeniu agresję przeciwko Socjalistycznej Republice Wietnamu dokonaną przez siły zbrojne Chińskiej Republiki Ludowej. „Zdecydowanie żądamy — czytamy w tym oświadczeniu — natychmiastowego przerwania działań i wycofania wszystkich sił zbrojnych ChRL z terytorium Wietnamu. Rząd i społeczeństwo PRL wyrażają pełną solidarność z Socjalistyczną Republiką Wietnamu w jej sprawiedliwej walce z agresją Chin o zachowanie niepodległości i terytorialnej integralności”. Wszystkie kraje socjalistyczne solidaryzują się z narodem Wietnamu. W oświadczeniu rządu radzieckiego czytamy: „Związek Radziecki domaga się stanowczo położenia kresu agresji i natychmiastowego wycofania wojsk chińskich z terytorium Socjalistycznej Republiki Wietnamu. Rege precz od socjalistycznego Wietnamu!” Atak wojsk chińskich na regiony przygraniczne SRW wywołał także głębokie oburzenie i protesty na całym świecie. M. in. rzecznik amerykańskiego Departamentu Stanu ogłosił oświadczenie, z którego wynika, że Stany Zjednoczone odcinają się od posunięć rządu chińskiego i określają je mianem agresji, wzywając jednocześnie Pekin do wycofania swych wojsk z terytorium Wietnamu. Sekretarz generalny ONZ Kurt Waldheim wystosował apel o wstrzymanie walk w Indochinach.

● **Z ostatnich doniesień** agencji wynika, że sytuacja w Iranie normalizuje się. Ludność powraca do pracy. W opinii specjalistów Iran mógłby wznowić eksport ropy naftowej w ciągu najbliższych tygodni. Agencja Reutersa, powołując się na wypowiedź przywódców irańskich,

podaje, że chwilowo zostanie wznowiona produkcja jedynie na potrzeby wewnętrzne. Według tych informacji tymczasowy rząd irański zamierza zreorganizować, a przede wszystkim znacjonalizować przemysł naftowy. Premier Mehdi Bazargan w wywiadzie dla „New York Times” zapowiedział, że w przyszłości Iran wznowi eksport ropy naftowej, w tym do USA i Japonii. Odmówił natomiast odpowiedzi na pytanie, czy eksport ropy naftowej osiągnie poziom sprzed czterech miesięcy.

Nowe władze Iranu zamierzają skonfiskować majątek szacha i jego rodziny, a ajatollah Chomeini zażądał ekstradycji Rezy Pahlawiego przebywającego obecnie w Maroku. Premier Mehdi Bazargan zapowiedział przeprowadzenie referendum, w którym Irańczycy mają się wypowiedzieć, czy zamiast monarchii wolą republikę muzułmańską.

● **Z danych statystycznych** o rozwoju gospodarki narodowej CSRS w ub. roku wynika — pisze „Rude Pravo” — że wskaźnik zmianowości znów się zmniejszył — z 1,322 w 1977 r. do 1,318 w 1978 roku. Trwa więc nadal wieloletnia tendencja spadkowa wskaźnika zmianowości, który jest przecież także jednym ze wskaźników efektywności. Podjęto liczne kroki, które miały zapobiec dalszemu spadkowi wskaźnika zmianowości, m. in. przewidziano korzyści materialne dla pracowników zatrudnionych na drugich zmianach. Przewidziano na ten cel znaczne środki. I rzeczywiście, w niektórych zakładach wskaźnik zmianowości się poprawił, jednakże w innych — wielu pracowników drugich zmian przedstawilo się na produkcję jednorzmienną, wskutek czego ogólne wyniki są negatywne. Środki zużyto, nie osiągnięto natomiast pożądanego zmiany sytuacji.

● **Prezydent Rumunii Nicolae Ceausescu** przebywał z oficjalną wizytą przyjacieli w Bułgarii.

● **Przedstawiciele** Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej i Korei Południowej spotkali się w Phannundzowie, w siedzibie komisji rozejmowej, aby wstępnie przedyskutować sprawy związane ze wznowieniem dialogu między obu państwami koreańskimi.

● **Podpisane** zostało w N'Djamenie zawieszenie broni między siłami zbrojnymi prezydenta Felixa Mallouma a wojskami premiera Hissene'a Habre'a. Położyło ono kres starcom zbrojnym, jakie 12 bm. wybuchły w stolicy Czadu.

● **Pakistański Sąd Najwyższy** podjął decyzję wstrzymującą o 10 dni wykonanie kary śmierci na b. premierze Zulfikarze Ali Bhutto. Sąd ustalił, że 24 bm. wyda orzeczenie w sprawie petycji złożonej przez obrońcę, która kwestionuje wyrok Sądu Najwyższego z 6 bm. utrzymujący karę śmierci dla b. premiera.

● **Z danych opublikowanego** w Nowym Jorku Almanachu świata 1979 wynika, że Nowy Jork liczy obecnie 16,2 mln mieszkańców, Meksyk — 11,9 mln, Tokio — 11,6 mln, Szanghaj — 10,8 mln i Paryż — 9,3 mln. Według oceny Światowej Organizacji Pracy, w ciągu najbliższych dwóch dekad spadnie na pierwsze miejsce wysunie się Meksyk z 32 mln mieszkańców, potem Tokio — 30 mln, Sao Paulo — 26 mln, Kair — 15 i Jakarta — 12 mln.

● **Parlament** duński uchwalił ustawę o częściowej autonomii Grenlandii, która wejdzie w życie 1 maja br.; autonomia nie obejmuje polityki zagranicznej, obronnej i bezpieczeństwa wewnętrznego.

● **Ostra zima** panuje w całej Europie. M. in. w RFN około 100 miejscowości odciętych było od świata. W NRD potworzyły się 7-metrowe zaspy na trasach. Nad wschodnimi obszarami Jugosławii przeszedł lodowaty orkan, którego szybkość dochodziła do 170 km na godzinę.



W żłobku „z partycypacji” bawialnie pełnią przemiennie funkcje sypialni. Na zdjęciu: Janina Dąbkowska.

Fot. AUTOR

Życie jest podobno sztuką kompromisu. Może nie zawsze i nie w każdym przypadku, ale w sytuacjach, w których nie da się pogodzić wszystkich społecznych interesów i zaspokoić wszystkich słuszych potrzeb, trzeba wybierać wyjęcia pośrednie. W teorii nie powinno być dylematu: żłobki czy mieszkania, w praktyce zaś...

ZAMIENIĆ M-6 NA ŻŁOBEK

STEFAN ANCEREWICZ

KIEDY W 1975 r. na mapie administracyjnej kraju po raz pierwszy pojawiło się województwo ostrołęckie, nie mogło się ono pochwalić zbyt wielkim socjalnym majątkiem, zwłaszcza wstydliwa była kwestia opieki nad najmłodszymi. 90 miejsc w żłobkach (60 w Ostrowie Maz. i 30 w Ostrołęce) na ok. 360 tys. mieszkańców województwa (w tym jedna czwarta kobiet w wieku produkcyjnym) — dawało wskaźnik daleko odbiegający w dół od średniej krajowej. Jeden nowo wybudowany żłobek o 80 miejscach wnosy nie uczynił, zapewnienie maluchowi opieki w wielu pracujących małżeństwach stanowiło problem na miarę kwadratu koła. Trzeba było szukać możliwości szybkiego wyjścia z impasu.

Wymagał tego szybki rozwój gospodarczy Ostrołęki. Obok rozbudowy już istniejącego przemysłu powstały w ostatnich latach zupełnie nowe zakłady, że wymienię dla przykładu chociażby zakłady mięsne. Przybywało ludzi, przybywa młodych pracujących małżeństw, przybywa również dzieci.

Rosnący nacisk społeczny potrzeb spowodował, że miejskie władze partyjne i administracyjne wzięły sobie do serca sprawę zapewnienia opieki najmłodszym obywatelom Ostrołęki. Żłobkowe inwestycje są jednak kwestią kilku lat, zaczęto więc szukać rozwiązań, umożliwiających szybsze przyśpieszenie z pomocą w ułatwianiu najtrudniejszych życiowych sytuacji.

Wspólnymi siłami i wspólnym kosztem

Na jesieni 1976 r. prezydent miasta z inicjatywą kierownictwa służby zdrowia zwołał naradę przedstawicieli największych miejscowych zakładów pracy. Zapadła decyzja — bez oglądania się na inwestycje, w kilku mieszkaniach mieszczących się w wybudowanym już bloku, wspólnym sumptem zainteresowanych powstanie żłobek na 55 miejsc dla dzieci od 1,5 do 3 lat.

— Czy bardzo nas trzeba było zmuszać do partycypacji w powstaniu nowego żłobka — powtórzył moje pytanie zastępca dyrektora Ostrołęckich Zakładów Celulozowo-Papierniczych Mirosław Gumkowski — Pan chyba żartuje. Sami doskonale widzieliśmy rozmiar niezaspokojonych potrzeb i zdawaliśmy sobie sprawę, że oczekiwanie, aż władze miejskie inwestując rozwiążą problem nie załatwia sprawy. To przecież do nas przychodziły pracownice prosząc o pomoc w zapewnieniu opieki nad dzieckiem. Zorganizowanie żłobka to był nasz wspólny interes.

Powtarzając słowa mojego rozmówcy, nie twierdząc, że wszyscy rozumowali identycznie. Ostrołęcka „Celuloza” ma ugruntowaną opinię zakładu wrażliwego na potrzeby so-

cialne załogi. Jeżeli jednak trzeba było przełamać tu i ówdzie powstające opory, władze miasta były konsekwentne. W pół roku od chwili rozpoczęcia konkretnych prac, — 1 lipca 1977 r. nowy żłobek otworzył swoje podwoje.

„Podwoje” to w tym przypadku duże słowo, są to bowiem zwykłe drzwi na parterze klatki schodowej. Żłobek powstał w trzech połączonych mieszkaniach (M-4, M-5 i M-6) z zapleczem w postaci czterech piwnic i wózków. Każdy z głównych udziałowców oddał ze swej puli po jednym mieszkaniu, a ponadto Przedsiębiorstwo Budownictwa Ogólnego wykonało budowlane roboty adaptacyjne za ok. 100 tys. zł. Ostrołęckie Zakłady Celulozowo-Papiernicze dały sprzęt i wyposażenie wartości około 80 tys. zł. a Zakłady Przemysłu Elementów Budowlanych placą stale spółdzielczy czynsz. Wojewódzki Szpital Zespolony wyposażył i urządził kuchnię, Wojewódzki Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej zapewnił obsadę personelu.

Włączyły się też inne zakłady pracy — WZG, WPHW, Zakłady Mięsne, PKS, Zakłady Mleczarskie — służąc żywą gotówką, razem w kwocie około 250 tys. zł.

To był pierwszy krok

Oglądałem żłobek „z partycypacji”, jak mówią nań w Ostrołęce. Gdyby tak miały wyglądać rozwiązania docelowe można by kręcić nosami, ale to przecież nie jest model żłobka przyszłości. Lokale mieszkalne zostały zaadaptowane dla nowych potrzeb tak dalece, jak było to możliwe, główny mankament stanowił ciemność, dokończyła przede wszystkim dla personelu. Dzieci jej chyba tak bardzo nie odczuwają, choć bawialnie przemiennie pełnią funkcję sypialni, a w szatniach zimą jest ciemno. Pracownicy są zupełnie pozbawione własnego kąta, gdzie mogłyby się przebrać i coś zjeść, czy nawet wypalić papierosa. W tej sytuacji pokój kierowniczy będący również gabinetem lekarskim w rzeczywistości pełni również inne dodatkowe funkcje. Mimo wszystko w żłobku uderza czystość i porządek, jest przytulnie i ciepło (dla pełnej jasności dodaję, że moja wizyta była zupełną niespodzianką).

— Jest ciasto, to prawda — usłyszałem od kierowniczki żłobka, Anny Panisko — i nie ułatwia to nam pracy. Ale zdajemy sobie sprawę, że trzeba przyjąć możliwie najwięcej dzieci i w szatni dajemy sobie radę. Nasze maluchy wcale nie chorują więcej niż w innych żłobkach, a niektórych chorób zakaźnych, które byłyby gdzieś indziej, jakos nam udało się całkowicie uniknąć.

Pyta Pan, czy nie dokuczyło nam zimno — w tym roku nie poczułszyśmy zimy wcale. Raz czy dwa było wyjątkowo świątło, ale na krótko. W zeszłym roku były kłopoty z cie-

plem związane z jakąś wadą w instalacji, ale to już przeszłość.

Tu wypada zdradzić pewną miejscową tajemnicę. Przy rozdziale dzieci do żłobków zagłada się również do rubryki „miejsce pracy rodziców”. Tata pracuje w ciepłownictwie — dziecko trafia do żłobka z centralnym ogrzewaniem, a np. do innego, gdzie są piece wędruje maluch, którego ojciec jest zatrudniony w spółdzielni pracy kominarzysty.

— Nasz żłobek „z partycypacji” nie jest międzyszakładowy, jak to myślał niektórzy — dodaje Janina Ziemkiewicz — zastępca dyrektora Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego d/s Służb Społecznych — Służby wszystkim mieszkańcom Ostrołęki, a zakłady, które pomagają w jego uruchomieniu dostały w zamian określoną liczbę miejsc w żłobkach bez ich umiejscowienia. Jest to zresztą wielkość zmienna w zależności od potrzeb.

Żłobek miejski nr 3, który powstał w adaptowanych mieszkaniach rozwiązał nam częściowo tylko problem dzieci starszych, gdyż nie ma w nim miejsca na kuchnię mleczną. Teraz wśród oczekujących 35 podał — a jest to tylko ujawnił — część rzeczywistych potrzeb — dominują sprawy niemowlaków i dlatego następnym żłobek „z partycypacji”, który w niezbyt odległym czasie uruchomimy przyjmie i tę grupę wiekową.

W województwie ostrołęckim kontynuuje się bowiem przyjętą linię postępowania. W następnym osiedlu mieszkaniowym, w budującym się jeszcze bloku (co pozwoli na wcześniejsze rozpoczęcie prac adaptacyjnych) cztery mieszkania przeznaczono na kolejny żłobek, który powstanie wspólnym wysiłkiem służby zdrowia i zakładów pracy. Ten będzie prowadzony przez TPD, a przyjmie 70 dzieci.

Konsekwentne działanie

W grudniu ub. r. na naradzie zorganizowanej przez władze w Przasnyszu zdecydowano o powstaniu kolejnej placówki. Budynek dla jedenaście instytucji, prace adaptacyjne przeprowadza Zakłady Wytworcze Aparatury Rozdzielczej, w końcu tego roku żłobek powinien przyjąć 50 dzieci. Mimo znacznego udziału wspomnianej instytucji, która zapewni również dokumentację, a następnie etaty i wyposażenie, placówka będzie otwarta dla dzieci wszystkich mieszkańców Przasnysza.

Zakładając terminową realizację przyjętych planów można przyjąć, że w 1980 r. w województwie ostrołęckim będzie ok. 350 miejsc w żłobkach. Na przestrzeni pięciu lat jest to przyrost bardzo znaczący, choć zaspokoił potrzeby te ujawnione i nie ujawnione w niewielkiej części. 175 nowych miejsc przybędzie bez inwestycji, co nie zwalnia władz wojewódzkich od budowania żłobków z prawdziwego zdarzenia, które zre-

szą powstaną w dwóch nowych osiedlach mieszkaniowych Ostrołęki. Tym bardziej, że „bez inwestycji” nie oznacza „z niczego”.

Rachunek zrobiony prawidłowo

Przeciwnicy tworzenia żłobków „z partycypacji” mówią krótko — działanie tą metodą opóźnia zaspokojenie również ważnych potrzeb mieszkaniowych, które w Ostrołęce są ogromne. To prawda — mimo że miasto rozbudowuje się bardzo szybko, co widać gołym okiem, spółdzielnia nie przyjmuje obecnie nowych członków, a średni czas oczekiwania na mieszkanie wynosi około 10 lat. Wynika to z rozbudowy przemysłu, który czerpie siłę roboczą z okolicznych wsi, których mieszkańcy decydując się na karierę industrialną, chcą mieszkać tam, gdzie pracują. Ale spójrzmy na rzecz bez emocji.

W Ostrołęce oddaje się rocznie około 600—700 nowych mieszkań, żłobki na przestrzeni trzech lat zabiorą mieszkań siedem. Czy jest to wielkość znacząca w skali gospodarki miasta?

Zakłady, które dotąd zręczyły się jednym mieszkaniem każdy, dostają do rozdziału mieszkań kilkadziesiąt, więc wypada tylko powtórzyć postawione wyżej pytanie. A jednocześnie siedem mieszkań oznacza rozwiązanie problemów siedmiu rodzin, a 120 miejsc w żłobkach stanowi wyjście z krytycznej nieraz sytuacji dla identycznej liczby samotnych matek i pracujących małżeństw.

Przemysłowi zbyt często narzuca się rolę dobrego wujka, który zajmuje się wszystkim wokół, podczas gdy jego zadaniem jest produkować dużo, dobrze i efektywnie, a także dodatkowe obciążenia kosztują i zabierają czas — można usłyszeć od innych. Zastanówmy się jednak, czym dla OZPC zatrudniających kilka tysięcy ludzi jest wydatek rzędu 80 tys. zł, który nie obciąża funduszu socjalnego, czym dla kombinatu budowlanego o przerobach liczonej w dziesiątkach milionów złotych jest wykonanie robót o wartości ok. 100 tys. zł, czy są to obciążenia, które mogą naprawdę zawżyć na wynikach produkcyjnych i finansowych przedsiębiorstwa? Dołączmy, że rozwiązanie problemu opieki nad dzieckiem dla wydajności pracy zainteresowanych nie jest obojętną, więc choć o precyzyjne rachunki tutaj trudno, element ten należy również uwzględnić w rozumowaniu.

Życie narzuca nieraz konieczność poszukiwania rozwiązań odlegających od idealnych wzorców teoretycznych i organizacyjnych. I jest to działanie warte naśladowania pod warunkiem, że jego efekty są społecznie użyteczne, a rachunek strat i zysków został zrobiony prawidłowo. Tak właśnie zrobiono w Ostrołęce.

listy

Odbudowa drobnej wytwórczości

Zachęcony informacją, że artykuł Władysława Madurawicza pt. „Drobna wytwórczość a efektywność” (Z. G. nr 2/1979) jest artykułem dyskusyjnym, postanowiłem zabrać głos, bo przedmiot jest ważny. Po przeczytaniu artykułu miałem wyprowadzić nad teorią, ale doszedłem do wniosku, że na pewno autorowi chodzi o praktyczną stronę przedstawionego tematu.

Nie zgadzam się z sądem autora wyrażonym w końcowej części artykułu: „Zespół powyższych rozwiązań może zapewnić odbudowę i stopniowy rozwój uspołecznionej drobnej wytwórczości do rozmiarów niezbędnych gospodarce narodowej”. Nie zapewni odbudowy nawet w tych ograniczonych rozmiarach, ponieważ zaproponowane przez autora rozwiązania są po prostu nierealne. Stosując pełny skrót myślowy wg autora dla osiągnięcia zamierzonych celów wystarczy znaleźć rzutkich ludzi, dać im do ręki ustawę i rozporządzenie, poddać ich ogólnemu nadzorowi państwowemu, a następnie wypuścić ich w Polskę i czekać na efekty.

Nie, w ten sposób nie osiągniemy nawet częściowej odbudowy drobnej wytwórczości, tak jak nie osiągniemy w latach sześćdziesiątych reprivatyzacji drobnego przemysłu materiałowego budowlanych (cegielni, betoniarń, żwirowni) i to mimo zastosowania rozlicznych udogodnień (kredyty, niskie podatki, pomoc fałchowa).

Uważam, że odbudowanie drobnej wytwórczości może nastąpić tylko w następujących warunkach: przyszłe zakłady drobnej wytwórczości będą jednostkami państwowymi nadzorowanymi przez właściwe rady narodowe; będą to zakłady, przedsiębiorstwa lokalne nie wychodzące swoją działalnością poza teren województwa; produkcja i usługi zakładów dotyczy będą różnych branż (wytwórczość różna).

Podporządkowanie zakładu czy przedsiębiorstwa naczelnikowi gminy, urzędowi dzielnicowemu czy wojewódzie może być gwarancją nie tylko szybkiego powołania przedmiotowych jednostek, ale i zapewnienia im warunków prawidłowego funkcjonowania, ponieważ miejscowy urząd będzie zobowiązany zapewnić podporządkowanej sobie jednostce właściwe pomieszczenia do prowadzenia produkcji, wykonywania usług i na biura; ponieważ także urząd będzie zabiegał o uzyskanie niezbędnych surowców, maszyn i urządzeń, a szczególnie materiałów odpadowych, z których głównie powinna produkować drobna wytwórczość; wreszcie zapewni zakładom właściwe zatrudnienie.

Dla pełnej realności proponowanych rozwiązań niezbędne byłoby, aby miejscowy urząd wspólnie z resortami nadzorującymi dotychczasowych producentów dokonać przeglądu posiadanego majątku w celu przyjęcia z pomocą tworzącym się jednostkom w zakresie powierzchni biurowych i produkcyjnych, maszyn i urządzeń, a także zbędnych i nadmiernych zapasów materiałów i surowców. Oprócz tego przy podejmowaniu i realizacji tych zamierzeń ze strony wszystkich, tj. najbardziej zainteresowanych, jak i tych pomagających, trzeba dużo zrozumienia, chęci i dobrej woli.

mgr ZDZISŁAW ZAŁUSKI
Kraków

Przymusowe usługi

Wojewódzka Spółdzielnia Pracy w Siedlcach — jak donosił „Zwycięzca Gospodarczy” („Z.G.” nr 2/1979) — wpadła na pomysł, jak wykonać plan usług dla ludności. Otóż zarządzone powszechny obowiązkowy przegląd kuchennek gazowych. Majstrowie przychodzą i pytają, czy kuchienka jest w porządku. Jeśli usłyszą, że tak — piszą rachunek na 180 zł za zbadanie sprawy. Za niepodanie się przeglądowi grozi się odcięciem gazu.

Notatka ta ukazała się na skutek skargi klienta, ob. Sobolewskiego — pisze do nas Woj. Spółdzielnia Pracy w Siedlcach — złożonej w redakcji „Naszej Trybuny”, skąd zapewne zacierpnął ją redaktor „Zwycięzcy”.

Na podstawie rozmowy z klientem oraz wyjaśnienia uzyskanego od świadczącego usługę pracownika zakładu naprawy kuchenek gazowych, chcemy przedstawić następujący stan faktyczny.

Dokonując przeglądu kuchenki ob. Henryk Radziwonka stwierdził konieczność wykonania regulacji palników ze względu na nieprawidłowość spalania i regulacji tej dokonał. Posiadana przez ob. Sobolewskiego kuchienka gazowa (4-palnikowa z piekarnikiem) jest eksploatowana od pięciu lat. Klient w czasie przeprowadzonej z nim rozmowy potwierdził fakt wykonania czynności regulacyjnych, których wykonanie w przypadku instalacji utrzymanej w czystości wymaga około 30 minut. Za wykonaną usługę instalator wystawił rachunek na kwotę 180 zł

i taką kwotę zainkasował, przekazuując ją do kasy spółdzielni.

Jak wynika z przeprowadzonego dochodzenia, pracownik nie zastosował się do udzielonych przez zarząd spółdzielni wytycznych dotyczących stosowania z cennika cen maksymalnych i pobral od klienta opłatę za wyższą o 30 zł. Za ten fakt został ukarany karą regulaminową, a klientowi zwrócono nadpłaconą gotówkę.

Informujemy jednocześnie, że akcję przeglądu i regulacji eksploatowanych odbiorników gazowych prowadzimy od lutego 1978 r. w celu usunięcia zagrożenia wybuchem oraz lepszego wykorzystania deficytowego gazu (prawidłowe spalanie).

Świadczymy tę działalność na podstawie zarządzenia nr 62 ministra budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych z dn. 30.12.1970 r. 1970 r.

Nadmieniamy, że większość z 11 tysięcy instalacji gazowych naszych odbiorców jest eksploatowana ponad 10 lat, w bardzo zróżnicowanych warunkach obsługi. Stwierdzamy wielokrotnie, że stan techniczny urządzeń zagraża bezpieczeństwu użytkowników oraz ich sąsiadów.

W celu uniknięcia nieporozumień przy wystawianiu przez instalatorów rachunków i stosowania cen maksymalnych u odbiorców posiadających urządzenia w dobrym stanie technicznym, zarząd spółdzielni spowodował opracowanie nowego, bardziej korzystnego dla tej części klientów cennika, który jest stosowany od stycznia br.

Dodajmy, że wpływy z tytułu tej niewdzięcznej, a niezbędnie koniecznej i innowacyjnej usługi uzyskane w roku 1978 wynosiły 93 320 zł, co stanowiło 0,3 proc. wykonanego przez oddział Siedlece planu usług dla ludności o wartości 35 314 tys. zł (plan ten w roku 1978 został wykonany w 101,2 proc.).

Dla zobrazowania całokształtu działalności naszego zakładu gazownictwa informujemy, że średni okres wycekiwania na wymianę butli gazowych wynosił w Siedlcach w 1978 r. — 7 dni. W bieżącym roku od dn. 15 stycznia okres ten wynosi 1 dzień. W roku ubiegłym zaspokajaliśmy potrzeby wszystkich naszych odbiorców bez konieczności uciekania się do limitowania dostaw, co miało miejsce w innych województwach. Osiągnięliśmy to dzięki prawidłowo ułożonej się współpracy z Rejonową Rozlewnią Gazu w Lubartowie i pomocy siedleckiego Oddziału PKS oraz dzięki zaangażowanej postawie pracowników zakładu gazownictwa bezprzewodowego w Siedlcach, pracujących niejednokrotnie w wolne soboty i do późnych godzin wieczornych.

W świetle powyższego uważamy, że — bez bliższego zbadania sprawy — wszelkie uogólnienia, jak również insynuacje o wyłudnianiu pieniędzy od klientów, przy pomocy których wykonaliśmy nasze zadania roku 1978, są krzywdzące i dewaluujące wkład pracy naszej załogi.

inż. JERZY SARNOWSKI
dyrektor Oddziału
Woj. Spółdzielni Pracy
Siedlce

Jakość planowania — jakość planistów

Po zmianie podziału administracyjnego kraju powstały korzystne warunki m.in. dla podniesienia poziomu planowania na szczeblu wojewódzkim. Obecnie wojewódzkie władze administracyjne mają przeciętnie ponad 2-krotnie mniejszy obszar oddziaływania. Wojewódzkie komisje planowania wystąpią na faktycznych koordynatorów procesu planowania swojego regionu, szczególnie obecnie, po nowym określeniu statusu województwa.

Szczegółowego znaczenia nabiera więc zagadnienie przygotowania komisji do spełnienia tak odpowiedzialnej funkcji. Na ile funkcja ta jest wypełniana, zależy przede wszystkim od przygotowania i przydatności pracowników do prac planistycznych. Trudno jest tu proponować receptę na mechanizm postępowania. Każda wojewódzka komisja planowania działa w odmiennych warunkach. Można tu jedynie wskazać zakres, jaki powinien obejmować system ocen:

— Pracownik musi mieć pewną swobodę w wykonywaniu poleceń i rozwiązywaniu problemów. Oczywiście, zakres swobody powinien wynikać z indywidualnych cech pracownika i jego doświadczenia. Problem tkwi tu w umiętnym określeniu tego typu związku;

— System ocen pracowników wyraźnie powinien eksploatować pracowników o wysokiej odpowiedzialności, tych, którzy kładą nacisk na rozwiązywanie problemów, dążą do pełnego określenia warunków badań i dalej planowanych zjawisk. Wysokie oceny powinni otrzymywać pracownicy mający odwagę przedstawienia problemu i obrony swojego stanowiska wynikającego z rzeczywistości rozważania.

JAN ILIOWSKI
Legnica

DOKONCZENIE NA STR. 4

Przeciw-alkoholowe vis à vis

Nawiązując do zamieszczonej w Waszym piśmie krytycznej notatki dotyczącej handlu toruńskiego „Z.G.” nr 4/1979 uprzejmie wyjaśniamy co następuje:

Przy ul. Mickiewicza w Toruniu naprzeciw Poradni Przeciwalkoholowej działa sklep spożywczy nr 33 naszego oddziału, który posiadał zezwolenie władz terenowych na prowadzenie sprzedaży piwa i wina. Placówka ta działa już od wielu lat (ok. 20), tj. przed uruchomieniem Poradni Przeciwalkoholowej. W ostatnim okresie oddział nasz w porozumieniu ze Spółecznym Komitetem Przeciwalkoholowym oraz władzami terenowymi dokonał analizy i weryfikacji punktów detalicznych sprzedających napoje alkoholowe, w wyniku czego m.in. cofnięto zezwolenie i wycofano ze sprzedaży napoje alkoholowe w omawianym sklepie nr 33 przy ul. Mickiewicza.

Jednocześnie potwierdzamy, że sklep rybny przy ul. Dzierżyńskiego, będący w gestii Centrali Rybnej, zgodnie z rozdzielnikiem Wydziału Handlu Urzędu Miejskiego w Toruniu sprzedawał niewielką ilość drobiu. Biorąc pod uwagę niedostateczną podaż drobiu zwiększiliśmy się do Wydziału Handlu Urzędu Miejskiego o przyznaniu nam części drobiu dotychczas objętego rozdzielnikiem Centrali Rybnej.

mgr GERARD JANKOWSKI
z-ca nac. dyr. do spraw handlowych WSS „Społem” — Oddział w Toruniu

Brak „zagłębia pomyślunku”

Rośnie nam niesamowicie ilość zagłębi, zwłaszcza tych wymienianych w środkach masowego przekazu. W ciągu minionego roku zarejestrowałem, że polskie publikatory, zwane też mass mediami, rozróżniają już w naszym kraju ponad 30 zagłębi, a są to zagłębia następujące (w porządku alfabetycznym):

antracytowe, białchatowskie, białe (w Kieleckim), budowlane (Warszawa), buraczane (w Lubelskim), dąbrowskie, dolnośląskie, energetyczne, gastronomiczne (Ślupsk), gazowe, górnośląskie, konińskie, lubelskie, lubińsko-głogowski, mazowieckie zagłębie owocowo-warzywne, międzylasowe, naftowe, noceńskie (napisano w „Kulisach” — „stolica bynajmniej nie jest zagłębiem noceńskie rozrywki”), owocowe (Grójec), ropośno, siarkowe, staropolskie, śląsko-dąbrowskie, truskawskie (Warka i Kozienice), tarnobrzkie, turoszowskie, warszawskie (wokół Warszawy, czyt. budylna), węgiel brunatny, węgiel kamienny, węglowe, żywnościowe (Olsztynskie) i jeszcze parę innych.

JERZY ŚWITEK
Warszawa

Gdzie rośnie budyn?

Kupiał ostatnio kujawski budyn wyborowy o smaku kokosowym, w cenie 2 zł za torbę, o masie netto 45 g. Zważona nowym smakiem deseru, gdyż dotychczas nie spotkałam smaku kokosowego, zaczęłam dokładnie czytać jakie to składniki posiada ów specjal.

I oto składniki tego budynu: skrobia kukurydziana, mąka budynowa, mąka ziemniaczana, esencja spożywcza.

Nie znalazłam ani śladu czegoś co pochodziłoby od kokosa. Przypuszczam, że smak kokosowy tkwi w esencji spożywczej, ale mniejsza o to. Moje zainteresowanie wzbudziła inna rzecz, a mianowicie co to jest mąka budynowa? Może mimo przeżytych kilku dziesiątek lat jestem „do tyłu”, ponieważ nie słyszałam o takiej roślinie uprawnej, z której ta mąka pochodzi? Ponadto wydaje mi się, że w określaniu składników produktów spożywczych powinna być zachowana nomenklatura jednolitość i tak np. skoro użyto określenia skrobia kukurydziana, to należało też użyć określenia skrobia ziemniaczana lub odwrotnie mąka kukurydziana i mąka ziemniaczana. Najbardziej ciekawi mnie gdzie rośnie budyn, z którego jest ta mąka?

ZOFIA PŁOSZEWSKA
Łódź

RED.: Jesteśmy „za” precyzyjnym określeniem składników będących w obrocie produktów spożywczych przetwarzanych przemysłowo; „za” stosowaniem jednolitego nazewnictwa, a przede wszystkim „za”, tym, by faktyczna zawartość produktu odpowiadała temu, co napisano na etykiecie, czyli aby produkt był zgodny z przyjętą technologią.

Spółdzielnie kółek rolniczych należą do tych instytucji wyspecjalizowanych w obsłudze gospodarstw rolnych, z którymi rolnictwo chłopskie styka się najczęściej. SKR uczestniczą w procesie produkcji gospodarstw chłopskich świadcząc usługi polowe i transportowe, zajmując się chemiczną ochroną roślin, naprawą maszyn i sprzętu, budownictwem, kooperacją produkcyjną, a nawet organizowaniem zespołowych gospodarstw. Rozmiar tego działania wzrasta.

W latach 1976–1977 w SKR badanych przez Instytut Ekonomiki Rolnej, stanowiących próbę reprezentacyjną, wartość środków trwałych (przeciętnie na SKR) zwiększyła się o 23 proc., nakłady na działalność ogółem wzrosły o 42 proc., a przychody z działalności zwiększyły się o 34 proc.

Więcej usług

Biorąc za podstawę pieniężną wartość nakładów na wszelką działalność spółdzielni, przeważającą ich część absorbują następujące rodzaje: a) usługi mechanizacyjne i chemiczne; b) remonty maszyn i sprzętu rolniczego; c) produkcja rolnicza i kooperacja. W okresie porównywanym przeciętna wielkość nakładów na spółdzielnię wyniosła (w mln zł): w 1976 roku 24,5 i w 1977 roku 34,8. Udział w tych wartościach liczbowych wymienionych wyżej ważniejszych rodzajów działalności SKR kształtuje się na poziomie około 85 proc., zaś pozostałe 15 proc. przypada na wszelką inną działalność spółdzielni, zwłaszcza na prace budowlane oraz tak zwaną działalność poza zakładami (np. między innymi: zaopatrzenie w części zamienne).

Trzy wyszczególnione i najważniejsze — ze względu na rozmiar — rodzaje działalności usługowej SKR decydują o rentowności przedsiębiorstwa. Liczone w przychodach pieniężnych wyniki tego działania wskazują na tendencję wzrostową w porównywalnych latach 1976–1977. Przychody pieniężne z usług mechanizacyjnych i chemicznych wzrosły o 23 proc., przychody z remontu maszyn wzrosły o 55 proc., przychody z produkcji rolniczej wzrosły o 46 proc. Lecząc stosunek przychodów do nakładów ma tendencję spadkową w usługach mechanizacyjnych i produkcji rolniczej, a wzrostową w remontach. Tę tendencję spadkową obserwujemy w tych rodzajach działalności SKR, których rozmiar przekracza 70 proc. zaangażowanych środków.

Może to wynikać z przyczyn organizacyjnych, np. zbyt dużego rozproszenia działek ziemi zagospodarowywanej przez SKR, zmuszające spółdzielnie do nadmiernej dużej nakładów na utrzymanie jej w stanie użytkowym. Rodzi to zresztą częste pytanie, jakie racje przemawiają za zajmowaniem się przez SKR ziemią wypadającą z indywidualnego użytkownika. Natomiast nie budzi wątpliwości — w potocznie wyrażanych poglądach — zasadność działania spółdzielni kółek rolniczych w dziedzinie usług mechanizacyjnych i chemicznych. Rozmiar tego działania jest stosunkowo największy: w nakładach ogółem SKR kształtuje się on na poziomie około 45 proc.

W nakładach pracy maszyn największy udział mają usługi polowe i transportowe. Wskaźnik zmian w roku 1977 (w porównaniu z danymi z 1976 r.) wyniósł: dla usług po-

USŁUGI DLA ROLNIKÓW

ANDRZEJ ROMANOW

wych 117, a dla usług transportowych 115. Ewidentny wzrost pracy maszyn SKR w usługach polowych i w transporcie nie jest równoznaczny z odpowiednio wysokim tempem wzrostu udziału gospodarstw chłopskich w tych usługach. W przeliczeniu na pieniądze dochody, udział rolników w usługach mechanizacyjnych świadczonej przez spółdzielnie kółek rolniczych relatywnie zmniejszył się w porównywalnych latach. Przyjmując dane z 1976 r. za 100, wskaźnik zmian w przychodach wyniósł: od rolników 87, z instytucji 105, z własnych potrzeb SKR 117.

Zmiana struktury

W strukturze wartościowej usług mechanizacyjnych, świadczonych przez SKR gospodarstwom chłopskim, dominują cztery rodzaje prac: uprawa gleby, chemizacja, zbiór zbóż i transport. Względna stabilizację wykazują usługi SKR w grupie upraw polowych: wskaźnik zmian wynosi 102. Istotny statystycznie spadek nastąpił w wykonaniu usług chemicznych: wskaźnik zmian równy się 91. Największy wzrost zainteresowania rolników usługami SKR ujawnił się w zbiorze i kiszniu traw: wskaźnik zmian kształtuje się na poziomie 149. Ponadto spadek zainteresowania obserwuje się w omlotach i transporcie, a wzrost jest stosunkowo duży w pracach dotyczących wywozu obornika, zbioru zbóż, siewu i sadzenia.

Potocznie panuje pogląd, że zainteresowanie rolników usługami SKR maleje wraz ze wzrostem technicznego wyposażenia indywidualnych gospodarstw. W pewnym mierze to przekonanie może być zasadne. Nie znajduje ono jednak w pełni potwierdzenia w wynikach badań instytutu.

Czynnikami powodującymi zmiany w usługach świadczonych przez SKR gospodarstwom chłopskim trzeba wiązać ze zmianami kulturowymi na wsi i wpływem industrializacji kraju. Odzwierciedleniem dążeń chłopskiego rolnictwa do nowego sposobu życia i pracy jest mechanizacja. W obecnym stanie gospodarstw chłopskich proces mechanizacji pracy musi jednak przebiegać trudny do przebiecia barierą, a zwłaszcza nadmierne rozwarstwienie wsi i rozproszenie działek ziemi. Opierając się na badaniach z okresu międzywojennego i wiarygodnych publikacjach na ten temat, można zgłosić tezę, że co najmniej w połowie kraju zjawisko rozwarstwienia wsi i rozproszenia działek ziemi przyjmuje takie rozmiary, iż średnio w kraju na 1 gospodarstwo chłopskie przypada około dziesięciu oddalonych od siebie parcel użytkowanych gruntów. Daje to w sumie nie mniej jak 30 mln działek ziemi w dyspozycji rolników — potencjalnych nabywców usług SKR.

Rachunek ten nie jest wprawdzie oparty na szczegółowych oblicze-

niach, lecz jednak wywodzi się z autorytatywnych źródeł. Warto przypomnieć, że prof. Ludkiewicz w pracy pt. „Komasacja gruntów wiejskich” (Warszawa 1917) dowodził, iż na terenie byłej Galicji było w posiadaniu chłopów 20 mln parcel katastralnych — przypadających na 1 mln gospodarstw. Prof. Buzek natomiast, na podstawie danych biura statystycznego Krakowskiego Towarzystwa Rolniczego, przyjmował podwójną liczbę tych parcel — uwzględniając dodatkowo nieformalne podziały. Obecnie nie ma u nas wiarygodnych źródeł informacji w tej kwestii, lecz można przyjąć, że obszarowa struktura chłopskiego rolnictwa podobna jest na terenie co najmniej 1/3 kraju do stosunków panujących w byłej Galicji.

Jakkolwiek szacunki lub wyniki badań szczegółowych mogłyby przybliżyć nam obraz rzeczywistości i dopomagać do podziału gospodarstw chłopskich na określone grupy, to w kwestii usług wydaje się nie podlegać dyskusji jedno kryterium: postawa wobec zawodu. Pozwała ono wyznaczyć trzy kategorie gospodarstw i rolników, potencjalnych odbiorców usług: przedsiębiorczych nowatorów specjalizujących produkcję w swoich gospodarstwach; zdeklarowanych dwuzadodowców, to jest chłopów-robotników; tradycyjnie gospodarujących chłopów.

Liczebność każdej z tych grup gospodarstw może być określana na różnym poziomie statystycznej dokładności, lecz można ogólnie stwierdzić, że pierwsza kategoria rolników jest najmniej liczna (około 100 tys.), druga grupę szacuje się na około 1 mln rodzin (i małych obszarów gospodarstw), trzecia kategoria jest najliczniejsza i zajmuje największy obszar użytków rolnych. Wszystkie te grupy gospodarstw są potencjalnymi nabywcami usług świadczonych przez SKR, lecz każda z nich orientuje się na odmienny rodzaj pracy.

Ponadto warto zauważyć, że w każdym rejonie kraju występują wszystkie — tak bardzo od siebie odmiennie — grupy gospodarstw chłopskich i ich usługowe potrzeby. A zatem spółdzielnie kółek rolniczych mają odpowiadać na potrzeby nie tylko różne, lecz podlegające zmianom, dokonującym się pod presją industrializacji.

Koszty i ceny

Zmiany w zapotrzebowaniu rolników na usługi mechanizacyjne zwracają uwagę na kwestię wymagające perspektywicznych rozwiązań. Na pierwsze miejsce wysuwa się sprawa cen na usługi i kosztów własnych SKR.

Jednostkowy koszt usług mechanizacyjnych, czyli koszt usługi na 1 godzinę efektywną, kształtował się w latach porównywalnych na poziomie: 145 zł w 1976 r. oraz 168 zł w 1977 r. Przychody z tychże usług me-

chanizacyjnych przyniosły badanym spółdzielniom na 1 godzinę efektywną 141 zł w 1976 r. oraz 156 zł w 1977 r. Poglądła się więc różnica między jednostkowymi kosztami i przychodami — na niekorzyść kosztów.

Zmiany w poziomie kosztów jednostkowych ujawniają się w ich strukturze. Jak wiadomo, częściami składowymi kosztów bezpośrednich jest praca ludzi i maszyn. W latach porównywalnych wzrasta udział maszyn w kosztach bezpośrednich i wynosi on: w 1976 roku 72 proc., a w 1977 roku 78 proc. Przyjmując pracę maszyn za 100, udział poszczególnych elementów kosztu pracy maszyn wynosi (w proc.):

	1976	1977
palivo	34,0	24,9
remonty	48,2	57,9
amortyzacja	17,8	17,2

Wzrost kosztu remontów jest w tej strukturze ewidentny. Zmiany w strukturze kosztów, polegające na zwiększającym się udziale remontów, występują zarówno w pracach polowych, jak i w transporcie. Biorąc pod uwagę dwie o największym rozmiarze usługi — orkę i transport cięgniokowy — udział remontów w strukturze kosztów pracy maszyn wynosi (w proc.):

	1976	1977
orka	53,6	57,6
transport	48,2	52,9

W niektórych usługach mechanizacyjnych udział remontów w strukturze kosztów jest stosunkowo niski. W większości tych przypadków koszt 1 godziny pracy kształtuje się niżej od przychodów z tej usługi (na 1 godzinę efektywną). Do takiej grupy usług należą między innymi: zbiór zbóż, kombajnizm, Bizon, zbiór zielonek, sieczkarnia samojazdowa, transport samochodami ciężarowymi.

Obok remontów o wysokości jednostkowego kosztu decydują stopień wykorzystania maszyn. Dla ilustracji zjawiska przytaczamy tu przykłady ekstremalne, wybrane z badań SKR.

A. Podorywka lub inne prace uprawowe: SKR „I” — koszt usługi za 1 godz. 5,6 tys. zł, udział remontów 82 proc., maszyny przepracowały 20 godzin;

B. Zbiór ziemniaków kombajnem: SKR „II” — jednostkowy koszt usługi 4,2 tys. zł, udział remontów 7 proc., maszyny przepracowały 12 godzin;

C. Wywóz i rozstrząsanie obornika rozrzaszaczem 2-osobowym: SKR „III” — koszt usługi za 1 godz. 0,2 tys. zł, udział remontów 69 proc., maszyny przepracowały 12 151 godzin.

Zależność poziomu jednostkowych kosztów od stopnia wykorzystania maszyn nie budzi wątpliwości. Natomiast nie dają się uzasadnić pewne sytuacje, od których zależy nie tylko koszt remontów maszyn, lecz także ich faktyczna przydatność.

Jedną spośród zaobserwowanych sytuacji, o których należy w tym artykule wspomnieć, to kwestia dyspozycyjnej przynależności spółdzielni kółek rolniczych. Jak wiadomo, władzę zwierzchnią nad SKR sprawuje Wojewódzki Związek Kółek Rolniczych. Koordynatorem działania wszystkich instytucji gminnych (zwłaszcza gospodarczych) jest Urząd Naczelnika Gminy. Do tych i innych instytucji bardzo często zwracają się potrzebujący pomocy. Stosownie do zakresu działania SKR, pomocy tej potrzebują lub o nią zabiegają różni ludzie i z różnych pobudek. Jedną z przyczyn jest oczywiście brak ludzi do pracy w gospodarstwie. Spółdzielnia w tej sytuacji nie zawsze może z senssem planować i zaplanowane zadania wykonać. Problem jednoosobowej odpowiedzialności i jednolitego podporządkowania SKR wymaga potraktowania go jako bardzo ważnego.

Druga sytuacja, nie mniej od pierwszej ważna, to sposób przydziału maszyn. Spółdzielnia, zgodnie z naszym systemem planowania, nie może zakupić potrzebnej maszyny, jeśli nie otrzyma odpowiedniego przydziału. I odwrotnie — spółdzielnia musi nabyć przydzieloną maszynę (jeśli nie chce się komuś narazić), nawet jeśli ta maszyna jest zbędna, a nawet społecznie szkodliwa („SKR ma maszynę, która nie pracuje”). Podobnie jak sygnalizowany wyżej problem zależności i odpowiedzialności, sprawa zaopatrzenia w maszyny wymaga rozwiązania. Lecz to rozwiązanie problemu nie pozostaje w gestii ani WZKR ani CZKR. Nie ma jednak sytuacji bez wyjścia i takie tylko spojrzenie może prowadzić do zmiany obecnego stanu rzeczy.

Trzecia kwestia, poddana tu pod rozważenie, to sprawa centralnie opracowywanych cenników na usługi i norma eksploatacyjnych w mechanizacji pracy. Wydaje się, że rolnictwo chłopskie jest dostatecznie zróżnicowane, a industrializacja i jej skutki wprowadzają do polityki rolnej dostatecznie odczuwalne zmiany, aby trzeba było jeden cennik i jedną normę stosować na terenie całego kraju. Postuluje się więc, aby dokonywać tych ustaleń na podstawie rozróżnienia terenowych ośrodków badawczych (np. Bydgoszcz, Rzeszów i Wrocław). Wtedy dotacja do chłopskiego rolnictwa, zawarta w cenniku na usługi, zbliżył się do realnych potrzeb rejonów, gmin i gospodarstw.

SPECJALIŚCI HODUJĄ TANIEJ

W Instytucie Ekonomiki i Organizacji Rolnictwa Akademii Rolniczej w Krakowie przeprowadzono bardzo ciekawe badania ukazujące związki między efektywnością hodowli, a stopniem jej specjalizacji (na przykładzie 114 gospodarstw). Zużycie wszystkich pasz (w przeliczeniu na produkcję 100 kg żywego młoda, im wyższy był udział hodowli trzody w produkcji końcowej gospodarstwa. Rolnicy, u których ten kierunek hodowli stanowił do 20 proc. wartości całej produkcji końcowej, zużywali średnio 199 kg pasz treściwych, 1033 kg okopowych, 230 l mleka i 184 kg zielonki, podczas gdy specjaliści potrzebowali na wyprodukowanie 100 kg żywego: 186 kg pasz treściwych, 765 kg okopowych, 123 l mleka oraz 116 kg zielonki. Jest rzeczą charakterystyczną, że w gospodarstwach specjalistycznych udział pasz treściwych w ogólnym bilansie skarmionych jednostek paszowych był wyższy niż w gospodarstwach, w których dochody z chowu trzody odgrywały mniejszą rolę (odpowiednio 45,7 proc. i 37,9 proc.). Jest to związane z przechodzeniem gospodarstw specjalistycznych na racjonalne technologie żywienia świń. Z drugiej strony większy stopień hodowlany w tych gospodarstwach spowodował, że wielkość zużycia pasz treściwych mierzona liczbami bezwzględnych była mniejsza o 13 kg, tj. o 7 proc. na jednego tucznika. Jednostkowy koszt zużycia pasz był w gospodarstwach specjalizujących się w chowie trzody o jedną piątą — jedną czwartą niższy niż w gospodarstwach, dla których hodowla trzody nie stanowiła podstawy dochodów.

(p k)

KIEDY ROLNIK KUPUJE TRAKTOR

Kiedy rolnik kupuje ciągnik, wybiera to lawinę zmian w jego gospodarstwie. Zmienia się profil produkcji, wielkość i struktura hodowli, często obszar gospodarstwa, stan zatrudnienia, a nawet nastawienie potencjalnych następców do ewentualności przejęcia gospodarstwa itp. Konsekwencje zastąpienia żywej siły pociągowej mechaniczną przebiegały na przykładzie 440 gospodarstw chłopskich Lech Górz z IER.

W trzy lata po zakupie ciągnika obsada koni zmalała z 12,7 do 4,8 sztuk w przeliczeniu na 100 ha. Oznacza to, że jeden ciągnik wypiera 1,5 konia. Zmniejszenie pogłowia koni zniżyło znacznie ilość pasz dla innych gatunków zwierząt. Mechanizacja pozwoliła również zintensyfikować produkcję pasz. Dzięki temu w badanych gospodarstwach wyraźnie wzrosła hodowla trzody chlewnej, młodego bydła rzeźnego, następuje też systematyczny wzrost pogłowia owiec.

Obszar gospodarstw zwiększył się natomiast stosunkowo nieznacznie, bo o 3,9 proc., głównie przez powiększenie arealu dzierzawionego. Można przypuszczać, że wynikało to m. in. stąd, że w okresie, który obfio badaniami, obowiązywały ograniczenia sprzedaży ziemi PFZ indywidualnym rolnikom.

W strukturze zasiewów, przy nadal wysokim udziale zbóż (54,5 proc. arealu), powiększył się udział upraw inensywnych — buraków cukrowych i rzepaku.

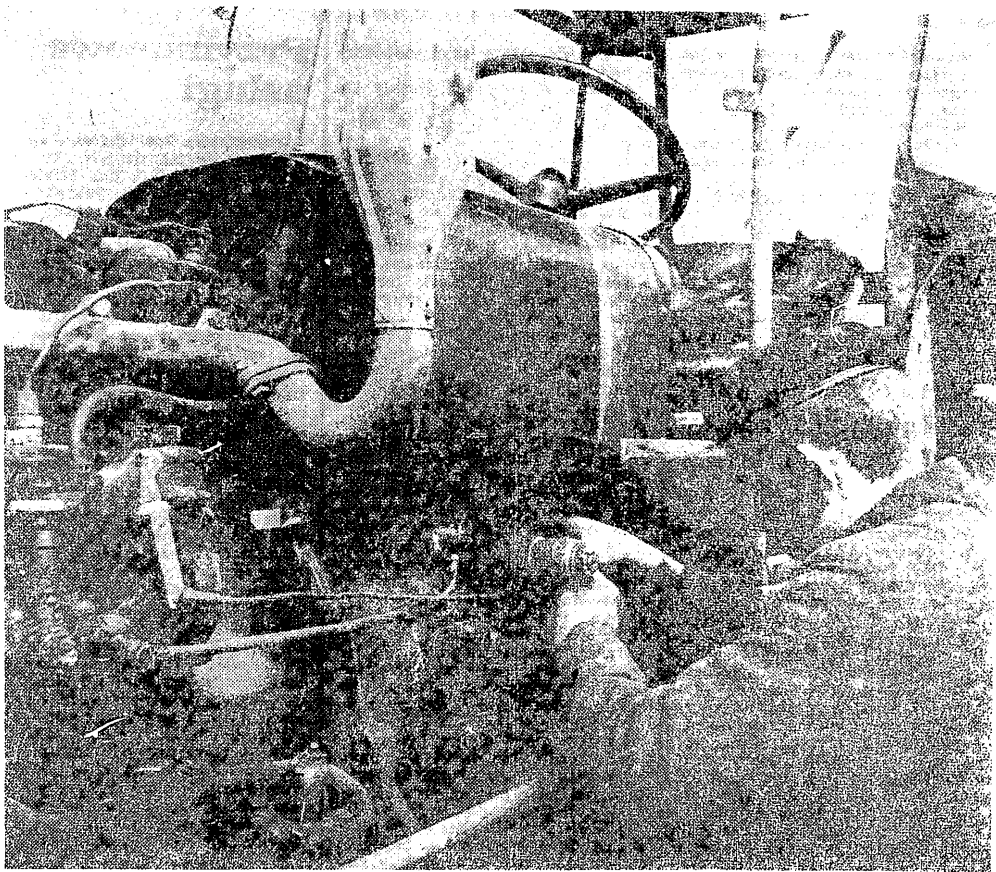
Gospodarstwa posiadające ciągnik charakteryzują się znacznie wyższą wydajnością pracy. Na jednego zatrudnionego przypadało w nich prawie 6,5 ha, podczas gdy przeciętnie we wszystkich gospodarstwach indywidualnych — 3,6 ha.

Ogromna większość posiadaczy ciągników nadal korzysta z usług mechanizacyjnych, głównie specjalistycznych, jak np. opryski chemiczne, lub wykonywanych drogą sprzętem, np. kombajnowy zbiór okopowych i zbóż.

Ekonomicznym uzasadnieniem wyposażenia gospodarstw indywidualnych we własne ciągniki jest również stopień wykorzystania tych maszyn. W okresie trzyletniej eksploatacji po dokonaniu zakupu, ciągniki przepracowały przeciętnie po 770 godzin rocznie (w SKR w tym czasie pracowały średnio 1052 godziny ogółem, a z tego tylko 443 godziny w robotach polowych). Braki wyposażenia w maszyny towarzyszące rolniczym użytkownikom sprzętu. W prawie co drugim zbadanym gospodarstwie do spółki z sąsiadami użytkowana jest co najmniej jedna maszyna. (p k)

WZROST CEN NAWOZÓW

W kilku krajach Europy Zachodniej zapadły decyzje w sprawie podwyższenia cen nawozów mineralnych. Największy wzrost cen nastąpił we Włoszech (średnio o 9,6 proc.), w Hiszpanii (o 7–10 proc.), w Francji (o 2,5–2,9 proc.) i Wielkiej Brytanii (o 8 proc.). Mimo tych podwyżek ceny nawozów w wymienionych krajach będą nadal niższe niż w pozostałych państwach zachodnioeuropejskich. (m)



Fot. S. ZUBCZEWSKI

JAKOŚĆ PRZED ILOŚCIĄ

PAWEŁ KAPUŚCIŃSKI

„Co, chce się pan cofać?!“ — obruszył się projektant owczarni w PGR Miączyn, kiedy dyrektor gospodarstwa, Jan Szczerbowicz zażądał, żeby automatyczne sterowanie wygarnacza obornika przerobić na zwykłe, ręczne. Było przecież tak nowoczesnie. Nastawiało się gałkę na określoną godzinę i urządzenie samo ruszało. Podpodłogowe zgarniacze przesuwali obornik na taśmę transportera, który przenosił ładunek na zewnątrz do poastawionej przyczepy. Tak to przynajmniej wyglądało w wyobraźni projektantów tej najnowszej, największej i najnowocześniejszej fermy owczarskiej mającej pomieścić w kilku budynkach ponad 6 tys. owiec.



Lepszy budynek — mniejsze zużycie paszy.

Fot. S. ZUBCZEWSKI

W praktyce jednak z tą automatyką były różne kłopoty — a to pracownicy mieszkający kilkanaście kilometrów od fermy nie dotarli na czas, a to przyczepa uległa w zaspie i transporter zerwał obornik na ziemię, a to zamarzły i trzeba go było rozkuwać przed włączeniem. Nie ważne, zresztą, czy to projektanci pospychali w obłoki, czy pegeerowska rzeczywistość nie nadająca za wyrafinowaną techniką. Urządzenie i tak stoi, zamarznęte naглуcho.

Poniżej zera

W owczarni zastosowano tzw. system rusztowy, coraz powszechniej wykorzystywany w hodowli bydła, trzody, a ostatnio także owiec. Polega on na tym, że część podłogi jest ażurowa i odchody przez tę kratkę spadają do kanałów, skąd są mechanicznie wygarniane. Eliminuje to ścieki (słomy w PGR brakują) i zaoszczędza pracy obsłudze. Niemniej tylko protestują zootechnicy, wskazując na dużą utratę ciepła, konieczność zwierząt i złe warunki mikroklimatyczne przeważnie panujące w takich obiektach.

W owczarni w Miączynie na przykład, straszliwie od tych rusztów ciągnęło. Papier upuszczony na tę przewiewną podłogę momentalnie fruwał pod sufit. Niedawno temperatura wewnątrz budynku spadła do minus 10 stopni. Czym prędzej więc ruszta przykryto workami i słomą. Niewiele to pomogło, ściany i dachy fermy mają po prostu niedostateczną izolację termiczną. Kiedy zwiędlała ta, oddana do użytku w grudniu, fermę na zewnątrz było minus 10 stopni wewnątrz w korytach, w wodzie do picia pływała krowa.

Z kierowniczką owczarni, mgr Urszulą Bernas omawiamy osobliwości projektu. Wnętrza i korytarze są tak wąskie, że kisonkę trzeba przywozić rozrzucając do obornika, ponieważ żadna przyczepa się nie mieści. Za to przegrody korytarzy mają tak szerokie odstępy, że jagnięta swobodnie przechodzą i spacerują po korytarzach. Z kąta dochodzi właśnie żałosne pobekiwanie jagnięcia, które nie może trafić do mamy. In-

stalacje wodne przeprowadzono wzdłuż zewnętrznych, niedogrzanych murów i rury oczywiście zamarzły. Nie przeszkadza więc już tak bardzo, że nawalili mechaniczne poidła. Woda i tak dowozi się do koryt beczkowozem. Woda zresztą kapie również z sufitu, trzeba było bowiem wyłączyć wentylację itd.

„W takich warunkach nie ma co marzyć o przyrostach, racjonalnym zużyciu paszy, zdrowotności zwierząt“ — słyszę od kierowniczki.

Gdyby nie te usterki, uniemożliwiające normalne funkcjonowanie fermy, można by ją obśypać superlatywami — że taka nowoczesna, tak estetycznie wygląda, wszędzie porządne drogi, zgrabne ogrodzenia, kafelki w budynku socjalnym itp. Na deskach projektantów ten prototypowy obiekt przedstawiał się pewnie wspaniale.

Dyrektor Szczerbowicz chwali, nawet wykonawcę — PBRol. z Miawy. Rzeczywiście, poza tym, że się żadne wrota nie domykają — na pierwszy rzut oka nie widać innych śladów braków.

Wicedyrektor Centralnego Zarządu Budownictwa Rolniczego Kazimierz Staśkiewicz mówi: „Wszystkie projekty są bardzo szczegółowo i wnikliwie analizowane pod kątem ich funkcjonalności, konsultowane z technologami produkcji zwierzęcej i przed włączeniem do katalogów projektów typowych sprawdzane w praktyce.“

Ferma w Miączynie jest właśnie inwestycją sprawdzającą.

Użytkownicy wyrażają się jednak dość kważo o uytulowanych teoretycznych opiniujących projekty i o tym, że całe przygotowanie dokumentacji odbywa się właściwie bez udziału tych, którzy będą tu w przyszłości pracować.

Wicedyrektor CZBRol. Edmund Sobiełski nie wyklucza jednak pomyłek i błędnych rozwiązań w projektach prototypowych. Projektanci też uczą się na błędach.

Racja, tylko dlaczego na błędach w skali 62 mln zł — tyle kosztowała ferma w Miączynie. I czy te za wszelkie wrota, że izolowane instalacje, zimne mury itp. też rozgrzesza prototypowość?

Opalenie paszy

Owczarnię w Miączynie zbudowano „pod“ 1700 ha potońskich łąk i pastwisk, które miało zrehabilitować, zagospodarować i uzbudzić w suzarnie zielonki. Miało to być naturalne zaplecze paszowe fermy. Ale nic z tego nie wyszło. PGR ma tam 200 ha z czego do użytkowania nadaje się 90. Paszę trzeba dowozić z innych gospodarstw przedsiębiorstwa, wrosną koszty, trudniej będzie uzyskać zakładane wskaźniki ekonomiczne.

Poświęciłem temu przykładowi dużo miejsca ponieważ dobrze ilustruje jak błędy w projektowaniu inwestycji inwentarskich obniżają efektywność produkcji hodowlanej. Bardzo cennego materiału na ten temat dostarczyła przeprowadzona w połowie ub. r. przez BGŻ analiza funkcjonowania paruset obiektów inwentarskich i kilkudziesięciu ferm przemysłowych wybudowanych w ostatnich latach w gospodarstwach społecznych. Wśród wielu przyczyn, powodujących na ogół niższą od przewidywanej w założeniach ekonomiczno-technicznych — produkcję, wyższe zużycie paszy, niższe przyrosty, niższą wydajność pracy, wyższe upadki itp. — zawsze powtarza się: złe warunki zoohigieniczne, wadliwa izolacja ścian, trudności w utrzymaniu odpowiedniej temperatury w okresie zimy, niefunkcjonalność obiektów, wady wykonawstwa itp.

U źródeł niepowodzeń produkcyjnych niektórych obiektów leżała też błędna koncepcja wielkości ferm przemysłowych.

Dlatego z satysfakcją odnotowuję informację, którą usłyszałem od dyr. Departamentu Inwestycji Budownictwa i Zaopatrzenia w Ministerstwie Rolnictwa, Kazimierza Przybylskiego, że przeprowadzono rewizję założeń określających wielkość obiektów, obniżając granicę dopuszczalnej koncentracji zwierząt. Podjęto również wielostronne starania, żeby wcześniej przygotowywać dokumentację, wcześniej i dokładniej rozpoznać infrastrukturę techniczną proponowanej lokalizacji, szczególnie analizować wszystkie warunki i czynniki wpływające na późniejszą efektywność produkcji w nowym obiekcie. Ta wstępna faza przygotowania inwestycji była dotychczas słabym punktem budownictwa rolniczego. Niektóre decyzje zapadały „na łapach“, czasem kiedy powstała obora czy chlewnia dopiero zaczynał się kłopot.

Gęstsze siła administracyjnej kontroli na inwestycjach rolniczych pomaga, ale nie zastąpi działania mechanizmów ekonomicznych. Na szczęście i one coraz silniej dochodzą do głosu — w miarę jak Bank Gospodarstwa Żywnościowej zastrzeżenie nad efektywnością wykorzystania środków inwestycyjnych.

Naczelnik Tadeusz Osuchowski z Centralnego Zarządu Państwowych Przedsiębiorstw Gospodarki Rolnej mówi: „Zaostreżmy kryteria jakościowe wobec nowych obiektów hodowlanych. Zwłaszcza zwracamy uwagę na wykonanie — i tak przecież oszczędnościowo projektowanych — ociepleń stropodachów i izolacji termicznej ścian zewnętrznych.“

Przez 30 lat „opalało“ się budownictwo inwentarskie paszą. Świadomość go dziliśmy się czasem ze zwiększonym o 20-30 proc. zużyciem paszy w zimie. Teraz na takie straty pozwolić sobie nie możemy. Wskutek zwiększenia pogłowia mamy taką sytuację: paszową i narzucono nam taki reżim oszczędnościowy w zużyciu mieszanek przemysłowych, że ograniczenie budynków przez zwierzęta jest już niemożliwe. Na równi z funkcjonalnością, wyposażeniem, warunkami pracy, obsługi itp. stawiamy zdrowotność obiektów hodowlanych — mają być suche, ciepłe, dobrze wentylowane, odpowiednio, ale nie przesadnie widne. Zdać sobie jednak sprawę, że z samego cementu i samej stali nie da się wybudować zdrowego budynku inwentarskiego...

Złośliwi nie zupełnie bez racji, nazywają współczesne obory czy chlewnie betonowymi bunkrami. I tu dochodzimy do sprawy, która coraz mocniej waży na jakości budownictwa rolniczego, rzutuje na efekty hodowli w nowych obiektach inwentarskich. Chodzi o materiały budowlane.

Buduje się z tego, co jest, po wtóre są takie metody, żeby robo-

ta szła szybko, żeby nie angażowała dużo ludzi, żeby łatwo było zmechanizować prace — praktycznie z elementów prefabrykowanych. I powrotu od tej technologii do starych, tradycyjnych metod już nie ma. Z wielu względów. W CZBRol. obliczono przed paru laty, że chcąc budować z cegły trzeba by zabrać wszystkich murarzy ze wszystkich przedsiębiorstw budownictwa mieszkaniowego i przemysłowego. Z podobnych przyczyn niemożliwe byłoby już dzisiaj stosowanie niektórych materiałów, które doskonale zdawały egzamin przed kilkunastu jeszcze laty (np. służące do ocieplenia płyty supeima lub trzcinowe, które trzeba ręcznie tynkować, a tego nie miałby już kto robić).

Inwentarskie budowy

Budownictwo rolnicze „skazane“ jest więc na nowoczesne technologie oparte na lekkich elementach prefabrykowanych. Stosuje ono kilka rodzajów konstrukcji, ale wszystkie, łącznie z konstrukcjami drewnianymi operującymi materiałami termooizolacyjnymi — wełną mineralną bądź szklaną i styropianem oraz na izolację posadzek — keramzytem. Niestety materialów tych brakuje, nawet najtańszej wełny mineralnej, bez której nie sposób się obejść. Dlatego projektuje się często ocieplenie dwiema warstwami płyt 5 cm grubości, tam gdzie należałoby położyć trzy warstwy; stąd biorą się te wszystkie zimne, wilgotne pomieszczenia, w których przy najczulszej opiece i najlepszych paszach najwarościowsze zwierzęta nie będą szybko przystały na wadze, nie będą dawały dużo mleka itd.

Można zrozumieć, że nie stać nas jeszcze na szersze stosowanie w budownictwie inwentarskim takich nowoczesnych materiałów jak blachy falowane czy leciutkie, ciepłotłukie płyty zbudowane z blachy wypełnionej spienionym poliuretanem (producent, zakłady w Obornikach zażądały od resortu rolnictwa zapłaty... w złotych dewizowych). Z drugiej strony nie stać nas jednak na to, żeby dla tego budownictwa brakowało zwykłej wełny mineralnej.

W maju 1976 r. Prezydium Rządu podjęło decyzję w sprawie zwiększenia produkcji obiektów inwentarskich z drewna, w której określono również ogólne dostawy materiałów termooizolacyjnych dla budownictwa rolniczego. Np. w br. otrzymać ono miało 10 mln m kw. płyt z wełny mineralnej. Dla zapewnienia tych dostaw, resort budownictwa miał wprowadzić dodatkowo do planu budowy wytwórni w Małkini i Gliwicach.

Rolnictwo przytknęło swoje apetyty do realnych możliwości zaopatrzenia i, ogłosiło zapotrzebowanie na 6,5 mln m kw. Otrzymało w ub. roku z dostaw krajowych 2,5 mln, a z importu 2,8 mln m kw.

Dyr. Stanisław Traczyk z Ministerstwa Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych sprawę wyjaśnia prosto: — W biejącej 5-letce miały być wybudowane 4 wytwórnie wełny mineralnej i 1 wełny szklanej. Na ukończeniu jest zaś wytwórnia w Gliwicach, prace na budowie w Małkini zostały przyhamowane z uwagi na niezbędne cięcia inwestycyjne, a pozostałe zamierzenia zostały odłożone na później.

Od dyrektora Traczyka dowiadujemy się jeszcze, że potrzeby budownictwa na wełnę pokrywane są krajową produkcją w 40 proc., że decyzje o oszczędnościach energetycznych i ocieplaniu budynków ten deficyt jeszcze pogłębia, że produkujemy 10 razy mniej wełny w przeliczeniu na jednego mieszkańca niż np. Szwecja, że mamy idealne warunki do rozwijania tej gałęzi przemysłu, że jedyni w RWPG produkujący wyposażenie wytwórni wełny, ba, że opłacający się nawet zaimportować takie obiekty „pod klucz“ za cenę kosztów o-

becnego importu gotowego wyrobu itd.

Na zakończenie zaś dowiedzieliśmy się od dyrektora, że właśnie pracując nad materiałem uzasadniającym potrzebę wybudowania do końca przyszłej 5-letki 10 wytwórni wełny — niezależnie od tych 4, które były planowane. Myślę, że rolnictwo mogłoby dolożyć od siebie parę ważkich argumentów...

Lepsza jedna dobrze utrzymana

W gospodarstwach społecznych od lat dużo się buduje, także obecne ograniczenia w zasadzie nie dotknęły tej sfery inwestycji. Rozmiary i tempo budownictwa inwentarskiego odpowiadają planowanemu zamierzeniom hodowlanym. Po 3 latach realizacji bieżącego planu pięcioletniego wybudowano 1,7 mln stanowisk dla trzody, a planowano na całą pięcioletkę 1,8 mln. Prawdopodobnie jest więc wysokie przekroczenie planu — o około 600 tys. stanowisk. Dla owiec zbudowano 0,5 mln stanowisk, pozostało do zbudowania 300 tys. Z pewnym opóźnieniem realizowany jest tylko plan budowy pomieszczeń dla bydła — przybyło 720 tys. stanowisk. Trzeba było podjąć dodatkowe decyzje gwarantujące pełne wykonanie planu pięcioletniego zakładającego budowę 1460 tys. stanowisk.

Problem więc nie w ilości, lecz raczej jakości budownictwa. Staje się ona jednym z podstawowych czynników, decydujących o produktywności hodowli, jej kosztach, wydajności pracy, efektywności zużycia paszy itp. Od szeregu lat jakość tego budownictwa budzi zastrzeżenia (nieodpowiednie warunki zoohigieniczne w obiektach fermowych były jedną z najważniejszych przyczyn, że np. w 1974 r. zdrowotność 73 proc. bydła w gospodarce społecznej wykazywała odstępowania od normy — w obrotach chłopskich nieznacznie wyższą stan zdrowia wykazywało wtedy 12,3 proc. pogłowia bydła).

Czy nie zwiększyłoby prawdopodobieństwa trafnego wyboru rozwiązania budowlanych szersze, autentyczne włączenie do prac projektowych przyszłych użytkowników? Czy nie byłaby pożyteczna pewna decentralizacja decyzji inwestycyjnych? Smieszne jest przecież, że np. nowe celeńskie, jednocześnie warszawskie życie sobie tylko rusztowe, a jednocześnie lubelskie tylko ściółkowe — jakby na terenie jednoczenia warszawskiego nie znalazł się ani jeden PGR, którego warunki przemawiałyby za przyjęciem rozwiązania „lubelskiego“ i odwrotnie.

Szeroki problemom nasuwa wreszcie kwestia deficytu materiałów niezbędnych w budownictwie rolnym. Można sobie np. zadać pytanie: czy korzystnie dla wielkości produkcji rolniej jest budować więcej jalek „obiekty“, gdzie jest wysokie zużycie paszy w przeliczeniu na jednostkę produktu czy też ograniczone, przecież zasoby tych pasz skierować do nieco mniejszej liczby ferm, za to solidnie zbudowanych, gdzie zwierzęta mają dobre warunki, wydajnie wykorzystują paszę. Każdy rolnik powie, że jedna dobrze utrzymana i karmiona krowa, da mu więcej korzyści niż dwie słabe.

Ciekawe byłoby policzyć czy zysku na oszczędnościowym wykonaniu fermy nie zje, w wieloletnim okresie jej użytkowania, zużycie pasz zwiększone wskutek nieodpowiednich warunków zoohigienicznych. Interesujące byłoby zbadanie jaki jest współczynnik substrukcji między nakładami na pracę żywą — większymi przy budowie i eksploatacji obiektów tradycyjnych — a nakładami na produkcję lub import pasz — większymi w przypadku taniej nowoczesności itd.

Diagnostyka na te i podobne pytania odpowiedzi sam nie wymyśli, może je tylko zaszyfrować naukowcom i inwestorom...

aktualności

SKUP MLEKA

Zanotowany w styczniu br. spadek skupu mleka (o ok. 6 proc. w porównaniu ze styczniem ub. r.) uzasadniany jest głównie trudnościami w odbiorze mleka od rolników, spowodowanymi dużymi opadami śniegu. Głębsze spadki skupu zanotowano zwłaszcza w województwach: białostockim, białostockim, łomżyńskim i suwalskim. Zwraca jednak uwagę fakt, że na innych terenach, gdzie opady śniegu nie były mniejsze, skup mleka spadł bardzo nieznacznie lub nawet został zwiększony.

Warto więc, aby spółdzielczość mleczarska pomyślała o dolożeniu większych starań w celu zorganizowania stałego odbioru mleka od rolników w obecnych trudnych warunkach. Jeśli chodzi natomiast o wymienione województwa, gdzie wystąpiły większe spadki skupu mleka, to wydaje się, że w znacznym stopniu są one spowodowane trudnościami paszowymi. Wskazuje na to zanotowany na tych terenach wzrost cen siana w obrotach między rolnikami. (Sb).

GRANICE SKUPU ZBOŻ

Skup zboż z ubiegłorocznych zbiorów do końca stycznia br. wyniósł ponad 4,7 mln ton i był o ok. 20 proc. wyższy niż w analogicznym okresie ub. r. z zbiorów 1977 r. Skala tego wzrostu skupu wydaje się wyż-

sza niż uzasadnia to ubiegłoroczny wzrost zbiorów. Jak wynika z obserwacji państwowych przedsiębiorstw gospodarki rolnej, może to być spowodowane dostarczeniem całych zbiorów zboż, by potem takie same lub większe ich ilości wykupić z elevatorów na potrzeby hodowli. Wskazuje jest więc, aby aparat skupu i państwowe przedsiębiorstwa gospodarki rolnej już obecnie podjęły prace w kierunku zlikwidowania zbędnego obrotu zbożem, zwłaszcza w przypadkach, gdy przedsiębiorstwa te dysponują magazynami potrzebnymi do przechowywania zboża. (Sb)

KRYCIE LOCH

Sygnalizowany już w „Aktualnościach“ spadek krycia loch na pastwiskach kopalniczych, w styczniu br. był szczególnie duży w województwach: białostockim, łomżyńskim, nowosądeckim, śląskim, suwalskim i szczecińskim (w porównaniu ze styczniem ub. r. o 20 do 30 proc.). Jest on spowodowany, jak się wydaje, przede wszystkim warunkami atmosferycznymi, które na wielu terenach bardzo utrudniały doprowadzanie loch do pułków kopalniczych.

Niezależnie od przyczyn tego zjawiska widoczne jest, że styczeń br. przyniósł na wielu terenach znaczne zakłócenia w przygotowaniu materiału hodowlanego. Niezbędne wyda-

je się więc, aby służba rolna jak najszybciej podjęła wysiłki dla zmobilizowania rolników do większej troski o tę sprawę. (Sb)

WYPŁATY Z TYTUŁU SKUPU

Dane za styczeń br. wskazują, że już od początku roku mają miejsce znaczne przesunięcia w regionalnym kształtowaniu skupu produktów rolnych, a tym samym i wypłat z tego tytułu. Największe tempo wzrostu tych wypłat w styczniu br. w porównaniu ze styczniem ub. r. zanotowano w województwach: wrocławskim (o 30 proc.), tarnobrzskim (o 26 proc.), bydgoskim (o 24 proc.), oraz zamojskim i przemyskim (o 20-22 proc.). Na tych więc z kolei terenach wzmożonej uwagi wymaga zaopatrzenie sieci handlu wiejskiego. (Sb)

CENY KROW

Ceny krow dojnych w obrotach między rolnikami w styczniu br. były o ok. 9 proc. wyższe niż w styczniu ub. r., a średnia krajowa cena krowy wynosiła ok. 15,5 tys. zł. Nadal utrzymują się jednak znaczne różnice w poziomie tych cen, notowanych w poszczególnych województwach.

Najwyższe ceny krow (ponad 18 tys. zł za sztukę) notowano w województwach: jeleniogórskim, kaliskim, leszczyńskim i walbrzyskim, a najniższe (w granicach 12-13 tys. zł

za sztukę) w województwach białostockim i radomskim. Zwraca ponadto uwagę spadek cen krow w woj. białostockim (o 2,5 proc.) i łomżyńskim (o 4,5 proc.). Na tych więc terenach szczególnie potrzebny wydaje się interwencyjny skup bydła hodowlanego, prowadzony przez zakłady obrotu zwierzętami. (Sb)

CENY SIANA

Ceny siana łąkowego w obrotach między rolnikami na niektórych terenach wykazały w styczniu br. silną tendencję wzrostową. W porównaniu ze styczniem ub. r. najbardziej wzrosły one w województwach: łomżyńskim (o 67 proc.), białostockim (o ok. 50 proc.), suwalskim (o ok. 40 proc.) i siedleckim (o 37 proc.).

W związku z trudnymi warunkami atmosferycznymi, ograniczającymi możliwości przewozowe, trudno postuluować obecnie ograniczanie większych międzywojewódzkich przetratów siana. Wydaje się jednak, że warto o nich pomyśleć w marcu, kwietniu i maju br. (Sb)

ZAPASY NAWOZÓW

Mimo znanych trudności przewozowych, zapasy nawozów sztucznych i wapna nawozowego w jednostkach handlowych CZSR „Samopomoc Chłopska“ na koniec stycznia br. były wyższe niż na koniec stycznia ub. r. (nawozów sztucznych o 12,4 proc. i wapna nawozowego 7,2 proc.). Jest

to prawdopodobnie głównie wynikiem obniżenia ich odbioru z magazynów handlu wiejskiego, spowodowanego również trudnościami transportowymi w warunkach dużych opadów śniegu.

Handel wiejski już obecnie powinien podjąć przygotowania do zorganizowania w okresie wiosennym odpowiednio większej sprzedaży nawozów. (Sb)

SPRZEDAŻ WĘGLA

Sprzedaż węgla w styczniu br. była o ponad 11 proc. wyższa niż w analogicznym okresie ub. r. Dostawy węgla do składów opałowych nie naładowały z wzrostem sprzedaży. Spowodowało to obniżenie zapasów węgla w tych składach na koniec stycznia br. o 24 proc. w porównaniu z ich stanem na koniec stycznia ub. r. Nadal więc problemem pierwszorzędnej wagi pozostaje mobilizacja wysiłku na rzecz przewozów węgla kamiennego ze składów przy kopalniach do składów opałowych. (Sb)

ZAAWANSOWANIE STANU ROBOT

Wiadomo, że warunki atmosferyczne w styczniu br. — jak była już o tym mowa w „Aktualnościach“ — nie sprzyjały wysokiemu zaawansowaniu realizacji zadań planowych w przedsiębiorstwach budowlano-montażowych. Okazuje się jednak, że na

tych terenach, gdzie odpowiednio przygotowany front robót zaawansowanie realizacji planów produkcji globalnej, jak również produkcji podstawowej jest dość wysokie. Charakterystycznym tego przykładem są przedsiębiorstwa budowlano-montażowe planu centralnego i terenowego w województwach katowickim, krakowskim, rzeszowskim i tarnobrzskim oraz przedsiębiorstwa planu terenowego w województwach białostockim, ciechanowskim, olskim i tarnobrzskim, gdzie zaawansowanie planu rocznego obrotów globalnych sięga 7 proc.

Na tym tle szczególnie niekorzystnie wypadły przedsiębiorstwa budowlane planu terenowego w województwach koszalińskim i ostrołęckim (3,5 proc. zaawansowania planu rocznego). (Sb)

ABSOLWENCI LICEÓW

Licea ogólnokształcące ukończyło w ub. r. 137 tys. absolwentów, a naukę w szkołach wyższych podjęło 97,4 tys. osób, z czego 63,7 tys. na studiach dziennych. Wskazuje to na potrzebę zwrócenia uwagi administracji szkolnej na rozwój szkół policealnych. Są one bowiem ważnym ogniwem, zapewniającym możliwość uzyskania zawodu przez absolwentów liceów ogólnokształcących. Nie brak jednak sygnałów, że na niektórych terenach możliwości nauki w szkołach policealnych są niewystarczające. (Sb)

w interesie konsumenta

GWARANCJE

W ubiegłym roku 296 wyrobów, w tym 62 rynkowe, objętych było gwarancją producenta. Od 1 stycznia br. na liście tej jest ich już 509, w tym 178 rynkowych. Od stycznia obowiązują wspólne zarządzenie Ministra Handlu Wewnętrznego i Usług oraz Ministra Gospodarki Materiałowej ustalające listę towarów produkcji krajowej objętych gwarancją producenta.

Dotychczas najdłuższym okresem gwarancji był rok. Obecnie na 23 wyroby wprowadzono okres gwarancji dłuższy od 12 miesięcy. Dwuletnią gwarancję mają m. in.: pralki i wózków elektryczne, chłodziarki i zamrażarki domowe, maszyny do szycia, instrumenty muzyczne klawiszowe-strunowe, 18-miesięczny okres gwarancji obejmuje m. in.: drewniane łodzie żaglowe, kajaki turystyczne drewniane, łodzie żaglowe i wiosłowe sportowe z tworzyw sztucznych. Na prawie wszystkie wyroby budowlane, które podlegają gwarancji, ustalono 3-letni okres gwarancyjny.

Sporządzono też listę wyrobów (28 pozycji), które sprzedawca musi bez żadnych napraw i dyskusji wymienić nabywcy w razie ujawnienia jakiegokolwiek wady. Należą do nich: meble turystyczne z metalu oraz z częściowym zastosowaniem innych materiałów, płytki i kształtki ceramiczne ściennie szklawione (bez kamionkowych), wyroby sanitarne fajansowe, wyroby sanitarne półporcelanowe białe (porcelit białe), wyroby sanitarne porcelanowe białe, gąsior i płyty azbestowo-cementowe, dachówka cementowa, kafle i okładzina ceramiczna, kineskopy telewizyjne, elektroniczne lampy odbiorcze, koce i poduszki elektryczne, elektryczne urządzenia grzejne do bezpośredniego gotowania i pieczenia, grzałki nerkowe elektryczne; zespoły i części do chłodziarek, zamrażarek, pralek domowych; armatura metalowa sanitarna i sieci domowej, części do sprzętu sanitarnego metalowego, sprzęt instalacyjny-sanitarny z blachy emaliowanej, bojłery z blachy ocynkowanej.

Do wyrobów, których wymiany sprzedawca nie może odmówić po dokonaniu jednej naprawy należą: kuchnie węglowe przenośne, piekarniki gazowe, narty metalowe, wiatrak narciarskie metalowe, liczniki energii elektrycznej prądu zmiennego, autoklawy, lampy kwarcowe i solux, ogumione wozы gospodarskie, kucheniki, garnki, pryzmy i imitryki elektryczne; elektryczne piecyce akumulacyjne i zapalarki do gazu; zespoły do odbiorników radiofonicznych, przetworniki akustyczne, maski gumowe, zespoły do odbiorników telewizyjnych; narty skokowe, zjazdowe, biegowe i turystyczne drewniane.

Telewizory kolorowe mogą być wymienione na nowe po 6 naprawach.

Cóż, rada dla nabywców: wytnij i zachowaj. A swoją drogą, w sklepach, które sprzedają te wszystkie wyroby powinno się wywieścić wyzerpującą informację w sprawie gwarancji.

OJ, KALETNYCY

Mania osiągania maksymalnych zysków przy minimalnych wkładach (pracy, surowców, fatygi) rozprzestrzenia się w sposób zastraszający. Większość placówek kaletniczych nastawiała się na „czystą robotę” — czyli sprzedaż gotowych toreb, torebek, tornistrów, walizeczek. Usługami już prawie nikt się nie para. W torbie z paskiem do noszenia na ramieniu porwał się zamek błyskawiczny. Wszystko w tę torbę, zamek zbyt delikatny. Zamiast kupić nową torbę lepiej chyba było nabyć zamek logicznie. Ba, ale nikt nie chce w centrum Warszawy tego zrobić. Zachodu dużo, a klient zapłaciłby dychę, no górą dwudziestaka. A jak przychodzi, a jak mu zasypie śnieg różne dokumenty — to wreszcie kupi nową. Obrót i zysk będzie wyższy!

Do wzywiania zamków potrzebne są podobno importowane maszyny, z jakimś zmyślnym skośnym rykiem. Nie ma zamków błyskawicznych. Ta torba jest nietypowa. Tego rodzaju tłumaczeniami spławiano mnie...

KALMAR STARUSZEK

Producenci zagraniczni, zwłaszcza z Zachodu, nie mają zwyczaju ujawniać na opakowaniach swoich wyrobów ani daty produkcji, ani daty po upływie której produkt nie nadaje się już do spożycia. Część wyrobów (np. puszek z ananasm) jest atrakcyjna i wykupowana jest szybko — więc nie ma sprawy.

Ale niestety często, gęsto sprowadzamy wyroby, na które nie ma zbyt wielu amatorów. Nie twierdzę, że są złe. Ale otrzymują zbyt wysoką cenę lub też nie ma u nas tradycji do ich spożywania. Przykładem konserwy z kalmarów i macek ośmiornicy. W sklepie, który często mijam po drodze, dekorują te puszki wystawę chyba już od dwóch lat. Czy ewentualnemu konsumentowi nie zaszkodzi?

Uczciwy handlowiec, sprowadzający i sprzedający takie wyroby, powinien chyba czuć nad zdrowiem nabywców. Żadna fatygą byłoby dobieść do puszek małą kartkę: „można spożywać do dnia...”

Uprzejmie proszę o wypowiedzenie się w tej sprawie Ministerstwo Handlu Wewnętrznego i Usług, Centralę Rybna, Centralę Mięsną, przedsiębiorstwa importujące wyroby spożywcze oraz Instytut Żywności i Żywności.

A. N.-J.

Od stycznia 1978 roku przed-

siębiorstwa handlowe mogły

przekazywać małe sklepy — o

obsadzie 1-3 osób — w ręce

agentów. Było to spore novum

w handlu i sporo się o tym pi-

salo. Teraz temat zszedł „z ta-

pety”, bowiem agencje stały

się już czymś powszednim.

WEDŁUG stanu na koniec stycznia br. funkcjonowały w całym kraju 6492 agencje, z czego 4537 sklepów, zaś resztę stanowiły punkty drobnotaliczne (np. stragany owocowe). Łącznie agencje legitymowały się powierzchnią użytkową — 224 tys. m kw.

Najwięcej sklepów w agencje przekazały spółdzielnie „Społem” — 4410 placówek. Było to do przewidzenia, jako że w spółemowskiej sieci najczęściej jest małych sklepików. Ponadto w handlu owocami, warzywami, artykułami spożywczymi i kwiatami, agencje mają największe pole do popisu. Mogą zorganizować dostawy z własnych źródeł — od rolników, ogrodników i rzemieślników spożywczego. Ponadto mogą prowadzić własną produkcję przetworów spożywczych. Zatem mają szansę na pokaźne zwiększenie obrotów, a więc osiągnięcie sporego zysku.

Na drugim miejscu pod względem ilości agencji uplasowała się CZZR „Samopomoc Chłopska” — 1036 placówek. Jest to sporym zaskoczeniem, ponieważ do końca III kwartału ub. roku agencje w handlu większym powstawały raczej sporadycznie. Między innymi, wykłoki — jesienią GS wzięły się za „akcję agencji”.

Przedsiębiorstwa Centrali, Państwowego Handlu Wewnętrznego przekazały do końca stycznia br. w agencje — 998 placówek. Inne organizacje — 48.

Z informacji wydziałów handlu i usług urzędów wojewódzkich wynika, że w większości małych sklepików, które stały się agencjami, obroty znacznie wzrosły. Były przypadki, że nawet 3-4-krotnie. Cóż, zależało to od inicjatywy i rzutkości agentów i ich rodzin oraz od stopnia bieżącej poprzedniej załogi sklepu. Szacuje się, że nastąpił wzrost obrotów średnio o 25-30 procent. Poprzez agencje sprzedano w ciągu 12 miesięcy towary o wartości ponad 15 miliardów złotych.

Doskonalenie systemu

Podstawowe zasady prowadzenia agencji ustanowione zostały na podstawie uchwały nr 160 Rady Ministrów z dnia 3 listopada 1977 roku oraz zarządzenia nr 49 ministra handlu wewnętrznego i usług z 29 listopada 1977 roku. Jednakże system agencji wymagał wprowadzenia (bądź zmiany) wielu szczegółowych przepisów w różnych dziedzinach. A więc finansowej, podatkowej, organizacyjnej, ubezpieczeniowej, emerytalnej, kredytowej inwestycyjnej, itd. Kompletacja tych przepisów odbywała się właściwie przez cały ubiegły rok.

Ponadto szereg ustalonych początkowo zasad uległo pewnym korektom. Miały one na celu dalsze ułatwienia funkcjonowania agencji.

AJENCJE PO ROKU

ANDRZEJ NAŁĘCZ-JAWECKI

Przykładem niech będzie zarządzenie nr 26 ministra HWiU z 22 listopada 1978 r., wprowadzające zmiany w prowadzeniu punktów sprzedaży detalicznej na podstawie umowy na warunkach zlecenia. Ustala ono m. in. dogodniejsze warunki finansowe przejmowania mienia przez agenta (zapasu towarów i urządzeń w sklepie).

Do dość istotnych korekt w systemie agencyjnym zaliczyć należy też decyzję nr 13 MHWiU w sprawie stosowania obniżki odpłatności agenta na rzecz przedsiębiorstwa macierzystego. Agencje, którzy w wydany sposób sami organizują zaopatrzenie swoich sklepików (tzn. biorą mniej towarów z hurtowni przedsiębiorstwa) mogą mieć obniżoną do 25 proc. odpłatność miesięczną.

— To jest ważna sprawa — mówi mi agentka z Poznania. — Powiedziało mi tak: trzeba brać jak najwięcej towaru spoza placówek społecznych, czyli z tzw. źródeł pozaplanowanych. W swoim sklepie sprzedaję serniki, konfitury oraz kiszone o-górki i kapustę robione przez moją rodzinę. Wszystkie jabłka i nowaliki kupuję od prywatnych ogrodników. Na wiosnę chcę urządzić kącik z kwiatami. Tak więc prawie 3/4 towarów będę miała ze źródeł pozaplanowanych”. Korzystam więc z pełnej, 25-procentowej bonifikaty. Oznacza to płacenie mniej o 7 tysięcy złotych.

Jesienią ub. roku wprowadzono kilka tego rodzaju zmian w celu zachęcenia ludzi do przejmowania sklepów w agencje. Bo prawdę mówiąc, wcale niełatwo jest pozyskać agentów. Mają oni szansę zarobić więcej niż „na posadzie”, ale ileż więcej muszą pracować. Do małej budki owocowo-warzywnej, otwartej od 7 do 19, trzeba jeszcze zdobyć towar — a więc wstać o 3 rano i jechać na zieleńnik bądź na wieś. W ogóle podjęcie się prowadzenia agencji zmienia cały tryb życia i agenta, i jego rodziny. Nie ma fajranta u 15 czy 16 godzinie.

Wspomniane udogodnienia odniosły skutek. Dowodem tego jest kolejna „fala” nowych agencji otworzonych w styczniu br. Powstało ich w tym pierwszym miesiącu 1979 roku — 383 w całym kraju. Najwięcej w województwach: katowickim — 125, stoł. warszawskim — 28, bielskim — 25, wrocławskim — 20, częstochowskim — 19.

Duże zróżnicowanie

W styczniu jednakże zmniejszyła się też ilość agencji w dwóch województwach: walsbrzyjskim — o 8, białkopodlaskim — o 1. Coś tu nie zagrało — umowy zostały rozwiązane. W innych trzech województwach — bydgoskim, opolskim i łupskim — nie otworzono w tym miesiącu ani jednej nowej agencji.

Analizując liczbę agencji w poszczególnych województwach, dość łatwo można zaobserwować spore różnice. Są one, moim zdaniem, wykładnią stosunku do agencji zarówno przedsiębiorstw handlowych, jak i władz wojewódzkich.

Bezapelacyjnie na pierwszym miejscu jest województwo katowickie, w którym do końca stycznia br. utworzono równo tysiąc agencji. Na dalszych miejscach uplasowały się: stołeczne warszawskie — 507, m. łódzkie — 450, poznańskie — 455, m. krakowskie — 264, wrocławskie — 233.

Są województwa, w których agencje policzyć można na palcach. Choćby sieradzkie — 24, krosieńskie — 25, czy białkopodlaskie — 23. Są to nowe, małe województwa i można tu jeszcze znaleźć trochę usprawiedliwień — że w ogóle skąpa sieć itp. Bardziej dziwi proporcjonalnie mała liczba agencji w województwach południowych. Na przykład: białostockie — 26, komińskie — 26, rzeszowskie — 53, opolskie — 49. Porównajmy: w opolskim nie ma nawet 50 agencji, a w takim piłskim — 99, toruńskim — 128, kaliskim — 131, ełbskim — 141, suwalskim — 84.

Władze w tych województwach tłumaczą się dwójako. Pierwszy sposób: po co robić agencje, skoro do tychczasowa organizacja zdaje egzamin. Druga argumentacja: skoro u nas jest większość małych sklepików, to tworząc powszechnie agencje „rozpuszczilibyśmy” całe przedsiębiorstwo.

Przypomnę w tym miejscu jeden z podstawowych powodów utworzenia systemu agencyjnego. Chodziło o złośliwość — w całym kraju pod koniec 1977 roku było ok. 45 tysięcy sklepów nierentowych. Właśnie takich małych, jedno- dwuosobowych. Handel dopłacał do nich spore kwoty.

Czy wobec tego faktu mogą utrzymywać się powyższe dwa tłumaczenia? Odwołajmy się do zdrowego rozsądku: jeśli zamiast deficytu sklepik wyjdzie na zero, to już jest zysk dla przedsiębiorstwa. A przecież w każdej agencji, nawet skromniejszego sklepu, przedsiębiorstwo może uzyskać konkretne wpływy. Więc co z tego, że większość sieci to małe sklepiki? Należy je przekazać — korzyść będzie choćby taka, że w przedsiębiorstwie zmniejszy się ilość etatów biurowych...

Warto byłoby też zadbać w przedsiębiorstwach uważających, że ich sieć sklepowa funkcjonuje sprawnie i bez agencji, ile nadal jest sklepików deficytowych. Mam tu na myśli szczególnie woj. opolskie, komińskie, białostockie, rzeszowskie.

Interesujące są też porównania wojewódzkie w trzech pionach handlowych. W piotrkowskim: handel państwowy (WPHW) utworzył 2 a-

gencje, „Samopomoc Chłopska” — 7, a „Społem” — 70. Odwrotna sytuacja w białostockim: WPHW — 13, „Społem” tylko 12, „Samopomoc Chłopska” — 1. W rolniczym woj. olsztyńskim: WPHW — 22, „Samopomoc Chłopska” — 6.

Sklepy przemysłowe

Postanowiłem bliżej przyrzeć się rozwojowi agencji w handlu państwowym. W 48 przedsiębiorstwach Centrali Państwowego Handlu Wewnętrznego działa 16.122 sklepow. Do końca stycznia br. przekazano w agencje tylko 998 placówek. A więc tylko kilka procent w stosunku do całej sieci.

W branży tej postanowiono nie przekazywać agentom sklepów (nawet małych) jubilerskich, futrzarskich, fotoptycznych i komiśców. Uznano też za niecelowe tworzenie agencji z artykułami gospodarstwa domowego oraz elektronicznym sprzętem gospodarstwa domowego — faktycznie agencje nie mają tu prawie żadnych szans rozszerzenia asortymentu. Produkcja sprzętu RTV i AGD jest zmonopolizowana i nie ma dostawców rzemieślniczych.

Tak więc, mimo że w CPHW jest 6442 sklepów małych (1-2 osobowych), to jednak zakwalifikowano do przekazania w agencje ok. 3500 sklepów (ok. 54 proc.). Oczywiście nie zamierzano przekazać wszystkich od razu, czyli w ub. roku. Postanowiono, że w 1978 roku powstanie 1178 agencji. Zamierzenia tego — jak widać — nie wykonano.

I znów mamy do czynienia z bardzo zróżnicowaną sytuacją w terenie. W województwie opolskim planowano 34 agencje, powstało ich 5 zaledwie. Podobnie w województwach: piotrkowskim utworzono 2 agencje (plan 16), przemyskim — 6 (plan 47), konińskim — 3 (plan 33), kosińskim — 5 (plan 41). Przedsiębiorstwa te tłumaczyły się, że nie mogły znaleźć chętnych; iż wiele małych sklepików wymaga gruntownego remontu. Ponadto w części z nich pracowały osoby w wieku tuż przed emerytalnym, więc zostawiono status quo. Część sklepików prowadzona była na starych zasadach agencyjnych, więc przedłużono z takimi osobami terminy przejścia na agencje według nowych zasad.

Zwróćmy tu uwagę na jeden istotny, rzeczwiście obiektywny, powód nieprzekazywania sklepików w agencje. Otóż wiele z nich zlokalizowanych jest na targowiskach przewidzianych do likwidacji bądź w budynkach zakwalifikowanych do rozbioru. Sklepiki te znikną całkowicie z sieci handlowej, więc nie było sensu tworzyć tam agencji. Niektóre WPHW przeprowadzały modernizację, polegającą na łączeniu dwóch lokalików i tworzeniu większego sklepu — więc tu też „nie było sprawy”.

Można dać lub nie dać wiary tłumaczeniom tych przedsiębiorstw, które aniemicznie wprowadzały system agencyjny. Ale kłopoty mają wszyscy. A mimo to wiele przedsiębiorstw potrafiło przekroczyć „plan” przekazywania sklepików na agencje. Woj. toruńskie — WPHW utworzył 26 agencji (plan 16), bielskie — 35 (plan 27), bydgoskie — 30 (plan 19), ełbskie — 18 (plan 10), m. łódzkie — 50 (plan 33). A w woj. radomskim otworzono cztery razy więcej agencji, niż planowano.

Agent, przejmując sklepik, może wziąć cały zapas towarów, tylko ich część lub wcale. Łatwo jest tę sprawę załatwić np. w sklepie warzywnym — przejmując trochę siołków z przetworami, a resztę towarów organizuje już na własną rękę. Więc nie musi wykladać gotówki za duży zapas towarów. Ponadto artykuły spożywcze są stosunkowo tanie.

Inaczej jest w branżach przemysłowych. Większość towarów, którymi mają handlować agencje nie należą do szybkorotujących. Agent musi ich mieć w sklepie duży asortyment, spore ilości — i nie ma za-

nej gwarancji, że sprzeda za wszystko szybko. Zapas ten ma sporą wartość — jeśli doliczymy kosztowne wyposażenie sklepu, to czasem musiałby obejmować agencję, wyłożyć nawet 2-3 miliony złotych. Kto tyle ma?

Wspomniałem już o wprowadzonych w końcu listopada ub. roku udogodnieniach warunków zabezpieczenia mienia. Przy agencji z artykułami nieżywnościowymi ustalono wpłatę gotówkową: co najmniej 5 proc. wartości zapasu towarowego oraz 10 proc. wartości wyposażenia. Na resztę agent może wystawić weksle, ale też niekoniecznie na całość. Gdy wartość powierzzonego majątku wynosi 0,5-1 mln zł, to weksle muszą być wystawione na 50 proc. wartości (nie mniej jednak niż 350 tys. zł). Gdy wartość majątku wynosi ponad 2 mln zł, to agent musi wystawić weksle do 20 proc. wartości, nie mniej niż 600 tys. złotych.

Oczywiście są to istotne udogodnienia, jednak nadal musi się tak agent liczyć z poważnymi wydatkami. Przy dużym sklepie musi wpłacić gotówką 250-300 tys. złotych i 600 tys. zł weksłami. Skąd te gotówki weźmie? Skąd znajdzie żywności, którzy odważą się podpisać zobowiązanie do ewentualnej spłaty 600 tys. złotych?

Uwzględniając te wszystkie aspekty sprawy, należy przewidzieć, że rozwój agencji w handlu państwowym nie będzie już w br. zbyt szybki. Chyba nie uda się utworzyć łącznie 3400 agencji, a nawet trzech tysięcy. Jednakże...

Miłość z rozsądku

Od lat wiadomo, że w handlu brakuje ludzi, zwłaszcza do pracy bezpośrednio przy ladzie. Nie garną się ludzie na takie posady, absolwenci szkół handlowych w kilkunastu tylko procentach zgłaszają się do pracy w sklepie. A ponadto buduje się i otwiera — choć niezbyt wiele — nowe sklepy i pawilony, dla których trzeba wszak zdobyć załogę. Nowe e-taki trudno jest zdobyć, o czym powszechnie wiadomo.

Jeśli sklep dwuosobowy zostaje przekazany tymże dwóm osobom w agencje, to te dwa miejsca pracy nie obciążają puli etatowej przedsiębiorstwa. A więc jeśli firma utworzy 100 agencji, to tym samym zyskuje 100-150 etatów, którymi może już dysponować. Co energiczniejsze i przedsiębiorcze jednostki handlowe dość szybko „chwyciły” te szansę i dlatego energicznie rozwijały agencje.

Powstanie w skali kraju blisko 6500 agencji oznacza „odbiłkowanie” co najmniej 10 tysięcy etatów. Taka ilość już się liczy. Wreszcie można lepiej obsadzić przeciążone sklepy, poprawić klientom warunki kupowania, zmniejszyć kolejki. Można też elastyczniej i skuteczniej kompletować załogi do nowo otwieranych sklepów.

Powyższa sprawa jest, obok likwidowania nierenotowości, głównym bodźcem do przekazywania sklepów w agencje. Oba te impulsy powinny chyba „obudzić” te przedsiębiorstwa, które nie zaczęły jeszcze kochać agencji i stronić od nich.

Trzeci impuls, który jest niezmiennie istotny — wyczułam na to władze terenowe — dotyczy już samych konsumentów. Stwierdzono we wszystkich województwach, że jakoś obsługi w sklepikach przekazanych agentom znacznie się poprawiła. Wreszcie uporało się z odwieczną plagą — zamknięcia tych sklepików (bo jednoosobowy personel ma urlop, jest na chorobie, czy wyszedł do dyrekcji). Wreszcie poprawiło się wyraźnie ich zaopatrzenie.

Tak więc nadal w systemie agencyjnym należy upatrywać korzyści i ekonomiczne, i społeczne. Rolą władz tego systemu potwierdził jego walory. Dobrze byłoby wykorzystywać doświadczenia agencji z handlu w rozpoczętym już tworzeniu agencji w usługach i gastronomii.



U Teresy Skalińskiej można kupić nawet herbatę ekspresową po 80 zł za 100 sztuk i wiele innych poszukiwanych produktów...

Fot. S. ZUBCZEWSKI

Zegar na ścianie Rotundy PKO w centrum Warszawy zatrzymał się w czwartek 15 lutego na godzinie 12.44. Wybuch nastąpił podobno siedem minut wcześniej. Jest to data i godzina największej katastrofy w stolicy w czasach pokojowych.

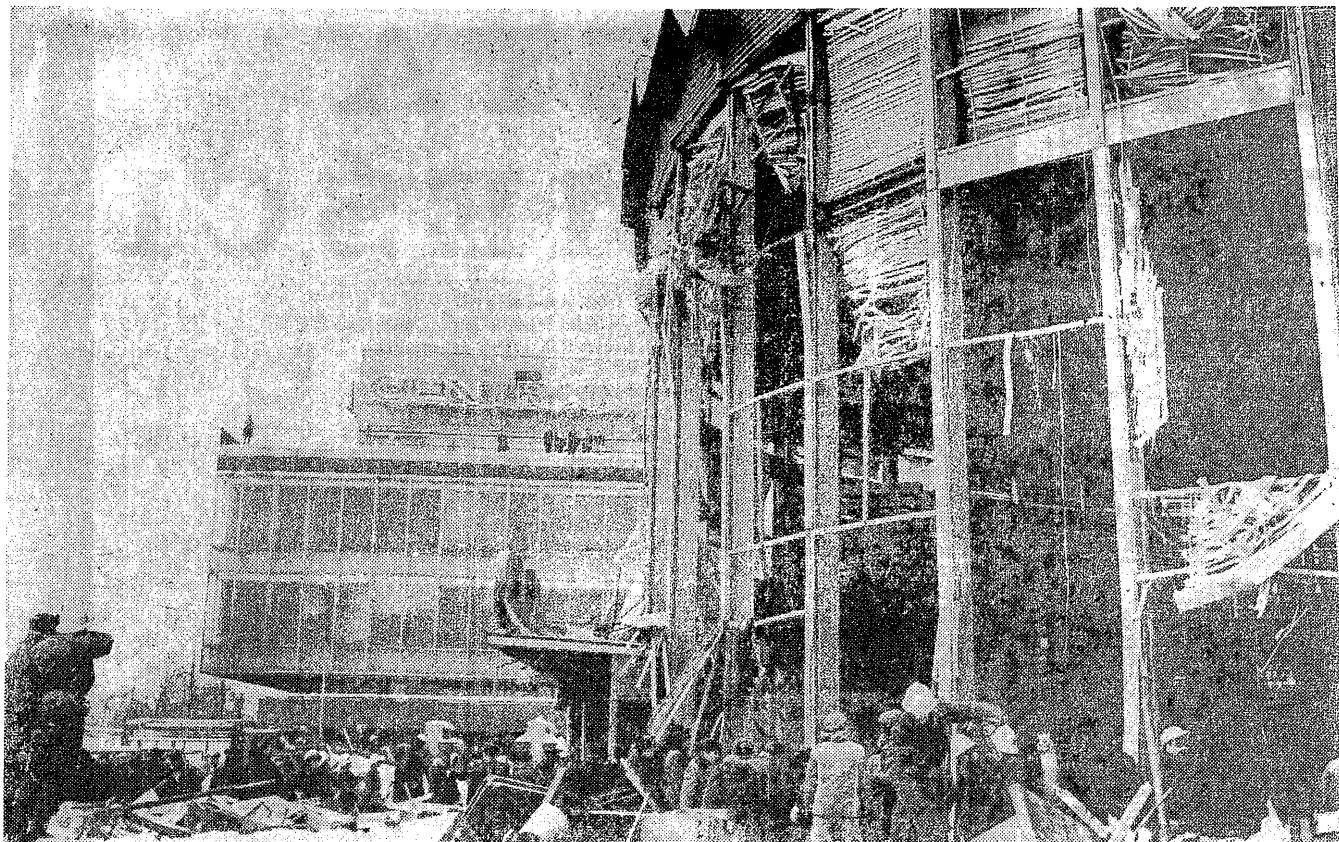
Zginęło 49 osób, ponad sto zostało rannych, budynek w 70 procentach uległ zniszczeniu.

Oficjalny komunikat ogłoszony przez Polską Agencję Prasową następująco określa przyczyny tragedii:

„Dotychczasowe wyniki badań i śledztwa wskazują, że bezpośrednią przyczyną wypadku była eksplozja gazu ziemnego. Gaz z powodu awarii zaworu przewodu podziemnego przebiegającego w pobliżu Rotundy znalazł ujście poprzez kanały telekomunikacyjne do podziemi budynku PKO”.

Redakcja nasza mieści się naprzeciwko pogotowia na Hożej. Paręset metrów od Rotundy. Zaalarmowani sznurem pojazdów z rannymi, po kilkunastu minutach byliśmy na miejscu wypadku.

Relacje, także te, uzyskane w następnych dniach, z pewnością są niepełne, pod wpływem szoku i emocji ludzie myślą szczególnie i ich następstwo w czasie. Unikaliśmy jednak retuszów. Chodziło nam bowiem nie tylko o odtworzenie faktów, lecz także ukazanie ludzkich reakcji w chwilach trudnych.



W godzinę po...

DWUNASTA TRZYDZIEŚCI SIEDDEM

JACEK BOŁDOK, ŻANETTA REGEL

CZWARTEK, POŁUDNIE, komisarz 17 na ulicy Widok, kapitan Danielak kończy spotkanie z seniorami. Zabrakło mu papierosów. Postanowił przejść się parę kroków, do kiosku pod „Warszem”. Nie oddawał nawet kluczy dyżurnemu, miał zaraz wracać. Przed wyjściem odruchowo sprawdził czas: dwunasta czterdzieści.

W pobliżu „Zodiaku” usłyszał od Rotundy potężny, głuchy, dźwięk, który skojarzył, w ułamku sekundy, z podziemnym tapnięciem. W tym samym momencie spostrzegł: rotunda w powietrzu. Jakby spęsniała, unosi się o centymetry w górę i natychmiast opada. Wokół niej to kurz, ni to gęsty dym i brzęk tłukących się szyb. Za postawiony kolumnier jesionki posypał się reszty deszcz drobnego szkła. W chwili potem usłyszał ludzki jęk...

EWA ZGORZELSKA stała w kasie numer 9, od strony Alei Jerozolimskich. Klientów zawsze o tej porze było mało. Może wszystkich 50 osób. W pewnym momencie, mimo dnia, zapadła kompletna ciemność. Wraz z nią nieznaną wibracją, kołysanie podłogi. Zdażyła pomyśleć: napad! Usłyszała huk. W twarz, w oczy silnym podmuchem z dwóch stron wbił się gęsty pył. W nos uderzał zapach gazu. W jednej chwili nakryła głowę swetrem, a drugą ręką szukała kasy z pieniędzmi. Wtedy jej uszu doszło wołanie o ratunek...

W **KASIE NR 23**, od strony Widoku, stał mąż Ewy — Henryk. Był w pół zdania do klienta, który podejmował pieniądze, kiedy usłyszał detonację. Nic więcej nie widział, nie wie. Pociął tylko, że spada, spada, leci w dół bez końca. Zdażył pomyśleć, że tak wygląda śmierć, że pewnie umiera...

KAPITAN CHRÓŚCIAK z „drogówki” skontrolował funkcjonariuszy na rondzie i jechał Marszałkowską w stronę Świętokrzyskiej, kiedy usłyszał odgłos wybuchu. Jakby silne uderzenie gdzieś głęboko w ziemi. W chwilę później odebrał przez radio wołanie: wysadziło Rotundę! Meldunek przekazał dyżurnemu miasta i po torach tramwajowych, na sygnale, zawrócił w stronę ronda...

O **DWUNASTEJ CZTERDZIEŚCI CZTERY**, w pogotowiu na Hożej, doktor Borkowska otrzymała polecenie wyjazdu. Dysponentka spokojnym głosem poinformowała: prawdopodobnie wybuch. Niech pani jedzie „wypadkową” i sprawdzi na miejscu.

W trzy minuty potem pierwsza karetka była już na miejscu. Doktor Julia Borkowska oceniła sytuację błyskawicznie i zawołała przez radiotelefon: „Dajcie wszystkie możliwe karetki i „erkę”!”

W tej samej chwili zaczęły zajeżdżać pierwsze wozy Straży Pożarnej.

Minutę później

„Widok broczących rannych, powojskanych w śnieg jak w pierzynie, wyrwał mnie z osłupienia, w którym

zastygłem na czas wybuchu w pozycji przysiadu — przypomina sobie kapitan Zenon Danielak. — Sekunda wahania, czy biec do rannych, czy wzywać pomoc, i już byłem przy telefonie w „siedemnastym” na Widoku. Do dyżurnego miasta powiedziałem chyba tylko: „Był wybuch, są ranni, wołajcie pomoc”. W następnej minucie stałem przed Rotundą, którą już okalał grubiejący wieńcem tłum zdumionych, przerażonych przechodniów. Nikt jakby w pierwszej chwili nie wiedział, co począć. Gdy zbliżałem się do szkieletu budynku, ktoś z tłumy krzyknął: uważaj, może się zawałić! Zdażyłem, że nie zrozumiałem tego ostrzeżenia. Pierwszą ofiarą, której postanowiłem przed innymi pomóc — jeśli w ogóle dobrze odtwarzam kolejność swoich decyzji — była poraniona kobieta w zaawansowanej ciąży. Zawołałem czterech mężczyzn i razem, ostrożnie, przeniesliśmy ją do pierwszego z brzegu samochodu wśród pojazdów zaparkowanych od strony Uniwersalu. Dziwnym zrządzeniem — ale nad tym się wtedy nie zastanawiałem — przy wszystkich stojących tam samochodach znaleźli się ich właściciele.

Odnosząc wydobytych ze śniegu kolejnych rannych do następnych samochodów, nie pytałem o nic właścicieli, oni też nie zadawali zbędnych pytań. Po załadunku każdego samochodu dwoma, trzema. Jeśli się dało, rannymi, wymienialiśmy tylko hasło: Hoża. Kiedy szereg zaparkowanych samochodów wyczerpał się, nie wiem skąd podjechały następne. Nie wiem też, co się działo z innymi stron Rotundy. Mnie, od strony Widoku, wystarczyło zejścia od chwili wybuchu aż do godziny 18. Nawiasem mówiąc, nigdy jeszcze nie przeżyłem pięciu godzin w takim tempie, w tak krótkim, jak mi się zdawało, czasie. Nie zauważyłem, kiedy zrobiło się ciemno. Już w domu, w nocy, bo trudno mi było po tych przeżyciach zasnąć, próbowałem sobie odtworzyć wszystko po kolei. Nie było to łatwe. Pamiętam scenami. Utrwaliła mi się, na przykład chwila, kiedy wszedłem do Rotundy. Tam, na schodach prowadzących na piętro, zobaczyłem ocalałe po katastrofie, zbite w gromadkę kobiety. Nawet nie im się nie stało, ale były w szoku. Nie chciały za żadne skarby świata zejść z tych schodów. Na polecenie opuszczenia Rotundy wołały, że się nie ruszą, bo tam — wskazywały na dół — zostały ich koleżanki...”

Plutonowy **ANDRZEJ CENDROWSKI** sam sobie później nie wierzył, jak odważył się właśnie tam — na dół, gdzie lada chwila groziło dal-

szym zawaleniem — schodzić po jednej desce i wyciągać z gruzów ciała rannych i zabitych.

„Pracuję 10 lat w milicji — mówi plutonowy Cendrowski — wydawałoby się, że był czas przyzwyczaić się do strasznych widoków. Tyle się przecież ogląda różnych wypadków. A jednak ta katastrofa była najstraszniejsza, jaką widziałem. Nie zapomniałem ludzkich ciał w chwili po wybuchu, kiedy wszedłem do zawalonej Rotundy. Dopiero wieczorem, po powrocie do komisariatu, zrobiło mi się słabo.”

Pierwsza karetka

„Rannych kazaliśmy składać w jednym miejscu — mówi doktor Borkowska, która pierwszą karetką dotarła do Rotundy. — Zorientowałem się z grubszą w rozmiarach katastrofy, uznałam za najpilniejsze objąć wzrokiem możliwie największą liczbę rannych, aby ich posegregować według stopnia i rodzaju odniesionych obrażeń. Jako jedną z pierwszych pacjentek wyeksponowałam ciężarną, w ostatnim bodaj stadium ciąży. Nie znam jej dalszych losów. Potem miałam chyba jeszcze ze 20 ciężarnych. Bo tam pracowały same młode kobiety. Na opatrunki nie było nawet czasu. Chodziło o to, żeby jak najszybciej do szpitala, na stoły operacyjne. Tylko najbardziej cierpliwym na miejscu dawało się narkotyki.”

Zanim na wezwanie doktor Borkowskiej nadjechały następne karetki, lekarze w wynoszeniu rannych pomagali ludzie z tłumy. Niektórzy z nich przyszyli pod Rotundę, bo właśnie około 13 byli tu umówieni. Jeden z mężczyzn kręcących się wśród rannych zapytał doktor Borkowską, czy nie widziała jego żony, bo właśnie o pierwszej żona miała tu na niego czekać.

Ktoś inny, a była to starsza, kruchej postury pani, przedstawiła się doktor Borkowskiej jako emerytowana lekarka i zaoferowała swoją pomoc.

Ale karetki z kolejnymi lekarzami i sanitariuszami w kilka minut, mimo zatoru na ulicach, były już na miejscu. Fachowej siły było więc dostatecznie dużo, tylko w ruinach nie do wszystkich rannych można się było jeszcze dostać...

Około pół do drugiej z głośników jednego z milicyjnych wozów padało wezwanie: „Ludzie, rodacy, potrzebna jest krew!”

Na ochotników czekają dwa autobusy MKZ podstawione pod domy „Centrum”. Niedługo czekają. Wkrótce odjeżdżają zapelnione ludź-

mi gotowymi podzielić się swoją krwią z ofiarami katastrofy. Ci w autobusach byli pierwsi. Za nimi inni poszli setkami.

Ludzie ludzi potrafili uzdrwiać swą życzliwością.

Chciałem ratować

KRZYSZTOF SZUCKI siedzi. Poznańską w stronę Alei Jerozolimskich, gdy usłyszał sygnały wozów strażackich:

„Na rogu Alei zobaczyłem, że akcja rozgrywa się koło Rotundy i zacząłem biec. W przebiegu pod ręką po jednej stronie były powybijane szyby. Dlaczego pożar i powybijane szyby? — pomyślałem. — Ale to nie był pożar.”

Na miejscu zobaczyłem dużo sekcji straży pożarnej, funkcjonariuszy MO, tłum cywilów. Mogło być wtedy kilkanaście minut po pierwszej.

Podszedłem do Rotundy. Od strony Marszałkowskiej w miejscu podłogi była dziura. Zszedłem na dół po przystawionej przez kogoś drabinie. Dużo młodych ludzi, wśród nich jeden oficer WP, odwalano zwalony gruz. Przylączyłem się do nich.

Po jakichś dziesięciu minutach megafony wezwały do opuszczenia Rotundy, gdyż groziło zawalenie się budynku.

Podszedłem do wozu strażackiego zapytać, co się właściwie stało. Usłyszałem krótko — wybuch. Kiedy powiedziałem, że byłem funkcjonariuszem straży, dostałem płaszcz i rękawice. Zapasowych hełmów nie mieli. Wróciłem do Rotundy.

Obok strażaków pracowało nas tam teraz dziesięciu cywilów. Z ręki do ręki podawaliśmy sobie to, co jeszcze godzinę temu było wyposażeniem banku. Najwięcej trudności sprawiał gruz. Bryły betonu albo były zbyt wielkie na nasze siły, albo rozkruszone na drobne odłamki. Wszyscy bardzo zdenerwowani. Ponaglił się wzajemnie, choć szybkość już pracować było nie sposób...

Co pewien czas przez megafony prosono, by przerwać pracę i zachować absolutną ciszę. Nasłuchiwało, czy skądś nie wydobywają się głosy rannych.

Chyba około pół do czwartej po raz drugi poproszono wszystkich, żeby opuścili Rotundę, gdyż dach groził zawaleniem. Od tego momentu akcją przejęli w swoje ręce strażacy.

Nim poznano szczegóły

Po 16.00 spod Rotundy wraca do pogotowia na Hożę zespół „jedynki” wypadkowej. Doktor Borkowska pa-

da ze zmęczenia. Na szczęście lekarzy chętnych do wyjazdu nie brakuje. „Godzinowi”, którzy tego dnia zgłosili się po pieniądze — nie pojadą do domu. Chcą zostać, będą jeździć! Przecież do obsłużenia, oprócz Rotundy, jest, jak zwykle, reszta Warszawy. A wezwani z miasta wcale nie chce być mniej.

Jeszcze przed 13.00 wyeksponowano do Rotundy, z ulicy Hożej, 15 karetek, w tym 3 reanimacyjne. W krótkim czasie tę ilość uzupełniono następными. W sumie w ratowaniu ofiar wybuchu brało udział 20 zespołów z lekarzami i 20 „przewoźników”. Na „posterunku dowodzenia”, czyli pod Rotundą, był dyrektor Pogotowia Ratunkowego — dr Henryk Zajdel, a ze stacji radiotelefonem koordynował akcję zastępca dyrektora naczelnego — dr Stanisław Kosikowski.

Zawiadomiono wszystkie szpitale, lekarze pozostali w stanie gotowości aż do godzin wieczornych, sale operacyjne były przygotowane. Większość rannych do godziny pół do drugiej znalazła się już w szpitalach. Ostatniego rannego przewieziono o 15 min. 45. Tych, którzy doznali lekich obrażeń, opatrzone w ambulatorium na Hożej i odwieziono do domów.

Doktor **ANDRZEJ KWIATKOWSKI** swój dyżur w izbie przyjęć szpitala na Lindleya zaczął jak zwykle rano, pracować miał do 14.00.

Po pierwszej, dokładnie nie wiadomo, o której, bo spoglądanie na zegarek w takich chwilach nie jest akurat sprawą najważniejszą, na podjeździe zaczęły gwałtownie hamować karetki na sygnale i prywatne auta z zapalonymi światłami szosowymi.

„W ciągu kilkunastu minut w szpitalu znalazło się piętnaście do dwudziestu osób w bardzo różnym stanie. Wszyscy, nawet lekko ranni, w stanie silnego szoku. Połowa pacjentów myślała, że straciła wzrok. Potem okazało się, że, na szczęście, był to tylko przejściowy skutek fali uderzeniowej niosącej chmurę cementowego pyłu.

Sprawa najpilniejszą było wyselekcjonowanie ciężko rannych, którym trzeba było udzielić pomocy w pierwszej kolejności. Nikt jeszcze nie znał szczegółów ani nie zdawał sobie sprawy z rozmiarów katastrofy. Szpital przygotowywał się na najgorsze.

Gdy dyrekcja mobilizowała lekarzy, którzy akurat tego dnia nie pracowali, na pomoc personelowi izby przyjęć pospieszyli pracownicy innych oddziałów. Błyskawicznie podłączano kroplówki, na oddziale ortopedycznym uruchomiono zespoły, które z punktu wykonywały zdjęcia i nakładaly gipsy, dwa zespoły na chirurgii zajęły się rannymi, którzy odnieśli inne obrażenia, mniej poszkodowanych transportowano do pobliskich klinik. Do godziny 16.00 sytuacja została całkowicie wyjaśniona.

Trudno powiedzieć, ilu osobom udzielono pomocy ambulatoryjnej. W szpitalu pozostało 26 pacjentów. Wszyscy odczekali z ulgą, gdy 50 dodatkowych łóżek, roztawionych na pierwszy sygnał o katastrofie, okazało się zbędne.”

Doktor Kwiatkowski mówi, że w dniu dyżuru przez izbę przyjęć przechodzi przeciętnie 150 osób. Sprawne więc udzielenie pomocy rannym w wyniku eksplozji w Rotundzie mieściło się w ramach normalnych możliwości organizacyjnych szpitala.

Podkreśla ponadto dwie rzeczy: dobrą pracę dyspozycji pogotowia, która nie straciła głowy i rozsyłała rannych do szpitali w sposób pozwalający na uniknięcie spiętrzeń oraz autentyczny altruizm i oddanie ludzi całkiem przypadkowych. Do punktów krwiodawstwa, w tym także na Lindleya, zgłaszano się do późnych godzin nocnych, o czym szerzej pisała już prasa codzienna.

Granica tragedii i szczęścia

Ewa i Henryk Zgorzelscy — kassjerzy z Rotundy — nie potrzebowali pomocy lekarskiej. Los był dla nich — chyba mało powiedziane — łaskawy!

Poznali się w pracy, właśnie w Rotundzie. Ona lat 23, on 25. Słub był w zeszłym roku w listopadzie. Mieszkanie mają w Sulejówku. Codziennie dojeżdżają. Teraz, zimą, przy znacznych opóźnieniach pociągów stało się to bardzo uciążliwe. W środę, gdy dotarli oboje do domu dopiero o 23.00, postanowili, że przeprowadzą się na resztę zimy do Warszawy. A są w tej szczęśliwej sytuacji, że mają tu kąt. W czwartek rano zabrali ze sobą z Sulejówki najpotrzebniejsze rzeczy, w tym 60 zdjęć ze ślubu. Pokazywali koleżankom w pracy...

Pierwszą rzeczą, jaką ratować próbowała Ewa, były pieniądze i dokumenty. Jednak przestali się one liczyć, gdy w ciemnościach usłyszała jęk.

„Ewa, Ewunia, ratuj!” — błagała Jadwiga Weler, której przyniośli nogi. Stasię Komodę udało się odgrzebać do kolan. Ewa wyciągała z gruzów, kogo tylko mogła dostrzec, odnależć. Do innych, oczekujących pomocy, przemawiała: „Poczekajcie, jeszcze trochę, już niedługo, wytrzymajcie, zaraz nadejdzie na pewno pomoc!” Biegła od jednej do drugiej, pragnąc każdej użyć, jak umiała.

Potem ktoś, pułkownik albo podpułkownik z „zielonej straży”, która już przybyła na miejsce, polecił pokazać, gdzie jeszcze mogą być ludzie. Potem przyszedł mąż Ewy. Albo przedtem... Nie pamięta dokładnie wszystkiego po kolei.

Henryk zaś — jej mąż — ocknął się z tego nieustannego „spadania” po dłuższej chwili i zobaczył nad sobą ludzi w białych kitlach. Pierwsze kroki po odzyskaniu przytomności skierował w stronę, gdzie była kasa żony. Znalazł ją, żyłą. Widział, że zbierała banknoty, jakieś pojedyncze 50. i 100-złotowe.

„Niunia, rzuc to. Ratujmy ludzi, potem będziemy porządkować dokumenty i pieniądze”.

Ewa nie poznała początkowo meża. Dotarło tylko do jej świadomości.

DOKONCZENIE NA STR. 8

DWUNASTA TRZYDZIEŚCI SIĘDEM

DOKOŃCZENIE ZE STR. 7

ści, że skądś zna tego człowieka. Źródłomniła, kiedy zaczął na nią krzyczeć.

Teraz, w dwa dni po przeżytej katastrofie, kiedy wydobywam z nich te bolesne wspomnienia, chwilami nie mogę mówić. Jeszcze nie ochłonęli. Jeszcze prawie nie wierzą, że wyszli, że żyją. Jak niewyraźna jest dla nich dziś granica tragedii i szczęścia.

Co Ewa i Henryk robili, kiedy ich siłą niemal wyprowadzono z Rotundy? Wraz z innymi ocalałymi i oszołomionymi poszli do komisariatu na Widok. Stamtąd już usiłowali telefonicznie powiadomić bliskich, że żyją. Potem na Nowogrodzką po rzeczy osobiste, których część w ruinach odnaleziono.

W poniedziałek 19 lutego przystąpili do pracy, tam, gdzie im wskazano. Chcieliby tylko jak najszybciej wiedzieć, co z resztą kolegów.

Wezwanie przyszło z „Universalu”

Udział jednostek Straży Pożarnej w akcji ratowniczej relacjonuje w piątek o godz. 14.00, bezpośrednio po 24-godzinnym dyżurze na miejscu wypadku, ppłk ZENON WLAZŁO, komendant dzielnicy Mokotów:

„Wezwanie przyszło od straży przemysłowej „Universalu”. „Universal” zresztą też uciepiał: „pó-wylatywało mnóstwo szyb, zawało się trochę sufitów, byli ranni. Efekt we wnętrzu przypominał podobno trzęsienie ziemi. Przerazeni ludzie opuścili budynek w cztery i pół minuty, gdy czas ewakuacji na wypadek pożaru obliczony jest na 26 minut...”

Ponieważ w czwartek byłem oficerem dyspozycyjnym Stołecznej Komendy Straży Pożarnej, zostałem oddelegowany do prowadzenia akcji ratunkowej. Jako pierwsze na miejsce katastrofy dotarły po dwie jednostki z oddziałów III i IV — te miały najbliższe.

Główna siła podmuchu musiała iść w kierunku rogu Marszałkowskiej i Alei Jerozolimskich. Tu są największe zniszczenia, od tej strony wyrwane zostały słupy wspornikowe. Wokoło mnóstwo szkła, ale nad wejściem pali się neon PKO, ocalała wewnętrzna bateria akumulatorów...

Przed Rotundą tłum ludzi. Niektórzy ranni, zakrwawieni, pod wpływem szoku kręcą się bez celu.

Kiedy wchodzimy do środka, jest tam już może 60, może 80 osób. Pod nogami walają się sterty dokumentów i banknotów. Z poszarpanych rur leje się zimna i gorąca woda.

Ktoś mówi, że wybuch spowodowali spawacze, którzy akurat pracowali w Rotundzie. Potem okazało się, że było to niemożliwe — kierunek fali uderzeniowej po eksplozji i położenie ciał robotników wyklucza taką ewentualność. Zresztą przyczyny katastrofy badają eksperci, ich opinia będzie miarodajna...

Z płk. Witoldem Grycem, zastępcą komendanta Stołecznej Komendy dzielimy się w ten sposób zadaniami, że on obejmuje kierownictwo akcji na zewnątrz, ja zajmuję się sprawami technicznymi i akcją ratowniczą wewnątrz.

Przede wszystkim zażądałem większych sił Milicji Obywatelskiej, wydałem dyspozycję, aby pogotowia wodociągowe, gazowe i elektryczne odłączyły wszystkie instalacje. W ciągu 20 minut otrzymałem meldunek, że pogotowia zrobiły swoje. 15 minut po nas przybyła MO, udało się odsunąć od Rotundy ludzi, którzy nie zdawali sobie sprawy z nadal istniejącego zagrożenia: nikt jeszcze nie wiedział, w jakim stopniu została uszkodzona konstrukcja i czy zaraz nie runie. Cały czas strażacy wynosili rannych i zabitych.

W pierwszym rzucie do Rotundy weszło czterdziestu strażaków, w miarę jak nadjeżdżały kolejne sekcje robiło się w środku coraz tłoczniej. Na początku nie sposób było uniknąć elementów improwizacji. Ale wkrótce sytuacja została opanowana, pracowało po stu ludzi, wymieniając się co dwie godziny.

W czasie wojny służyłem w szkole, przyzwyczaiłem się do rozmaitych widoków, mimo to byłem wstrząśnięty. Pierwsza ofiara eksplozji, jaką zobaczyłem, była częściowo przyniesiona betonowym blokiem. Kiedy przechodziliśmy obok, kobieta, zdawało się — martwa, odezwała się: «Ratujcie»...

Udało nam się na rękach unieść ten fragment konstrukcji. Kiedy kobietę zabierało pogotowie — żyła. W sumie wydobyliśmy 24 zabitych, ale nie mogliśmy śledzić losu wielu ciężko rannych.

Poruszanie się wśród rumowiska cały czas groziło zawaleniem fragmentów lub nawet całej konstrukcji. Architekci i konstruktorzy, w trosce o nasze bezpieczeństwo, usiłowali nas powstrzymać przed podejmowaniem niektórych prac. Na własną odpowiedzialność podjąłem decyzję, że dopóki istnieje możliwość, iż pod blokami betonu ktoś jeszcze żyje — ryzykujemy.

Nie można było skorzystać z żadnego ciężkiego sprzętu, nie było mowy o młotach czy świdrach pneumatycznych. Posługiwaliśmy się drobnym sprzętem technicznym — specjalnymi aparatami do cięcia stali i betonu, ręcznymi nożycami, rozpieraczami. Ale przede wszystkim musieliśmy liczyć na własne ręce. Palcami wydłubywano się kawałki betonu, na plecach unosiliśmy większe fragmenty.

W akcji udział brało szesnaście jednostek straży, w tym jednostki ratownictwa technicznego i chemicznego. Nikt z ratowników nie został nawet ranny.

Opuściłem Rotundę dziś o 13.00. Wydaje mi się, że dotarliśmy już wszędzie”.

Płk ZDZISŁAW ZALEWSKI, komendant Komendy Stołecznej, który synchronizował całą akcję straży, potwierdza, że największym problemem było nie dopuścić do dalszych ofiar, gdyż betonowe nawisy waliły się po lekkim nawet potrąceniu. Dlatego wewnątrz Rotundy działali strażacy — wyposażeni w hełmy, odpowiednie ubiory, specjalnie przeszkoleni.

Bardzo wyróżnili się podchorążowie Wyższej Oficerskiej Szkoły Pożarnictwa. Trudno jednak wymienić ludzi z imienia i nazwiska, lista ta bowiem musiałaby objąć wszystkich biorących udział w akcji ratowniczej.

Próba szczelności

Wraz ze strażą, wojskiem i milicją na miejsce katastrofy przybyły niezwłocznie służby gazownicze. Pierwszą obowiązkową czynnością było bowiem wyłączenie z obiegu odcinka gazociągu. Rotunda wprowadziła niekorzystną z gazu, ale bezpośrednio po wybuchu sprawdzono stan najbliższych przewodów. Próba ta wykazała całkowitą szczelność samych przewodów, które wykonane są ze stali i zainstalowane zostały niedawno, bo w roku 1968. Pęknięta częściowo okazała się żeliwna zasuwka — zawór jednego z przewodów. Przypuszcza się — co rozstrzygną ostatecznie badania komisji — że tą szczeliną w zasuwie gaz przedostawał się drogą przewodów telefonicznych do podziemi budynku PKO. Pęknięcie żeliwnej zasuwki mogło nastąpić wskutek drgań podziemnych.

Kontrolę szczelności sieci gazowej przeprowadza się — jak poinformował nas mgr inż. WALDEMAR BOLDANIUK, Dyrektor Techniczny Zjednoczenia Górnictwa Naftowego i Gazownictwa — systematycznie co najmniej raz w miesiącu, a miejsca szczególnie narażone (np. place budów, gdzie koparki mogą uszkodzić sieć wodną, telefoniczną i gazową) kontroluje się przy pomocy czułych elektronicznych urządzeń nawet raz w tygodniu.

Stan sieci gazowej w Warszawie także nie budzi zastrzeżeń, gdyż na 1740 km przewodów 1720 jest zupełnie nowych, pozostałe 20 km, które wymieniane będą w najbliższym czasie, poddaje się wyjątkowo dokładnej i systematycznej kontroli. Faktem jest jednak, że obfite opady śniegu także gazownikom sprawiły

w tym roku wiele kłopotów. Niektóre zwałowiska śniegu uniemożliwiały dotarcie do miejsc kontroli sieci, co zmusiło gazowników do częstszych sprawdzianów bezpośrednio w podpiwniczeniach budynków. Częstotliwość takich kontroli w związku z obfitym śniegiem zwiększono już w styczniu.

Natomiast tragiczny wypadek w Rotundzie stał się bodźcem do wykonania dodatkowych skrupulatnych badań sieci gazowej we wszystkich budynkach użyteczności publicznej. Wykona się także kontrolę przepuszczalności gruntów w różnych warunkach.

Badania specjalistów Zjednoczenia Górnictwa Naftowego i Gazownictwa są prowadzone niezależnie od dochodzenia specjalnej komisji powołanej do wyjaśnienia przyczyn wypadku. Ostateczne i szczegółowe wyniki badań komisji zostaną podane do wiadomości publicznej.

Tymczasem na miejscu katastrofy kończy się praca przy odgruzowaniu, przygotowuje się teren pod budowę. W miejscu dawnej niebawem stanie nowa, identyczna budowla, wykonana według tego samego projektu. Wznosić ją będą te same przedsiębiorstwa budowlane, w wielu przypadkach ci sami ludzie.

PKO pracuje

Wiceminister finansów, prezes Narodowego Banku Polskiego Witold Bień, udzielił nam informacji następującej:

„Według danych z dnia 19 lutego, zginęło 16 pracowników PKO. W szpitalach do dzisiaj znajduje się 42 poszkodowanych bankowców. Nieznacznej, trudnej do ustalenia liczbie osób, udzielono pomocy ambulatoryjnej. Śmierć w Rotundzie poniosły także trzy pracownice Polskiego Monopoli Loteryjnego, który miał tam swój punkt.

Już w 10 minut po eksplozji pierwsze ekipy naszych pracowników włączyły się do akcji. Z jednej strony ratowano ludzi, z drugiej — chroniono pieniądze i dokumenty. Nawiasem — zapasy pieniędzy zostały odzyskane prawie w całości, przepadła niewielka część tego, co było w kasach na bieżące wypłaty.

Grupy bankowców pracowały przez całą dobę aż do poniedziałku rano.

O tym, że rodziny ofiar i samych poszkodowanych objęto natychmiastową opieką — pisano już. Dodam więc tylko, że nasze oddziały z całej Polski włączyły się do akcji oddawania krwi, samorządnie zorganizowano składkę na pomoc dla kolegów, przygotowywany jest program długofalowej pomocy dla osób poszkodowanych w katastrofie.

W jakim stopniu ten tragiczny wypadek zakłócił tryb pracy banku? Wszystkie książeczki obiegowe zarejestrowane były w komputerze znajdującym się w innym miejscu. To samo dotyczy książeczek premiiwanych samochodami.

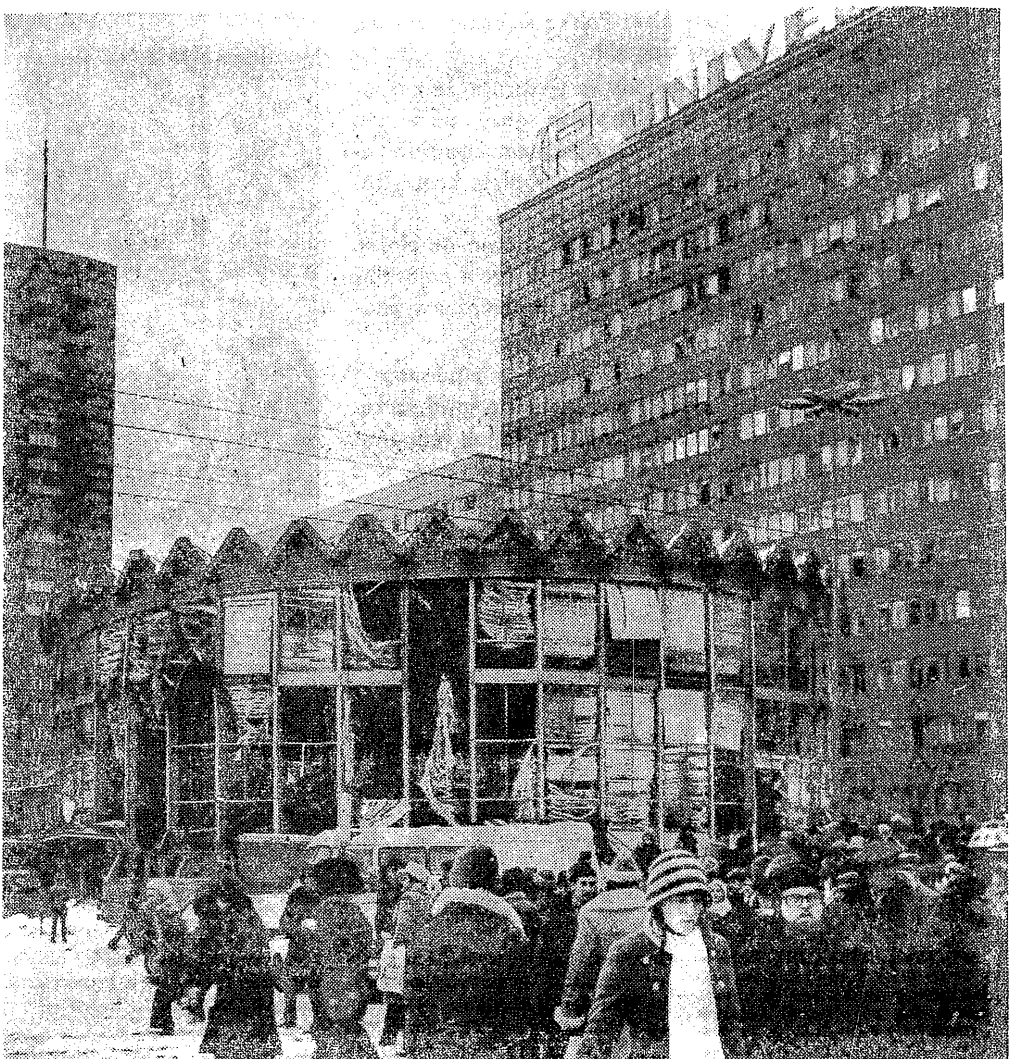
Jeśli idzie o książeczki umiejscowione, tj. z wkładami terminowymi, uratowano ponad 90 procent kartotek. Wydałymi dyspozycję, aby do czasu odtworzenia dokumentacji operacje wykonywane były na podstawie przedstawianych przez klientów książeczek.

Cała dokumentacja książeczek okazalskich i na hasło znajdowała się w szafie pancernej, która ocalała. Uratowana nawet została decydująca część dokumentacji bieżącej, z ostatnich godzin. Czekają na nią tylko jeszcze na uporządkowanie.

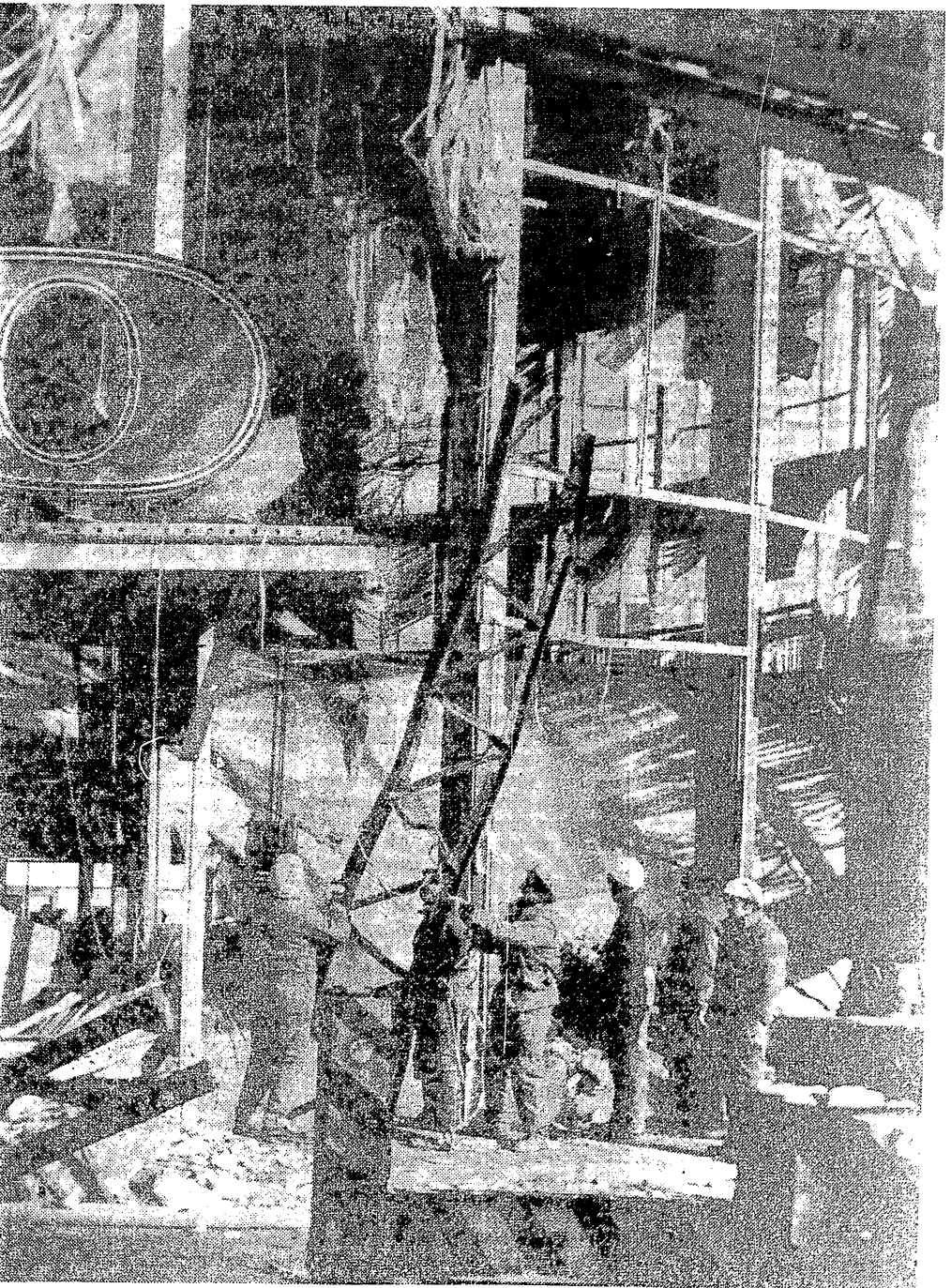
Zgłoszenia o książeczkach złożonych w depozycie do oprocentowania rejestrujemy i po sprawdzeniu w komputerze — wydajemy nowe.

Segregowanie i odtwarzanie dokumentacji potrwa do końca miesiąca. Ale już w dniu wypadku podjęliśmy decyzję, aby obowiązki Rotundy przejęły oddziały na Nowogrodzkiej, placu Powstańców i Sienkiewicza. Operacje klientowskie załatwiamy bezkolizyjnie”.

ZANETTA REGEL
JACEK BOLDOK



W godzinę po...



Nazajutrz...

Zdjęcia: S. ZURCZYŃSKI

MODERNIZACJA NA OKRĄGŁO

LECH FROELICH

Z NAKOMITA większość podstawowych urządzeń i agregatów hutniczych pracuje w ruchu ciągłym: wielkie piece, marteń, elektryczne piece stalownicze, zgarniacze, walcownie wszelkich kalibrów: duże, średnie, drobne, walcownie blach, wszystko to obciążone jest w pełni z wyłączeniem z ruchu jedynie na czas niezbędnych planowych przeglądów, konserwacji, remontów i — odpukać w nie malowane drzewo — awarii.

Stopień wykorzystania tych agregatów przez polskie hutnictwo jest niezwykle wysoki. Rekordowy w skali światowej. Np. w roku ubiegłym stalownie martenowskie legitymowały się wskaźnikami wykorzystania 90,5 proc. czasu kalendarzowego, stalownie elektryczne w całym resorcie wykorzystywały 83,4 czasu kalendarzowego, zgarniacze — 86,0 proc. W listopadzie ub. roku w hutach „Północ”, „Florian”, „Bierut” wykorzystanie agregatów walcowniczych przekraczało 90 proc. czasu kalendarzowego. Świadczy to o wysokim obciążeniu produkcyjnym, a jednocześnie o dobrej pracy służb remontowych, o starannym przygotowaniu wszystkich urządzeń: pieców, zgarniaczy, walcarek, suwnic, transportu wewnętrznego do pracy ciągłej.

„Jeszcze nie odłożył słuchawki”

Styczeń nie był jednak sielanką. Ogłdam świadectwa zmagania hutników ze stal, o utrzymanie ruchu — zapisane z dokładnością godzinową meldunki o stopniu zasilania energetycznego. W pierwszej dekadzie stycznia przy pełnym zapotrzebowaniu mocy przez hutnictwo 1937 MW, konieczne i nieodwołalne decyzje. Dyspozycji Mocy zmniejszały zasilanie o połowę, a nawet jeszcze więcej. Przy pełnym zapotrzebowaniu przez hutnictwo na gaz 6.350 tys. m sześci. (dobre — dostawy były ograniczone do 1/2 a nawet do 1/3). Nie chodziło już o straty wynikające z „wypadu”, chodziło o sprawę znacznie poważniejszą, o „niezamrożenie” pieców. Trudno sobie lańkowi wyobrazić te sytuacje, kiedy wytop ma się ku końcowi, kiedy brygada stalowników szykuje się już do spustu i zaraz następuje motywowane wyższymi racjami, odcięcie zasilania energetycznego. Wszyscy czekali na stanowiskach, a gdy dyspozytor mocy zezwalał na ponowne włączenie huty: — jeszcze słuchawki telefonicznej nie odłożył na widelki, a my już mieliśmy agregaty pod napięciem, w ruchu.

Na przełomie stycznia i lutego niedobory energetyczne hutnictwa sięgały już tylko 150 MW, a więc około 7-8 proc. To już był „chleb z masłem”, wobec ograniczeń poprzednich i poprzednich trudności.

Istotną sprawą są oczywiście rozmiary strat produkcyjnych, wynikłe zarówno z wymienionych już ograniczeń, jak i z kolejowych zaburzeń transportowych. Wiadomo bowiem, że huty są silnie skoooperowane i wymieniają między sobą hutnicze półprodukty, wlewki, kęsy, kęsiska. Nie wykonanie zadań produkcyjnych w jednej hucie odbiła się natychmiast rykoszetem w hucie związanej współpracą. Nierytmiczna praca koł zarzucała siłą rzeczy na brak rytmicznych dostaw podstawowych

surowców, rudy, koksu, topników. Niedobory produkcyjne powstały w okresie 1-20.1. szacuje się na 34 tys. ton w koksie, 120 tys. ton w surowcu żelaza, 217 tys. ton w stali surowej, 192 tys. ton w wyrobach walcowanych, 6,3 tys. w żelazokrzemie.

Czy niedobory te są do odrobienia? Zadanie nie jest niemożliwe, choć niezwykle trudne. Tam gdzie pracuje się na półtorę lub na dwie zmiany zawsze jest możliwość dodatkowej pracy i produkcji w dodatkowym czasie. Tu praktycznie tej możliwości nie ma. Samorządy robotnicze w hutach szczegółowo analizowały zaistniałą sytuację. Jeśli np. w hucie „Warszawa” zgarniacz nie wykonał w styczniu przewidzianych planem walcowań i jeśli spowodowało to deficyt około 6 tys. ton kęsów, to z punktu widzenia wydajności tego urządzenia jest to „zaledwie” 2,5-dobowa produkcja. Ale jeśli sobie zdamy sprawę, że zgarniacz pracuje w ruchu ciągłym i jest obciążony w 90 proc. czasu, to te 2,5-doby trzeba będzie wygospodarować z pozostałych 10 proc. z czasu przeznaczanego na planowe remonty, konserwacje i przeglądy.

Klucz sukcesu — praca bez awarii

I tak dochodzimy do sprawy węzłowej — szansa hutnictwa, szansa wykonania planu rocznego, szansa nadrobienia zimowych zaległości spoczywa w rękach służb utrzymania ruchu. Każde skrócenie cyklu remontowego, każde przyspieszenie naprawy, przynosi dodatkowe godziny sumujące się w doby. Te godziny i doby mogą być przeliczone na stal.

Właśnie teraz, w lutym, w hucie „Warszawa” toczy się kampania o skrócenie remontu kapitalnego połą-

czonego z modernizacją jednego z martenów. Cykl technologiczny przewiduje wykonanie przebudowy w ciągu 33 dni; „zjednoczone” załogi remontowe, 400 ludzi, starają się przekazać obiekt, do ruchu w ciągu 30 dni. Te 3 dni szybciej, oznaczają około 9 wytopów, to krok do przodu w likwidacji strat zimowych.

Przed wszystkim jednak wysoka staranność robót konserwacyjnych i remontowych, cała profilaktyka powinna do minimum zmniejszyć możliwość awarii. Hutnictwo to ognio- wa robota, pamiętajmy, płynna stal przed spustem ma temp. 1520 stop. C. Ta wysoka temperatura oraz spryskająca korozyjną atmosfera, gazy i spaliny wpływają oczywiście destrukcyjnie na życie hutniczych agregatów.

W hucie „Warszawa” rozmawia- łem z głównym mechanikiem mgr. inż. Stanisławem Zalesnym o problemach ciągłej, rytmicznej, bezawaryjnej pracy. Warszawska huta to wielki organizm produkcyjny: 11 tysięcy ludzi stalownia martenowska i elektryczna, walcownia półwyrobów, walcownia średnio-drobna, walcownia zimnej taśmy, ciągownia, kuźnia, odlewnia. Nad utrzymaniem w pełnej sprawności tego organizmu czuwają służby utrzymania ruchu — własne główne mechaniki, głównego energetyka i głównego automatyka, a także wydział kolejowy, który zgodnie ze swoją specjalizacją sprawuje pieczę nad ruchem na całej rozbudowanej sieci kolejowej wewnątrz huty. Model organizacyjny tych służb przewiduje częściowo ich decentralizację, tzn. kierownik każdego wydziału huty, dysponuje „swoimi” wydziałowymi, mechanikami, automatykami, energetykami, elektrykami, są oni im podporządkowani służbowo. Natomiast „po linii” fachowej pieczę nad ich

działalnością sprawuje właśnie główny mechanik, energetyk, automatyk. Dysponują oni także pewnym scentralizowanym potencjałem pozwalającym na bieżące naprawy i konserwacje, zwłaszcza urządzeń mechanicznych. Natomiast do remontów kapitalnych podstawowych urządzeń technologicznych pieców martenowskich, pieców węglowych, przepychowych, ciągów walcowniczych angażowane są posilki: wyspecjalizowane brygady Hutniczego Przedsiębiorstwa Remontowego i Przedsiębiorstwa Budowlano-Montażowego Hutnictwa (dawnej Warszawskiej Przeds. Budowlane Przemysłu Ciężkiego). Ponadto do robót specjalistycznych w rodzaju ochrony izolacyjnych angażuje się brygady „Termokoru” do robót instalacyjnych specjalistów z „Instalu” itd.

Rekonstrukcja permanentna

— Sprawa, o której chce pan ze mną mówić — odpowiada inż. S. Zalesny — ma dwa oblicza, niestety różne, a jednak ściśle związane. Czuujemy się oczywiście odpowiedzialni za sprawny, bezawaryjny ruch huty. I to jest jakby działanie bieżące; jednocześnie czujemy się odpowiedzialni za majątek huty, który nam powierzono. Ten majątek starzej się moralnie i fizycznie, ulega dekapitalizacji, a więc uważamy, że wszelkie sprawy związane z odtwarzaniem tego majątku, z modernizacją i rekonstrukcją huty nie mogą być nam obce.

O hucie „Warszawa” mówiło się dotychczas — młoda huta. Ale ona ma już 20 lat, i po dwudziestu latach wiele urządzeń zwłaszcza forsownie eksploatowanych domaga się rekonstrukcji. Dotychczas w portfelu robót przeważały drobne prace remontowe i konserwacyjne. Teraz

huta staje wobec konieczności ciągłej modernizacji. Z dużym przybliżeniem można by powiedzieć, że każdego roku 1/20 huty powinna być zasadniczo odnowiona.

Jak to robić i kim to robić? Pomi- ając już środki finansowe i techniczne. Czy ma to robić huta swoimi siłami, które wówczas powinny być znacznie rozbudowane, czy też, zgodnie z regułą specjalizacji, te gruntowne przybudowy huta powinna przekazywać powołanym do tego przedsiębiorstwom?

Jesteśmy za tym drugim rozwiązaniem — stwierdza inż. S. Zalesny. — Ale już jeśli dziś stwierdzamy, że potencjał jakim dysponuje oddział HPR (ok. 160 ludzi) jest całkowicie niewystarczający do prowadzenia na szerszą skalę robót rekonstrukcyjnych, to co będzie za rok czy za 3 lata, kiedy będziemy zmuszeni realizować program znacznie szerszy?

Notabene, w hucie „Warszawa” w stosunku do całej załogi huty, siły HPR stanowią zaledwie 1,5 proc. Natomiast w hucie im. Lenina w stosunku do załogi tamtej huty potencjał HPR stanowi 8 proc. Widać, że jest tu różnica dysproporcja. I jeszcze trzeba dodać, że takiemu specjalistycznemu przedsiębiorstwu remontowemu, huta daje chleb do końca życia.

Również Przedsięb. Budowl.-Montaż. Hutnictwa (prowadzące roboty w zakresie remontu czadnic, kotłów, pieców grzewczych, urządzeń mechanicznych walcowni; roboty ogólnobudowlane, remonty dachów — a są one przecież w hucie mierzone na hektary), zmniejszyło w roku bieżącym w porównaniu z ubiegłym o połowę zakres przyjętych zadań. Decydenci zewnętrzni skierowali potencjał tego przedsiębiorstwa na inne place budów. A przecież w najbliż-

szych latach (do roku 1983 w hucie „Warszawa” nie są przewidywane nowe inwestycje) cały przyrost produkcji i cały rozwój technologiczny huty ma się opierać właśnie na inwestycjach tzw. odtworzeniowych, czyli modernizacyjnych.

Remontowcy, naprzód!

— Jaka jest skuteczność tych za-

biegów.
— Dla przykładu — odpowiada inż. S. Zalesny — według projektu radzieckiego zdolność produkcyjna zgarniacza wynosi 600 tys. ton wlewów rocznie. Dzięki zabiegom modernizacyjnym, właściwej konserwacji urządzeń i organizacji zarówno produkcji, jak i remontów (zgarniacz przechodził remont średni dwa razy do roku i jest wówczas odstawiany na 120 godzin), jego rzeczywista produkcja przekroczyła 890 tys. ton, budząc zrozumiałe zainteresowanie samych projektantów.

Remont średni pieca martenowskiego powinien przebiegać średnio co 360 wytopów, mniej więcej co 4 miesiące. Ale znowu właściwa bieżąca konserwacja i respektowanie technologii pozwala w okresie międzyremontowym przeprowadzić wytopów więcej.

— Jak się kształtuje w ogóle awaryjność urządzeń.

— W roku 1978 było ich w całej hucie 59, każda jest szczegółowo analizowana. Ogólnie możemy stwierdzić malejącą z roku na rok awaryjność urządzeń.

— Czyja w tym zasługa?

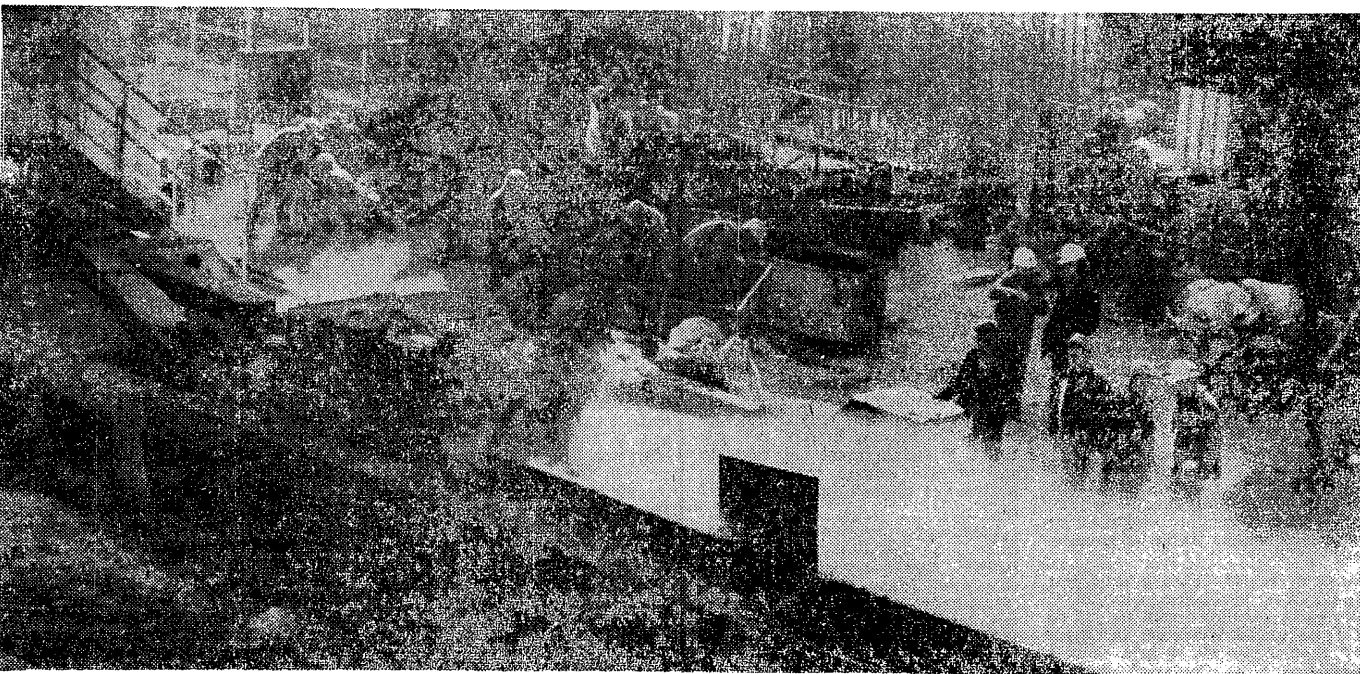
— Z jednej strony „na plus” działają wyższe kwalifikacje, rutyna załóg produkcyjnych eksploatujących urządzenia hutnicze i załóg remontowych. Dobry remontowiec powinien znać urządzenia „na wylot”. Dlatego tu szczególnie niepożądana jest płynność kadr. „Na plus” działa także, choć to wydawać się może oczywiście, przestrzeganie reżimu technologicznego. I odwrotnie, kiedy badamy przyczynę awarii, często na dnie kryje się właśnie naruszenie tego reżimu.

— I aby zamknąć tę relację poro- bimy jeszcze raz do zimy.

— Zima nie była zaskoczeniem, byliśmy do niej przygotowani, choć oczywiście zasypało nam hutę i trzeba było mobilizować ludzi do odśnieżania, choć tu czy tam pełki jakiś rurowciąg, choć tu czy tam coś zalało. Naprawdę lekamy się awarii, których autorem jest człowiek, jego brak odpowiedzialności, brak dyscypliny zawodowej, wreszcie brak kwalifikacji zawodowych, ale takich jest u nas coraz mniej.

— Spróbujmy może zrekapitułować naszą rozmowę.

— Staramy się stanowczo przeciwstawiać dekapitalizacji środków trwałych. Nasze huty, wielkie inwestycje budowane przy pomocy wielomiliardowych nakładów musimy utrzymywać w pełnej sprawności ruchowej. Osiągnąć to będzie można wówczas jeśli równoległe do rozbudowy potencjału produkcyjnego, powiększać będziemy potencjał remontowy. Naszym zdaniem, raczej ekonomiczne przemawiają za tym, by był to potencjał „usługowy”, na wzwanie huty, a niecelowe byłoby tworzenie bardzo rozbudowanych służb remontowych w fabryce, gdyż stopień ich wykorzystania nie zawsze byłby pełny.



„Każde skrócenie cyklu remontowego przynosi dodatkowe godziny, sumujące się w doby — te godziny i doby mogą być przeliczone na stal”.

Fot. AUTOR

ŁÓDZKIE INICJATYWY

L ATA siedemdziesiąte zapoczątkowały realizację Programu Rozwoju i Modernizacji Łodzi. Widać to nie tylko w rozwoju i modernizacji przemysłu, ale również w budownictwie mieszkaniowym. W latach 1945-1970 wybudowano w województwie łódzkim około 108 tys. mieszkań. Natomiast w latach 1971-1980 przewiduje się przekazać społeczeństwu ponad 118 tys. mieszkań, co ponad 10 tysięcy mieszkań więcej aniżeli w ćwierćwieczu poprzednim.

Cytując w dalszym ciągu suche liczby, dowiadujemy się, że wskaźnik intensywności budowy nowych mieszkań, obliczany ilością budowanych izb na 1000 mieszkańców, jest w województwie łódzkim jednym z najwyższych w kraju. Wynosił on w 1975 roku 43, w 1976 — 39,3, w 1977 r. — 40,1, przy średniej ogólnopolskiej wynoszącej w 1977 r. — 30,2. Czy to oznacza lepsze niż w kraju zaspokojenie potrzeb, krótsze oczekiwanie na mieszkanie spółdzielcze?

Kolejka się wydłuża

Niestety, jeśli sięgniemy do innych danych, przekonamy się, że w Łodzi liczba oczekujących rośnie. Łącznie na 78 521 członków i kandydatów z pełnym wkładem, którzy spełniali wszelkie warunki, by mieszkania otrzymać — 11 037 oczekuje na kolejce od 1971 r. i wcześniej. Od 1972 r. oczekuje 6888, od 1974 — 9395, a od 1977 r. — 16 445 rodzin. Bez zgrupowania w pełni wkładu zarejestrowanych w spółdzielniach jest 18 743 rodzin, nie licząc jeszcze tych, którzy przejdą czy później do spółdzielni trafia.

Wysoki wskaźnik intensywności budowy mieszkań jest więc w Łodzi konieczny, ciągłe bowiem musimy sobie przypominać, z czym Łódź startowała po wojnie, jeśli chodzi o

„bogactwo” mieszkaniowe: największą ilość mieszkań jednoosobowych w domach pobawionych podstawowych wygód, kamienie czynszowe o niewiele lepszym standardzie, jedno z ostatnich miejsc w kraju w grupie większych miast w ilości mieszkań korzystających z wodociągu, kanalizacji, splukiwanych wc, łazienek, nie mówiąc o centralnym ogrzewaniu.

Intensywne budownictwo mieszkaniowe ostatnich lat poprawiło warunki mieszkaniowe w województwie. Już ponad 81 proc. mieszkań ma wodę, ponad 77 proc. kanalizację, ponad 64 sieć gazową. Mówimy tutaj o sytuacji we wszystkich miastach województwa łódzkiego. Statystyka województwa łódzkiego — pogorszyła się — bowiem od czasu reformy administracyjnej. Łódź ciągną „w dół”, np. Aleksandrów Łódzki, gdzie tylko 30 proc. mieszkań korzysta z kanalizacji, a żadne z sieci gazowej, Konstantynów, gdzie z kanalizacji korzysta 16,9 proc. mieszkań, a nawet Pabianice, w których kanalizacja doprowadzona jest do 59,3 proc. mieszkań.

Jak rozdzielać?

W sytuacji, w której potrzeby narastają szybciej niż przybywa mieszkań, podstawowym problemem staje się odpowiedź na pytanie, jak się je rozdziela? Czy czekanie na klucze jest dla wszystkich jednakowe? Czy każdy czeka osiem lat?

Kryteria przydziałów to sprawa skomplikowana. Od lat dzieli się o-

czekujących na kilka grup. Pierwszeństwo mają ci z grupy I, czyli zajmujący lokale w budownictwie zagrożonym zawaleniem lub podlegającym rozbiórce dla celów inwestycyjnych. Tę grupę w dużej mierze zaspokaja tzw. rezerwa miasta. W II grupie znajdują się zajmujący pomieszczenia niemieszkalne, oczywiście, na podstawie przydziału kwaterynkowego. Ta grupa ma największe szanse. Do III grupy zalicza się zajmujących lokale o zagęszczeniu poniżej 5 m kw. na osobę. Do IV — młode małżeństwa bez mieszkań. Do V — osoby nie posiadające samodzielnych mieszkań, a do VI — pozostali członkowie.

Przy braniu pod uwagę wszystkich nianów przynależności do poszczególnych grup, podstawowym kryterium było jednak, w miarę, oczywiście, możliwości, czas oczekiwania na mieszkanie w myśl zasady, że przynajmniej, który wcześniej pomyślał o mieszkaniu, powinien mieć największe szanse. To kryterium, utrwalone latami, uległo gwałtownemu zaburzeniu w latach 1971-1975, kiedy w życie weszły przepisy i wytyczne regulujące przydział mieszkań spółdzielczych dla zakładów pracy. W roku 1972 na 6941 mieszkań spółdzielczych do rozdziału w Łodzi, 878 przypadło zakładom pracy. W 1973 roku już 1116 na 6028 mieszkań. Jeśli do tej liczby dodamy 1985 mieszkań w tym samym roku przeznaczonych jako rezerwa Urzędu Miejskiego, widać, że samej spółdzielczo-

ści pozostało bardzo niewiele mieszkań.

Z punktu widzenia oczekujących fakt przydzielania mieszkań zakładom wywołał uczucia — mówiąc bardzo delikatnie — mieszane. Związane, że nie wszystkie zakłady pracy podeszły do tego rzetelnie. Zdarzyły się przydziały ludziom mieszkającym nieźle, którzy skorzystali z okazji, by poprawić swoją sytuację i szybko do spółdzielni wstąpili. I gdyby nie to mieszkanie „z nieba”, nigdy by prawdopodobnie do spółdzielni się nie zapisali. Nie otrzymali mieszkań natomiast pracownicy tych samych zakładów oczekujących na własne „M” już, na przykład, 7 lat, bo przecież i tak — zdaniem komisji zakładowej — za rok je dostaną.

Weryfikacja list

Sprawą zajęły się z inspiracji instancji partyjnej — Komitetu Łódzkiego PZPR — władze miasta, które dokonały analizy wykorzystania mieszkań przez łódzkie zakłady pracy. Analiza wykazała, że w przeważającej większości mieszkań były przeznaczane na poprawę warunków a nie zaspokojenie potrzeb podstawowych. Przekazywanie do dyspozycji zakładów dużej liczby mieszkań powodowało wydłużenie okresu oczekiwania na spółdzielniach wśród członków pracujących również w jednostkach gospodarki uspołecznio-

nej, które nie dysponowały pulą mieszkań spółdzielczych.

Biorąc pod uwagę porządkowaną sytuację, jak również i to, że trzeba obecnie sporo mieszkań wydzielić dla osób wykwaterowanych z domów podlegających rozbiórce, władze miasta przy ustalaniu planu rozdziału ograniczyły przydziały mieszkań dla zakładów pracy, tylko dla rozbudowyjących się i zwiększających załóg. W rezultacie lista przydziałów na rok 1977 dla zakładów pracy zmniejszyła się do 278 mieszkań na 10 671 oddanych lokali. Liczba ta dotyczy całego województwa. Nie wzbudziła natomiast wątpliwości w zarządach spółdzielni liczba 600 mieszkań przyznanych w 1978 r. zakładom pracy, w zamian za pomoc budowlaną w wykończaniu mieszkań.

Warto wspomnieć jeszcze o drugiej łódzkiej specyfice, a mianowicie o preferowaniu pewnych grup spośród członków spółdzielni najdłuższych oczekujących. W 1978 otrzymali mieszkania członkowie przyjeźdźcy do spółdzielni do roku 1970 oraz młode małżeństwa i inne osoby przyjęte w poczet członków w roku 1971, zajmujące lokale zbyt zagęszczone — poniżej 5 m kw. na jedną osobę. Młode małżeństwa oczekujące od roku 1971 zostały zamieszczone na listach warunkowych. O ile jednak w Łodzi można pod nadzorem Wojewódzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej dbać sprawiedliwie o interesy wszystkich oczekujących (tak samo długo cze-

ka członek spółdzielni akurat znajdującej się w inwestycyjnym „dołku”, co i członek spółdzielni zasobniejszej w mieszkania; członkom proponuje się przechodzenie do innych spółdzielni) — o tyle w miastach województwa łódzkiego jest to niemożliwe. Nie sposób bowiem zaproponować obywatelowi Pabianic mieszkanie po „drugiej stronie” Łodzi, na przykład, w Zgierzu. Dlatego też okres oczekiwania jest nierówny. Z tych, którzy otrzymali przydział w 1978 r., najkrócej czekali mieszkańcy Konstantynowa i Głowna (rok wstąpienia 1973), najdłużej w Pabianicach (1970 r.).

By prowadzić taką, a nie inną politykę, moc zajmowaną jest każdym przypadkiem prawie indywidualnie, konieczna jest pomoc społecznych komisji mieszkaniowych działających przy każdej spółdzielni. Jej członkowie pracujący społecznie nie mogą sobie, oczywiście, pozwolić na fizyczne sprawdzanie warunków mieszkaniowych każdego z ubiegających się o przydział. Niemniej jednak spędzają wiele czasu nad studium dokumentów, akt, załączników, porównywaniem ich itp. Skład społeczny komisji jest bardzo różnorodny. Są tam pracownicy nauki, lekarze, inżynierowie, pracownicy umysłowi, robotnicy. Bez ich pracy — wyjątkowo intensywniej pod koniec roku (zdarza się do czterech posiedzeń tygodniowo) — zarządy spółdzielni nie wyobrażają sobie przydziałów. Rozsądnemu przesowywaniu jest imie oparcie czynników społecznych.

Oczywiście, że takie unormowanie spraw przydziałów dla zakładów i ustalenie preferowanych grup nie straca oczekiwaniami. Ale również jest ciekaw, w jakiej uprzedzonej, znając obowiązujące kryteria przydziału.



Jakie buty przyniesie nam rok 1979? Na zdjęciu Krystyna Gąsiorowska — pracownica „Radokoru”.
Fot. S. ZUBCZEWSKI

Z butami nie jest dobrze. O tym wszyscy mogliśmy się przekonać, gdyż bosy w naszym klimacie nikt nie chadza. Zdzieracze zelówek dzielą się jednak na „konsumentów” i producentów, reporterowi zaś niekiedy między innymi a drugimi stanąć wypada i posłuchać racji z obu stron.

W sklepie, zwłaszcza jesienią i zimą, słychać, że buty brzydkie, niewygodne, twarde, upiają, kaleczą, marszczą się, rozklejają, urywają im się obcas, nie mówiąc o tym, że większość jest poza modą.

Natomiast na konferencji przedstawicieli samorządów robotniczych w zjednoczeniu producentów obuwia mówią... to samo, ale ponadto wiedzą i nie kryją skąd się to zło w naszych butach bierze.

Wprawdzie w referacie wprowadzającym dyrektora naczelnego zjednoczenia tuż obok niepowodzeń mowa była o sukcesach, jakby ta forma mogła ująć ciężaru porażki, ale i na ucziwe słowa samokrytyki, czyli na tzw. przyczyny subiektywne znalazło się miejsce.

A dokładniej było tak: rok 1978 nie zakończył się, niestety, dla branży skórzanej całkowitym wykonaniem planów. Najbardziej uciążliwym wskaźnikiem wartości sprzedaży oraz eksportu do krajów kapitalistycznych. Przyczyn jest wiele, a najważniejsze to braki surowcowo-materiałowe oraz kłopoty z kadrą — czyli właściwie wszystko co o efektach produkcji decyduwać może.

Przyjmując zadanie wykonujące z Narodowego Planu Społeczno-Gospodarczego w takiej wielkości, w jakiej je w ubiegłym roku akceptowano, liczone jeszcze wtedy w przemysłach skórzanych na odpowiednie limity dewizowe, umożliwiające zakup niektórych surowców i materiałów, na prawidłową kooperację z przemysłem chemicznym, jak również na możliwość zatrudnienia większej liczby pracowników, a nowo przyjmowanym stworzenia odpowiednich warunków adaptacji bezpośrednio w miejscu pracy, jak i pomoc w uzyskaniu mieszkań. W tym przypadku chodziło przede wszystkim o nowe zakłady i konieczność sprowadzenia do nich specjalistów.

Liczyć można...

A więc liczone, liczone, i przeliczone się — jak łatwo zgadnąć — bo dewizy musimy bardzo oszczędzać, wydatki na fundusz płac także, a zwierzchnie instancje nie udzielają w tej sytuacji dodatkowych limitów. Na chemię, która pracuje też nie bez kłopotów subiektywno-objektywnych w ogóle, jak wykazała praktyka, nie należało liczyć.

Jakie skutki? Nie uruchomiono 12 z 22 zaplanowanych zespołów ludzi, nie zwiększono produkcji tzw. spódów formowanych, które znacznie usprawniłyby proces produkcji, a więc zwiększyły wydajność, odnotowano z braku surowców i materiałów liczne przestoje. Ratowano się ciągłymi podmiatami asortymentowymi, co kładło najczęściej jakość, zachwalało rytmikę dostaw na rynek. Jak o takich producentach mogą wyrażać się odbiorcy? Tylko źle: Tak też było.

Procent reklamacji wciąż jest wysoki, a najczęstsze z odnotowanych wad obuwia to odklejanie się spódów oraz urywanie obcasów. Zasadnicze przyczyny złej jakości — przynajmniej jednak samokrytycznie producenci — tkwią nie tylko w brakach surowcowo-materiałowych, ale także często w błędach wykonania w nieodpowiednim zęciu cholewek i złym wykonaniu operacji montażu. Takie były najczęstsze przyczyny pogorszenia się wskaźnika jakości w tak renomowanych zakładach, jak „Skogar”, „Chelmek”, „Polonia” czy „Kobra”.

WNIOSKI NIE Z TEJ DYSKUSJI

ALDONA KOWALSKA

Tak mniej więcej minął rok 1978. Jaki będzie ten następny? Dziś, w drugim miesiącu jego trwania, u progu nowego sezonu obuwniczo-odzieżowego interesuje to klientów nie mniej niż dalsze losy porucznika Kojaka.

O roku 1979!

W rok 1979 producenci wyrobów futrzarskich i skórzanych wkroczyli — jak zapewniał wspomniany już referat — z wielkim багаżem doświadczeń i z pełną świadomością, że ani w zaopatrzeniu surowcowym, ani w liczbie pracowników, ani tym bardziej w możliwościach importowych, nie się nie zmienią. To znaczy będzie nas obowiązywała wysoka dyscyplina oszczędzania. W przyroście ilości produkcji jedynie niewielki udział będą miały nowo uruchomione „stare” zakłady. W nowych murach i z nowym parkiem maszynowym („Skogar” i „Syrena”).

Więc? Czas naprawdę, nie tylko w teorii i hasłach, postawić na jakość, na dopasowanie produkcji do realnych potrzeb rynku, uwzględniając takie możliwości, jakimi dysponujemy.

Jak to zrobić? Jedną z dróg jest, na przykład, specjalizacja zakładów, co zresztą stopniowo robi się już od jakiegoś czasu. Wiadomo, że „Syrena” specjalizuje się w tzw. obuwie luksusowym, a „Contessa” m.in. w obuwie okazjonalnym (balowe i wieczorowe damskie pantofle). To co osiągnęły obie firmy nie jest jednak jeszcze szczytem marzeń zjednoczenia skórzanego ani klientów. Trzeba będzie wyłonić innych, kolejnych specjalistów w obuwie okazjonalnym i luksusowym, rozpocząć produkcję obuwia dla osób starszych, obuwia moksasynowego oraz dziecięcego. W tych rodzajach butów występują w zaopatrzeniu wciąż duże luki.

Innym, przemysłowym już i przedyskutowanym przez specjalistów o-buwników przedsięwzięciem, wspomaganym w trudnej sytuacji surowcowo-materiałowej wykonanie planu, będzie likwidacja wąskich gardeł, jakimi są w przemyśle skórzanym szwalnie. Będzie się mianowicie, dążyło do uruchamiania tzw. szwalni satelitarnych. Otwiera się je w zaadaptowanych czasowo pomieszczeniach, w miejscach, oczywiście, w miarę bliskich macierzystemu zakładowi, gdzie są wolne ręce do pracy. Cholewki szyć się będzie także systemem nakładczym. Do szerszej współpracy w tym zakresie, wciągnie się zakłady karne.

Wewnątrz zakładów jednym z ważniejszych zadań będzie usprawnienie operacji klejenia oraz wzmoczenie kontroli międzyoperacyjnej i stała weryfikacja kopyt, form i obcasów dla lepszego, szybszego dopasowania ich do tendencji mody.

Poza tym wszystkim oszczędna gospodarka materiałami — co możliwe będzie dzięki ściślejszej współpracy działów przygotowania produkcji i komórek wzorniczych z pionami handlowymi. Konieczne też stanie się, w imię oszczędzania kadr, lepsze wykorzystanie wyników dokonywanych nie tak dawno przeglądów. W większości przedsiębiorstw trzeba będzie dążyć do zmniejszenia liczby pracowników umysłowych i robotników pośrednio — produkcyjnych. Dokładniej opracuje się system przyjmowania do pracy i opieki nad nowymi, młodymi pracownikami, aby zmniejszyć, mówiąc językiem sportowym, ilość fałstartów. Skończyła się już bowiem „radosna” i niefrasobliwa gospodarka kadrami.

Wszystkie te wspomniane wyżej sprawy były przedmiotem debaty i

Konferencji Przedstawicieli Samorządów Robotniczych, która pod koniec stycznia odbyła się w Zjednoczeniu Przemysłu Skózanego w Łodzi. O konferencji tej, bez patosu, można powiedzieć, że była sensowna, rzeczowa, potrzebna. W końcu zebrał się tam specjalista: 20 robotników zatrudnionych bezpośrednio w produkcji, 23 przewodniczących rad zakładowych, 24 sekretarzy zakładowych organizacji partyjnych. Taki był przekrój zawodowy owego gremium.

Gdyby innym językiem

Tym bardziej więc, po fachowej dyskusji, dziwi — nie przesadzam — przyjęte wnioski. Jakże komisja wniosków daleka być musiała od klimatu konferencji, zaczynając końcowy dokument od nic nie wnoszącego stwierdzenia, że „Konferencja opiniuje pozytywnie działalność społeczno-gospodarczą branży za rok 1978”. Pozostała część dokumentu jest w tym samym tonie, pełnym kurtuazji i przesyconym „ogólnikami”.

Przykłady: „Przyjęte dla branży zadania na rok 1979 są trudne, ale realne”. Aby osiągnąć zamierzone cele powiedziano we wnioskach — „samorządy robotnicze, kierownictwo przedsiębiorstw muszą zadbać m.in. o zapewnienie pełnej dyscypliny realizacji przyjętego planu z uwzględnieniem jego aspektów mobilizujących i wychowawczych”.

O jakości we wnioskach powiedziano tylko tyle, że „musi ulegać dalszej poprawie”, o surowcach, energii i materiałach, że trzeba je oszczędzać, o zatrudnieniu, że jego strukturę trzeba „kształtować prawidłowo i racjonalnie wykorzystywać kwalifikacje”, o organizacji, że powinna gwarantować wzrost wydajności pracy. I tak dalej, i tym podobnie.

O tak sformułowanych wnioskach, nie da się powiedzieć, że są odkrywcze, choć może mają inną zaletę: są uniwersalne. Tylko, w takim razie, po co środowiskowe konferencje, zjazdy, koszty? Można oszczędzać siły i środki oraz przeciągnąć tę zimną komunikację, zrobić jedną ziołową konferencję dla całego, na przykład przemysłu lekkiego.

Forma dokumentu wieńczącego I Konferencji Przedstawicieli Samorządów Robotniczych dziwi tym bardziej, że zupełnie inaczej, kompetentniej brzmiały wnioski przyjęte przez KSR w tym samym przemysle skózanym. Rejestr wniosków wraz z adnotacjami o ich wprowadzeniu bądź przyczynach nie wykorzystania w praktyce jest odzwierciedleniem autentycznych problemów nekających ten przemysł. Natomiast wnioski przyjęte przez I Konferencję Przedstawicieli Samorządów Robotniczych na sześciu zjednoczeniach trudne będą do przesiedlenia i weryfikacji. Jakim miernikiem poddać „Umiejętność kojarzenia interesów jednostki z interesami ogólnospołecznymi w myśl zasady współgospodarowania i współodpowiedzialności” — ciekawam! We wnioskach takich metod weryfikacji nie sprzykano, dlatego obawiam się, że o dobre buty z tak sformułowanych postanowień może być trudno. Pocięsz się jednak, że między sloganem a ostatecznym efektem produkcji ma wszelkie szanse stanąć rzetelny fachowiec. Utwierdza mnie w tym przekonaniu przebieg dyskusji na I Konferencji Przedstawicieli Samorządów Robotniczych w Zjednoczeniu.

Nie wiadomo, skąd powstał mit, że drobne firmy są mniej pożyczeczne. Jeśli chodzi np. o odzież, aż 40 proc. dostaw pochodzi z drobnej wytwórczości i dobrodziejstwem dla rynku jest istnienie kilkudziesięciu spółdzielni, dzięki którym możemy się ubierać bardziej różnorodnie. Spółdzielnie mają jednak swoje problemy, które trzeba dostrzec i próbować rozwiązywać, zwłaszcza że istnieje obecnie zgodność co do potrzeby istnienia i rozwoju przemysłu drobnego.

WARSZAWSKA spółdzielnia „Astra” liczy sobie 33 lata i należy do największych i najstarszych w kraju. Zatrudnia około 1000 osób: 330 w usługach, 330 w produkcji, reszta to chałupnicy i tzw. nieprodukcyjni — a więc obsługa transportu, kierownicy, punktowcy usługowych, sklepów. W zeszłym roku „Astra” wykonała plan globalny o wartości 300 mln złotych. W usługach przekroczyła, w eksporcie wyszła na swoje, a do wykonania planu produkcji zabrakło jej 4 mln zł. Nie dlatego, żeby były przestoje, ale ze względu na zakończenia w transporcie.

Do wywożenia gotowych wyrobów „Astra” korzysta z usług zaprzyjaźnionej spółdzielni „Przewóz”. PKS natomiast przywozi jej tkaniny od dostawców.

W grudniu z transportem były wielkie kłopoty, a właśnie pod koniec roku spółdzielnia musi codziennie dostarczać na rynek wyrobów za około 1 mln zł.

W październiku, listopadzie i grudniu — informuje prezes Janusz Karniewski — szłyśmy odzież ciężką, przekraczającą 3-4-krotnie wartość lekkiej, produkowanej latem. Właściwie plan został jednak wykonany, tylko nie zdołaliśmy dowieźć wyrobów do odbiorców.

— Jakże się to może następować? — Prawdopodobnie kierownictwo nie dostanie premii!

W tym roku produkcja ma wzrosnąć o 13 proc., a usługi o 17 proc. Przy pełnym zaopatrzeniu plan produkcji byłby realny, natomiast plan usług przekracza — według oceny zarządu — zdolności Astry: brakuje 60 pracowników. Ci, którzy są, pracowali w roku ubiegłym ponad osiem godzin, aby sprostać zadaniom.

Na dodatek, o ile w latach ubiegłych 60 proc. usług wykonywała spółdzielnia, stosując materiały własne, o tyle obecnie proporcja jest odwrotna: spółdzielnia nie ma atrakcyjnych tkanin, a klienci nie chcą zamawiać odzieży z takiej szarżyny. Przynoszą własne materiały, co rzutuje niekorzystnie na wykonanie planu, bo usługi, podobnie jak produkcję, rozlicza się przy pomocy wskaźnika wartości.

Z rozdzielnika

Z ostatniej giełdy zaopatrzeniowej wrócił z zapewnieniem dostaw 5 tys. zamiast potrzebnych 50 tysięcy metrów wełny. Zaopatrzeniowcy są coraz bardziej bezsilni. Spółdzielnia, istniejąca 33 lata, ma swoje kontakty, ścieżki wydeptane do dostawców. Ostatnio nie może jednak wiele z nich skorzystać, ponieważ większość materiałów otrzymuje z rozdzielnika, nie może zaopatrywać się dowolnie w wybranych przez siebie zakładach, a tylko w tych, które zostały jej przydzielone.

Centralny Związek Spółdzielczości pracy dokonuje podziału puli materiałów między krajowe i wojewódzkie związki. Te z kolei dzielą je między swoje spółdzielnie. Kiedy nie ma z czego żyć, nie pozostaje innemu, jak interwencja w Stolecznym Związku Spółdzielczości Pracy. Ten z kolei przekazuje interwencję pełnomocnikowi prezydenta miasta.

W roku 1977 spółdzielnia otrzymała 80 proc. tkanin pierwszego ga-

ALE DLA KLIENTA PEŁNY „SZPAN”

KRYSZYNA GĄSIOROWSKA

tunku, 10 proc. — drugiego, 10 — trzeciego. W drugim półroczu ubiegłego roku w pierwszym gatunku było 30 proc. materiałów, a 70 proc. w gatunku... nieokreślonym. A trzeba tu powiedzieć, że specjalnością „Astry” jest produkcja modelowa i krótkoseryjna. Wyroby modelowe nie mogą być przecież drugiego czy trzeciego gatunku. „Astra” to — bądź co bądź — dom mody.

Cud nad tkaniną

Zle tkaniny ulegają więc cudownej metamorfozie. W roku ubiegłym „Astra” wykonała 88 proc. wyrobów w I gatunku. Pozostałe 2 proc. zakwalifikowano do niższych. Nie było przy tym ani jednego wyrobu zakwalifikowanego jako wybrakowany. Jak się taki cud robi? „Nieokreślony” gatunek materiału to np. taki, gdzie w jednej beli tkaniny, z założenia jednokolorowej, występuje niezwykle różnorodność odcieni. Nikt tego nie chce, bo w zakładzie o wielokosowej produkcji odzież uszyta z takiej łaciej tkaniny nie przesłababy przez sito kontroli, nawet najrzadsze. W spółdzielniach tnie się materiał na mniejsze kawałki, można dobiera jednakowe odcienie i wtedy materiał okazuje się całkiem znośny. Tylko, że to co na papierze mieści się w jednym zdaniu — w rzeczywistości jest niezwykle żmudne i czasochłonne.

W IV kwartale ub. r. np. z 30 tys. m. elanobawełny 30 proc. po wstępny przeglądzie odrzucono, reszta była właśnie w różnych odcieniach i trzeba było ją poddać opisanym wyżej zabiegom.

Ludzie jednak potrafili się tu zmobilizować. Szczególnie w usługach, gdzie brakuje pracowników. Zakłady są czynne od 11-19, a ludzie przychodzą nieraz na godz. 8 i pracują aż do wieczora. Tak właśnie wykonano zadania usługowe w zeszłym roku, ale czy uda się w bieżącym?

Potencjalne możliwości ma „Astra” spore. Własne biuro konstrukcyjno-technologiczne w każdej chwili może przystosować dokumentację na nowy wyrób. Nie najgorsze jest wyposażenie (pomijając brak części zamiennych do maszyn importowanych, zapasowych dziurkarek i żelazek parowo-elektrycznych). Największym atutem spółdzielni jest jej elastyczność. W ubiegłym roku np. „Astrze” groził przestój, więc z dnia na dzień zmieniła profil produkcji, podejmując szycie lekkich wiatrówek.

Duże zakłady są z reguły nastawione na jeden typ produkcji, duże serie i dużą wydajność. Zanim zakład szycy płaszcze przestawiliby się np. na spodnie, zanim ludzie nauczyłby się zmienionej technologii — zakład tak wytraciłby wydajność, że na przyszłość uniknąłby, jak ognia podobnych prób. I unika. W spółdzielni nie ma tak daleko idącej specjalizacji, robi się wszystko: spodnie, spódnice, kurtki, płaszcze, można więc manewrować produkcją zależnie od potrzeb i możliwości materiałowych, które są obecnie kwestią najbardziej niewraligiczną. Wydajność na jednego pracownika w produkcji wynosi 700 tys. złotych — czyli tyle, ile przeciętnie w branży odzieżowej. Ale w usługach 300 tysięcy.

Przeciętna seria produkcyjna liczy

kilkaset sztuk, nieraz kilkadziesiąt. Odbiorcy przychodzą na giełdy wiedząc, że otrzymają wzory niepowtarzalne. Umowy podpisuje się z półroczną na półrocz, więc odbiorcom łatwiej jest szybko dopasować dostawy do popytu. Dlatego „Astra” nie ma kłopotów ze zbytem. Na ostatniej giełdzie sprzedała swoją ofertę w ponad 100 procentach.

Właśnie teraz, w lutym kontraktuje się dostawy na rynek warszawski. Spółdzielnia zaspokaja przede wszystkim potrzeby lokalne, ale ma też odbiorców w całym kraju. Z nimi zawrę umowy na giełdzie w Poznaniu. Przedstawiciele handlu jakoś do tej pory nie narzekali na Warszawski Dom Mody. Wewnątrz spółdzielnia może mieć trudności — ale na zewnątrz „szpanuje”. Zawsze tak się tu dobiera fason, materiał, guzik i nici, że powstają wyroby nie zagrzewające długo miejsca na półkach sklepowych.

Najlepiej — z misia

Spółdzielnia nie może być nierenowna. Jak wiadomo, jej załoga uczestniczy w podziale zysku, a wszyscy chcą zarobić. W obecnych warunkach decyduje o tym głównie sytuacja surowcowa.

— Jeżeli otrzymamy stu procentową wełnę, do tego futerkową podpinkę — wyznaje prezes Karniewski — to plan wartościowy możemy nawet wykonać z nadwyżką. Jeżeli natomiast dostaniemy wełnę czterdziestoprocentową i podpinkę w kratę — to damy na rynek wyroby bardzo poszukiwane, ale wskaźnika dyrektywnego nie wykonamy. Będziemy robili zabiegi, aby uzyskać wartość — bo za nią jesteśmy rozliczani.

Kilkakrotnie już spotkałam się z poglądem, że bardziej trafny miernikiem oceny przedsiębiorstwa byłbyby ceny konfekcjonowania. W rozliczeniach wewnętrznych nadal zakłady je stosują, bo określają one rzeczywisty wkład pracy — czyli wysiłek ludzi, który sprawił, że dany wyrób powstał — niezależnie od tego z jakiego materiału został wykonany. Gdyby zastosować ten wskaźnik jako dyrektywny, wówczas nie byłoby z pewnością pogoni za wartością, a na rynku byłoby więcej wyrobów społecznie potrzebnych i koniecznych po najwyższych cenach.

*

— Chodzę po ziemi — powiedział na zakończenie prezes Karniewski. Zdaję sobie sprawę, że musimy działać jak najlepiej w nie najlepszych warunkach. Ale sądzę, że przeszkody możliwe do usunięcia powinny być jednak zlikwidowane. Jeśli drobne zakłady mają dobrze spełnić rolę, jaką im się przypisuje, nie powinny być skłaniane wskaźnikiem dyrektywnym do pogoni przede wszystkim za wartością produkcji, bo to prowadzi do paradoksalnych sytuacji na rynku. I niezbędny jest nam jakiś margines swobody w doborze dostawców materiałów. Bez możliwości kupowania tkanin bezpośrednio w zakładach, choćby w niewielkich ilościach i choćby tkanin nieprzystających do przemysłu — swoboda robienia tego, co potrzebne klientom, co chcemy i co potrafimy najlepiej — staje się nader ograniczona.



Ludzie potrafią się zmobilizować...

Fot. S. ZUBCZEWSKI

XII Plenum KC PZPR wzmogło zainteresowanie problemami rozwoju nauki i techniki. M.in. wiele uwagi poświęca się problemowi ujęć statystycznych działalności w dziedzinie postępu naukowo-technicznego. Mówiąc o ujęciach statystycznych należy pamiętać, że jest to ostatnia faza funkcji obsługi procesu merytorycznego, że poprzedzają ją dwie fazy: ujęć planistycznych i rachunkowych (księgowych i sprawozdawczych).

Jak wiemy, obecnie statystyka zajmuje się wyłącznie postępowaniem technicznym oraz ograniczonym zakresem zainteresowań nauki do przemysłu. Wydaje się, że bez względu na zakres prac badawczych nad usprawnieniem ujęć statystycznych (i zarazem planistycznych oraz rachunkowych) postępu naukowo-technicznego, nakreślony w poszczególnych ośrodkach naukowo-badawczych i administracyjnych, należałoby — generalnie biorąc — pracami tymi objąć następujące problemy:

- ujęcie w sprawozdawczości GUS-owskiej postępu naukowo-technicznego (albo jak to się często mówi: rozwoju nauki i techniki) w miejsce obecnego postępu technicznego;
- rozszerzenie ujęć statystycznych w dziedzinie postępu naukowo-technicznego na inne działy gospodarki narodowej (budownictwo, komunikację, handel, rolnictwo i leśnictwo);
- doprowadzenie do merytorycznej i formalnej zgodności ujęć procesów postępu naukowo-technicznego w pełnym cyklu N-T-P w ramach wszystkich czynności (systemów, dyscyplin) związanych z funkcjonowaniem nadbudowy.

Rozważania moje, zawarte w tym artykule, poświęciłem ostatniemu z wymienionych problemów, przy czym wydaje się, że jest to problem w aspekcie rangi i wagi najważniejszy, bowiem warunkuje prawidłową realizację dwóch pozostałych.

Niedostatki statystyki

Obecnie obowiązujące rozwiązania w statystyce postępu technicznego w przemyśle bazują na definicji, która określa ten postęp jako zespół przedsięwzięć techniczno-organizacyjnych, mających na celu: „(...) osiągnięcie wzrostu wydajności pracy, zmniejszenie zatrudnienia, uzyskanie społecznie korzystnych zmian struktury plac, zwiększenie stopnia wykorzystania zdolności produkcyjnych, podniesienie jakości wyrobów, skrócenie cyklu produkcyjnego, zmniejszenie zużycia materiałów, surowców, energii lub inne oszczędności wpływające na obniżenie kosztów własnych bądź społecznie korzystne zmiany ich struktury, wprowadzenie nowych, udoskonalonych wyrobów.”

Z podanej definicji wynika, że postęp techniczny został ujęty bardzo szeroko i obejmuje właściwie całą działalność społeczną, bez względu na istniejące obecnie podziały systemowe. Oznacza to, że w statystyce z zakresu postępu technicznego w przemyśle ujmujemy: wydzieloną (planistycznie, finansowo, rachunkowo i statystycznie) działalność w dziedzinie rozwoju nauki i techniki, której efektem (rezultatem) działalności są innowacje, m.in. techniczne i technologiczne, wydzieloną działalność inwestycyjną, która obok innowacji pochodzi z krajowego lub z importu realizuje także tzw. dyfuzję (rozprzestrzenienie innowacji) lub powiększa majątek produkcyjny i inny ilościowy (bez zmian jakościowych), realizując inwestycje tzw. powielane (oparte często na przestarzałej technice). Ponadto w ramach definicji mieszczą się przedsięwzięcia techniczno-organizacyjne, realizowane w ramach działalności eksploatacyjnej przedsiębiorstw finansowanych ze środków obrotowych. Dlatego w opisanym wyżej wzorze P-46 uwzględniamy nie wszystkie trzy, odpowiadające trzem wydziałom działalności, źródła finansowania postępu technicznego: FPB i FPTE, środki inwestycyjne, środki obrotowe organizacji gospodarczych.

Następna kwestia, która nasuwa się przy zapoznawaniu się z układem wzoru P-46, jest brak w dziale II, poświęconym efektom ekonomicznym, uzyskany z realizacji postępu technicznego, możliwości porównania wykonania z wielkościami planu. Nie uwzględniono wielkości planowych. Wielkości planowe występują tylko w dziale I obejmującym nakłady finansowe na postęp techniczny. Ta sama uwaga dotyczy wzoru P-47, w którym zamieszcza się — w odniesieniu do każdego zadania wdrożeniowego — wyłącznie wykonaną wartość efektów ekonomicznych. Nie podaje się też wielkości planowanych w dziale III wzoru P-46, który dotyczy oszczędności na materiałach i robociznie.

W gospodarce socjalistycznej, która jest gospodarką planową, przy czym planowanie stanowi podstawowy instrument (o charakterze więcej niż ekonomicznym) kierowania gospodarką narodową, brak w planie określonej wielkości (wskaznika, miernika), bez względu na jej charakter (dyrektywny lub informacyjny), w zasadzie zwalnia kierownictwo gospodarcze od obowiązku jej realizacji. W konsekwencji w sprawozdaniu z realizacji zadania, które nie ma odpowiednika w wielkości (wskazniku) planu, można śmiało podać to, co „Bóg dał”. Winy za ten stan rzeczy, odnoszący się do statystycznego wzoru (P-46 i P-47), nie ponosi jednak służba statystyczna, która może w zasadzie powtarzać rozwiązania kreowane w metodologii planowania. Statystyka, jak wspominałem uprzednio, jest ostatnią fazą funkcji obsługi procesów merytorycznych, w konkretnym przypadku procesów rozwojowych. W planowaniu operuje się — przynaj-

mniej w oparciu o wydane instrukcje do planu 5-letniego na lata 1976—1980 i do planu rocznego na rok 1977 — wyłącznie wskaźnikami częstokowymi (analitycznymi) w wyrażeniu wartościowym i rzeczowym, unikając efektów ekonomicznych wyrażonych wskaźnikami syntetycznymi (akumulacją lub zyskiem). Należy wyrazić zdziwienie, dlaczego GUS pominał we wzorach P-46 (dział III) i P-47 wielkości planowe dotyczące oszczędności w materiałach i robociznie?

Nie negując trudności w liczeniu efektywności postępu naukowo-technicznego, nawet tej części określonej jako ekonomiczna, na etapie ex ante, należałoby jednak uczynić wszystko, aby te trudności pokonać. Wydaje się, że jest to jedna z dróg prowadząca do realnego zwiększenia efektywności gospodarowania. Na poparcie tego postulatu można przytoczyć przepis prawa planistycznego, który nakazuje liczenie ekonomicznej efektywności inwestycji i przedsięwzięć rozwojowych.

Należałoby tutaj postawić pytanie, czy zalecenie liczenia efektywności przedsięwzięcia rozwojowego na etapie ex ante wyłącznie dla celów uzasadnienia podjęcia decyzji o wydatkowaniu określonej kwoty środków na zakup lub modernizację obiektu,

określonej części, a mianowicie w wysokości narzutów na FPTE liczonych w procentach do wartości sprzedanych wyrobów i usług przemysłowych?

Drugi parametr rachunku, a mianowicie Kt — „Koszty bieżące produkcji” wykazuje rozbieżności w sposobie kwantyfikacji na etapach ex ante i ex post, w części odnoszącej się do ustalania kosztów tzw. pośrednich. W zasadach stosowanych w rachunkowości przedsiębiorstw zaleca się rozliczanie tych kosztów przy pomocy umownych kluczy w stosunku do określonej podstawy, którą z reguły stanowi koszt robocizny bezpośredniej. Nie stosuje się natomiast tzw. rachunku bezpośredniego, który zalecony jest w nowej metodzie radzieckiej dotyczącej liczenia efektywności nowej techniki.

W ostatnich latach dużym nakładem pracy Ministerstwo Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki wydało metodykę oceny ekonomicznej efektywności prac badawczych, której zadaniem jest ustalenie efektów z pracy badawczej w momencie wcześniejszym, znacznie odległym w czasie od momentu wdrożenia, którym zajmuje się metodyka Komisji Planowania, bądź metodyka zalecona przez GUS. Praca ta miałaby większy sens, gdyby liczenie efek-

tywności prac badawczych w jakimś stopniu pomagało w uściśleniu i sprecyzowaniu rachunku na etapie zakończenia pracy, bezpośrednio przed wdrożeniem jej wyników do praktyki przemysłowej, a wynik tego ostatniego rachunku stanowił podstawę do egzekwowania planowanych efektów z korzyścią dla gospodarki narodowej. Na podstawie dotychczasowych doświadczeń stwierdzamy jednak, że tak nie jest. Postaram się to uzasadnić.

Podobnie, jak omówione uprzednio rozbieżności pomiędzy metodykami Komisji Planowania i GUS, występują odmienne rozwiązania w metodyce MNSZWIT. Przykładowo: „Ramowe wytyczne” KP zalecają stosowanie do wyceny efektów brutto istniejących cen (ewentualnie cen prognozowanych), natomiast „Ramowe zasady” MNSZWIT — tworzenie cen nowych wyrobów w oparciu o zasadę zwiększonej użyteczności, z uwzględnieniem wielu szczegółowych informacji, których uzyskanie na etapie przed rozpoczęciem pracy badawczej byłoby trudne. Należy także wspomnieć, iż długi okres stosowania cen fabrycznych i różnicowego podatku obrotowego — przy stosowanej powszechnie kosztowej metodzie ustalania cen — doprowadził do zachwiania relacji pomiędzy kosztem produkcji a ceną — ceny znacznie odbiegają od wartości towaru. Zalecenie więc obligatoryjne go zastosowania w praktyce metody ustalania cen na podstawie zasady użyteczności doprowadziłoby do powielenia istniejącego systemu cen, którego nie można uznać za poprawny. Nie od rzeczy więc byłoby postawienie problemu cen w obu metodach, z zaleceniem stosowania rozwiązań teoretycznie poprawnych.

„Ramowe wytyczne” wprowadzają warunek $E > \text{lub} = 0$, podobny warunek jest powtórzony w „Ramowych zasadach” ($E \text{ netto} > \text{lub} = 0$). Jednak poszczególne parametry rachunku różnią się między sobą, a mianowicie:

- kwantyfikacja efektów brutto następuje według innych cen, co przedstawiono wyżej;
- w kosztach produkcji według metodyki MNSZWIT w kalkulowany jest zysk, liczony planową stawką narzutu do kosztów (własnego lub przerobu), czego nie stosuje się w metodyce Komisji Planowania.

Problem zgodności metod liczenia ekonomicznych efektów na etapie ex ante z metodami stosowanymi na etapie ex post dotyczy także problemu funkcjonowania mierników gospodarczych. Omówienie tego problemu wymagałoby odrębnego artykułu. Wydaje się, że zgodność tych mierników o charakterze syntetycznym (jak np. produkcja dodana i zysk) z miernikami oceny ekonomicznej efektywności przedsięwzięć rozwojowych, tj. badań naukowych i prac rozwojowych oraz zamierzeń inwestycyjnych, jest conditio sine qua non uzyskania zgodności celów działalności w skali mikro- i makroekonomicznej i możliwości uruchomienia instrumentów finansowych, przy pomocy których zapewni się realizację celów ekonomiczno-społecznych planu centralnego przez organizację gospodarczą.

Wydaje się jednak, że zarówno usunięcie niedostatków w statystyce postępu technicznego przez wstawienie wielkości planowych odnoszących się do ekonomicznej efektywności i oszczędności, jak też liczenie w sposób poprawny ekonomicznych efektów, tj. po uprzednim usunięciu wykazanych wyżej i innych nieprawidłowości metodologicznych, nie przyniesie ostatecznego rozwiązania problemu. Oczywiście, należy dążyć do tego, aby obraz zjawisk przedstawiony w ujęciach statystycznych maksymalnie zbliżył do prawdy, ale istota niedowładu działalności innowacyjnej tkwi — moim zdaniem — m.in. w wadliwej organizacji procesów rozwojowych.

Zintegrowana kategoria

Szczupłość miejsca zmusza mnie do wskazania Czytelnikom kilku publikacji, w których wyczerpująco omówiłem argumenty za koniecznością dokonania integracji działalności rozwojowej, podzielonej obecnie w sposób fikcyjny i dalece umowny na dwie wydzielone działalności: postępu naukowo-technicznego i inwestycyjnego. Koncepcję tę przedstawiłem już na trzech konferencjach naukowych, w tym dwóch międzynarodowych¹⁾, a pełny tekst ukaże

orzecznictwo

ODPOWIEDZIALNOŚĆ PRZEDSIĘBIORSTWA TURYSTYCZNEGO ZA ZAKWATEROWANIE WZACASOWICZA

Cecylia B. otrzymała skierowanie ze strony Przedsiębiorstwa Turystycznego w S. na kwatery wczasową do domu, który jego właściciele zobowiązali się urządzić i wynajmować turystom i wczasowicom na podstawie skierowań wystawianych przez to Przedsiębiorstwo. Wraz z dwiema innymi wczasowiczami Cecylia B. otrzymała pokój z balkonem na I piętrze.

Pewnego sierpniowego dnia, gdy wczasowicze znajdowali się na balkonie, balkon pod wpływem obciążenia i wad konstrukcyjnych oberwał. Jedną z ofiar była również Cecylia B., która doznała złamania kręgosłupa z uszkodzeniem rdzenia kręgowego oraz wstrząsu mózgu — z następstwem w postaci trwałego niedowładu całej dolnej połowy ciała. Mimo operacji i rehabilitacyjnego specjalistycznego leczenia następstwa wypadku okazały się trwałe, toteż Cecylię B. uznano za invalidkę I grupy invalidów.

W wyniku tego zdarzenia i swego stanu Cecylia B. wystąpiła na drogę sądową, przeciwko Przedsiębiorstwu Turystycznemu w S. oraz małżonkom B. (właścicielom domu) o zadośćuczynienie i odszkodowanie.

Sąd Wojewódzki w Krakowie zasądził od pozwanych 100 tys. zł tytułem zadośćuczynienia, 15 626 zł tytułem zwrotu wydatków rzeczowych oraz po 1850 zł miesięcznie tytułem renty uzupełniającej, obliczonej w wysokości różnicy pomiędzy utraceniami przez Cecylię B. zarobkami a przyznaną jej rentą z Zakładu Ubezpieczeń Społecznych.

Sąd Wojewódzki uznał odpowiedzialność pozwanych po połowie. Jesli chodził o Przedsiębiorstwo Turystyczne, Sąd wziął m.in. pod uwagę, że nie sprawdził ono w ogóle stanu przeznaczonego na zakwaterowanie pomieszczeń, nie zainteresowało się, jakich jest ich stan użytkowy, czy zostały wybudowane pod nadzorem władz budowlanych, i czy władze te dokonały odbioru technicznego, a nadto nie ubezpieczyło wczasowiczów ani nie nałożyło takiego obowiązku na pozwanych B. Z drugiej strony Sąd Wojewódzki stwierdził, że budowa domu wykonana została systemem gospodarczym bez jakiegokolwiek fachowego nadzoru i bez odbioru technicznego przez władze budowlane, balkon zaś został wykonany wadliwie.

Od wyroku Sądu Wojewódzkiego pozwani wniosli rewizję: Przedsiębiorstwo domagało się zmiany wyroku i całkowitego oddalenia powództwa, pozwani właściciele domu zaś wniosli o ograniczenie ich odpowiedzialności do 1/4.

Sąd Najwyższy rozpoznawszy obie rewizje, wyrokem z dnia 6 kwietnia 1977 r. nr IV CR 90/77 rewizje pozwanych oddalił i zasądził od nich na rzecz Cecylii B. koszty postępowania rewizyjnego, wypowiadając następujący pogląd prawny:

Obywatel, który korzysta z zorganizowanych wczasów we wskazanej mu miejscowości i zajmuje przydzielone mu tam pomieszczenie mieszkalne musi mieć pewność, że pomieszczenie to jest bezpieczne i że ze strony jego urządzeń technicznych nie grozi mu żadne niebezpieczeństwo dla życia i zdrowia. Dotyczy to wszelkich pomieszczeń, w tym m. in. pokoi gościnnych przeznaczonych do zakwaterowania osób korzystających z wczasów pracowniczych.

Przez fakt skierowania więc określonej osoby do posiadacza pokoi gościnnych w celu zakwaterowania na pobyt wczasowy przedsiębiorstwo turystyczne gwarantuje tej osobie, że zakwaterowanie nastąpi w pomieszczeniu, którego stan techniczny nie zagraża jej życiu i zdrowiu i ponosi wynikającą stąd odpowiedzialność materialną.

Powyzsze nie wyłącza jednak odpowiedzialności również osób oddających pokoje gościnne na zakwaterowanie.

W uzasadnieniu swego wyroku Sąd Najwyższy zaznaczył m. in.:

„W pierwszym rzędzie rozważania wymaga rewizja pozwanego Przedsiębiorstwa, w której zakwestionowana została podstawa prawna i sama zasada odpowiedzialności tegoż Przedsiębiorstwa, na którym — zdaniem skarżącego — nie ciążył obowiązek „badania stanu technicznego budynku, w którym znajdują się pokoje gościnne”. Zdaniem pozwanego Przedsiębiorstwa, zakres jego działalności ogranicza się bowiem tylko do zawarcia odpowiedniej umowy z posiadaczem pokoi gościnnych i do pośredniczenia przy zawieraniu umowy najmu przez wczasowiczów z posiadaczem tych pokoi, na podstawie skierowania wydanego wczasowiczowi przez pozwanego Przedsiębiorstwa. Pogląd taki jest błędny. Organizacja wczasów pracowniczych w Polsce nie jest przedsięwzięciem prywatnym, lecz sposobem realizacji przez państwo i organizacje społeczne konstytucyjnego prawa Obywateli do wypoczynku. Prawo to poręcza Konstytucja PRL w art. 69 podkreślając wyraźnie, iż organizacja wczasów powinna stwarzać możliwości zdrowego i kulturalnego wypoczynku ludziom pracy. Obywatel, który korzysta z zorganizowanych wczasów we wskazanej mu miejscowości i zajmuje przy-

dzielone mu tam pomieszczenie mieszkalne, musi mieć pewność, że pomieszczenie to jest bezpieczne i że ze strony jego urządzeń technicznych nie grozi żadne niebezpieczeństwo dla życia i zdrowia. Dotyczy to wszelkich pomieszczeń, o których mowa w zarządzeniu Ministra Gospodarki Komunalnej oraz Przewodniczącego Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki z 16.VI.1966 r. w sprawie określenia rodzajów oraz kategorii hoteli i innych zakładów noclegowych (Monitor Polski Nr 20, poz. 110), a m. in. pokoi gościnnych przeznaczonych do zakwaterowania osób korzystających z czasów pracowniczych. (...)

Przewidując to wyraźnie zarówno przepisy poprzednio obowiązujące (§§ 9 ust. 2 pkt. 3, 11 i 12 zarządzenia Ministra Gospodarki Komunalnej oraz Przewodniczącego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki z 2.VIII.1969 r. w sprawie organizacji wynajmowania pokoi gościnnych — Monitor Polski Nr 36, poz. 289), jak i przepisy obecnie obowiązujące (§§ 3 ust. 1, pkt. 2, 8 ust. 1, 9 i 10 zarządzenia Przewodniczącego Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki z 15.X.1976 r. w sprawie wynajmowania pokoi gościnnych — Monitor Polski Nr 39, poz. 178). Przepisy te określają m. in. „minimalne warunki higieniczno-sanitarne” dla pokoi gościnnych i zobowiązując przedsiębiorstwa turystyczne do ich okresowych lustracji nie mogą być rozumiane jako zwolnienie tych przedsiębiorstw od trosk o ich stan techniczny i przerzucenie całkowitej odpowiedzialności w tym zakresie na osoby fizyczne, t. zn. na posiadaczy tych pokoi, których stan materialny czyniłyby zazwyczaj iluzorycznym uzyskanie przez poszkodowanego stosownego odszkodowania. Dlatego też zadania przedsiębiorstw turystycznych nie ograniczają się tylko — jak to twierdzi skarżący — do „pośredniczenia w zawieraniu umów”, lecz obejmują pieczę o bezpieczeństwo pomieszczeń i znajdujących się w nich urządzeń technicznych. Przez skierowanie określonej osoby do posiadacza pokoi gościnnych w celu zakwaterowania na pobyt czasowy, przedsiębiorstwo turystyczne gwarantuje tej osobie, że zakwaterowanie nastąpi w pomieszczeniu, którego stan techniczny nie zagraża życiu i zdrowiu. Dlatego też przedsiębiorstwo turystyczne ponosi odpowiedzialność za szkodę wyrządzoną tej osobie przez oberwanie się wskutek wad konstrukcyjnych balkonu w pokoju, w którym zakwaterowanie nastąpiło. Odpowiedzialność ta opiera się na umowie, która dochodzi do skutku pomiędzy osobą korzystającą z czasów a przedsiębiorstwem turystycznym kierującym tą osobą na zakwaterowanie w pokoju gościnny (art. 471 k. c.).

W szczególnych okolicznościach odpowiedzialność przedsiębiorstwa turystycznego może opierać się także na przepisach o odpowiedzialności z czynów niedozwolonych w razie istnienia odpowiednich przesłanek (art. 420 w zw. z art. 417 § 1 i 443 k. c.), a wtedy jest ona solidarna z odpowiedzialnością samostanowienia posiadacza budynku opartą na podstawie art. 434 k. c. (art. 441 § 1 k. c.).

Skoro więc brak jest uzasadnionych podstaw rewizyjnych, przeto rewizja pozwanej Przedsiębiorstwa ulega oddaleniu (art. 387 k.p.c.).

Neuzasadniona jest także rewizja pozwanych B. Ograniczenie ich odpowiedzialności na podstawie art. 440 k. c. do połowy odpowiedzialności oskarżonego (...). Pozwani bowiem wykonali roboty zbrojeniolowe bez uprawnień, choć — jak to stwierdził sąd karny — mogli i powinni byli przewidzieć, że nieumiejętnie, bez nadzoru budowlanego, wykonany balkon może stanowić poważne niebezpieczeństwo dla ludzi. W tych warunkach jedynie stan majątkowy pozwanych nie może przemawiać za dalszym ograniczeniem ich odpowiedzialności. (...).

nowe przepisy i zarządzenia

ZMIANA WARUNKÓW PROWADZENIA NA WARUNKACH ZLECENIA PUNKTÓW SPRZEDAŻY DETALICZNEJ

Zarządzenie nr 26 Ministra Handlu Wewnętrznego i Usług z dnia 22 listopada 1978 r. (Dz. Urz. Min. MHU nr 5, poz. 14) wprowadziło szereg zmian w dotychczasowym zarządzeniu nr 49 Ministra Handlu Wewnętrznego i Usług z dnia 29 listopada 1977 r. w sprawie prowadzenia punktów sprzedaży detalicznej na podstawie umowy na warunkach zlecenia (Dz. Urz. MHU Nr 5, poz. 12 z późn. zmianami).

Przed wszystkim zmienionym zarządzeniem objęte zostały — poza punktami sprzedaży detalicznej — również zakłady gastronomiczne. Poza tym uległy m. in. zmianie zasady rozliczeń z agentem, warunki zabezpieczenia powierzonego agentowi mienia i inne kwestie.

Opracowała:
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

recenzje - omówienia

PROBLEMY PODZIAŁU DOCHODÓW

WIESŁAWA KRASICKA

PREZENTOWANA praca Alojzego Melicha stanowi próbę krytycznej analizy rozwoju teorii, polityki i praktyki podziału we współczesnym kapitalizmie.

Znaczenie książki można rozpatrywać w wielu płaszczyznach. Już sam sposób postawienia problemu i jego ujęcie wnoszą ciekawe elementy do marksistowskiej koncepcji przedmiotu ekonomii politycznej. Autor jest zdania, że podział powinien stanowić integralną część przedmiotu tej badań z uwagi na rolę, jaką odgrywa w społecznym procesie produkcji.

A. Melich wypunktował rangę badań nad podziałem i podnosi ich znaczenie dla rozwoju marksistowsko-leninowskiej teorii ekonomii politycznej. Jest to szczególnie istotne, gdyż do tej pory teoria i praktyka podziału w różnych systemach społecznych znajdowała się na marginesie zainteresowań ekonomistów — marksistów, którzy zajmowali się przede wszystkim społecznymi prawidłowościami rozwoju produkcji. Tymczasem współczesne burżuazyjne kierunki w ekonomii nie tylko przykładają wielką wagę do badania, ale nawet przeceniają znaczenie tego problemu.

Zwiększenie zainteresowania nauką i polityką podziału we współczesnych krajach kapitalistycznych... „zrodziło się w atmosferze odczuwania niezadowolenia z podziału majątku i dochodów i na tym tle wyrosły żądania bardziej sprawiedliwego podziału dochodu narodowego i bardziej równomiernego podziału majątku trwałego”.

Problematykę poruszaną w pracy można by zgrupować wokół dwóch zasadniczych zagadnień: 1) krytyki teorii i polityki podziału; 2) analizy realnego podziału majątku i dochodów we współczesnych krajach kapitalistycznych na przykładzie gospodarki RFN.

Rozważania teoretyczne rozpoczyna autor od określenia przedmiotu, celów i rodzajów podziału. Analizuje podział w szerokim kontekście warunków społecznych i ekonomicznych, wskazuje na wagę poszczególnych czynników determinujących jego zmiany. W przeciwieństwie do tego podejścia w burżuazyjnych teoriach ekonomicznych podział bywa rozpatrywany w sferze „czystej” teorii oderwanej w szczególności od stosunków własnościowych. Jeśli nawet niektórzy uczeni burżuazyjni widzą te związki, to i tak nie wyciągają z nich żadnych konsekwencji logicznych wniosków. Na ogół jednak podział traktowany jest w sposób samistny

i panuje powszechnie błędny pogląd, że poprzez zmiany w samym podziale można dokonać trwałych przemian w systemie kapitalistycznym.

Autor podejmuje wielopłaszczyznową krytykę burżuazyjnych teorii podziału, zarówno pod kątem widzenia ich założeń teoretycznych, jak i spełnianych funkcji ideologicznych. Uzasadnia, że przyjęte przez nie podstawowe założenia są nie do utrzymania w świetle analizy logiczno-historycznej, brak im logicznej spójności, są także niezgodne z obiektywną praktyką społeczno-gospodarczą. Podstawowa różnica między burżuazyjnymi koncepcjami podziału a marksistowską teorią w tej kwestii wypływa z odmienności ujęcia kategorii zysku i płacy.

Cechą wspólną tych wszystkich koncepcji (począwszy od wulgarniejszych, gdzie zysk jest wyznacznikiem jednego z czynników produkcji aż po najnowszą teorię — zysk jako dochód przedsiębiorcy lub wynagrodzenie za przedsiębiorczość czy też pomonozne ryzyko) jest negowanie tezy Marksa o występowaniu i pogłębianiu się wzrostu w systemie kapitalistycznym. Stosowane we współczesnym kapitalizmie konkretne zasady i sposoby obliczania zysku, jak, na przykład, liczenie go według kryterium instytucjonalnego, personalnego, prawnego, funkcjonalnego, rachunkowościowego, nie pozwalają również na adekwatne do rzeczywistości określenie rozmiarów zysku, faktycznej wysokości akumulacji i zysków niepodzielonych, co ma istotne znaczenie dla ustalenia udziału stopy zysków w dochodzie narodowym.

Jednym z podstawowych zadań współczesnych kierunków burżuazyjnej ekonomii jest także chęć „uzasadnienia” prawa kapitalistów do pobierania zysków, jak również „udowodnienia” racjonalności funkcjonowania podstawowych mechanizmów tej gospodarki. Dlatego też w tej czy w innej formie teorie te starają się wykazać, iż celem działalności wielkich korporacji nie jest maksymalizacja zysków.

Krytykę współczesnych koncepcji podziału poprzedził autor obszernym studium poglądów na ten temat najważniejszych szkół w burżuazyjnej ekonomii, przeciwstawiając im dorobek klasyków marksizmu-leninizmu w tej kwestii.

Podjętą polemikę z teoriami podziału w RFN, A. Melich uzasadnia, że nawet na gruncie nauki burżuazyjnej koncepcje te wywołujące się z teorii krańcowej produktywności nie są do przyjęcia jako

niekoherentne logicznie i niezdatne do służby jako podstawa dla jakiegokolwiek praktycznych rozwiązań. „Teoria — pisze A. Melich — stała się nieprzystatna do formułowania tezy praktyki podziału. Polityka ta musi się liczyć z naciskiem społecznym przy ustalaniu jej założeń, nie znajduje natomiast pełnego wsparcia w badaniach teoretycznych”.

W prezentowanej pracy autor wykazał, że nauka o podziale we współczesnym kapitalizmie nie stanowi zwartej konstrukcji teoretycznej, wchodzącej w skład jakiegokolwiek teorii. Uzasadnia również, że jej mankamenty są coraz poważniejsze i częściej podkreślane nawet na gruncie burżuazyjnej nauki. Podejmowane próby jej uzupełnienia, jako że stanowią obce tej konstrukcji elementy jeszcze pogłębiają brak spójności jej twierdzeń. Brak powiązań z polityką i praktyką gospodarczą sprawia, że nauka ta oderwana od realiów życia staje się zestawem niezwykłych twierdzeń, których nie można wykorzystać w praktyce. Tymczasem, zdaniem autora, polityka podziału powinna „tworzyć pomost między teorią a praktyką, przekładać na język praktyki tezy teoretyczne, przygotowywać je do wprowadzenia w życie”.

Autor udowodnił także, że nauka o podziale w krajach zachodnich nie może przezwyciężyć słabości teoretycznej, gdyż musiałaby odstąpić rzeczywiste mechanizmy wzrostu i jego społeczno-ekonomiczne źródła. Dlatego przybliżenie burżuazyjnych koncepcji podziału do realiów życia jest niemożliwe, bezpoczynnie jest bowiem obracać się w sferze „czystej” teorii wyzutej z treści społecznych, socjologicznych, teorii niekompetentnej w ogólną makroekonomiczną teorię rozwoju społeczno-gospodarczego.

Dlatego też mimo niedostatków koncepcji podziału opartych o teorię krańcowej produktywności, współczesne kierunki w ekonomii uolały te koncepcje ulepszać i modyfikować niż tworzyć nowe teorie podziału adekwatne do rzeczywistości. Autor przeciwstawia się jednak tezie, że nauka o podziale we współczesnym kapitalizmie nie zrobiła kroku. Co prawda, „założenia, na których się ta nauka opiera, nie dają możliwości ani teoretycznego, ani praktycznego wyjaśnienia tych zagadnień, postęp widoczny jest nie tyle w czystej teorii, ile w dziedzinie częściowych problemów związanych z podziałem, w dopracowaniu metod i narzędzi analizy podziału”.

A. Melich podjął w książce problem naukowego wyjaśnienia przyczyn ingerencji państwa w podział dochodów we współczesnym kapitalizmie. Postulat bardziej sprawiedliwego podziału w warunkach kapitalizmu wysuwany przez niektórych kierunków ma jednak charakter ułudny. Określenie: sprawiedliwy podział jest w rzeczywistości po prostu podziałem w interesie państwa, którego celem jest maksymalizacja zysków.

W tym celu państwo wykorzystuje wszelkie środki, które mu do tego służą. Jej wpływy nigdy nie uda się całkowicie wyeliminować.

Pozostaje więc to, na co ludzie mają wpływ. Wzrosty jakiegoś zysku — produkt decydujący o wyżywieniu. Złoty zajmujący na świecie około 70 proc. uprawianych gruntów. Dostarczając bezpośrednio 60-90 proc. spożywanych pokarmów, mierzonych wartością kaloryczną w przeciętnej diecie, dla około 56 proc. mieszkańców kultu ziemskiego. Zaledwie 12 proc. ludności świata czerpie z nich w tej postaci 20-30 proc. pożywienia, a reszta w granicach 30-60 proc. Oblicza się jednak, że około 40 proc. zbiorów nie wchodzi bezpośrednio w skład żywności człowieka (przeznaczają ją zwierzęta). Sytuację światową komplikuje również niezgodność przestrzenna między obszarami, gdzie zbiera się zboża a obszarami koncentracji ludności.

Toteż, mimo wzrostu produkcji żywności (w latach 1961-75 z 924 do 1359 mln ton, a w przeliczeniu na jednego mieszkańca z 304 do 342 kg) sytuacja nie ulega zasadniczej poprawie. W krajach rozwijających się i socjalistycznych krajach azjatyckich, skupiających w 1975 r. niemal 72 proc. ludności świata, przysrost był nieznaczny — z 211 do 236 kg. Natomiast rozwinięte kraje kapitalistyczne i europejskie kraje socjalistyczne zużyły produkcję na 1 mieszkańca z 501 do 615 kg.

Przyczyny tego zróżnicowania — ekologiczne i społeczno-ekonomiczne — są ogólnie znane. Z dotychczasowych tendencji wynika, że — jeśli nie się nie zmieni — dysproporcje będą ulegać dalszemu pogłębianiu. Wątpliwe są nadzieje na polepszenie sytuacji dzięki rozwojowi kooperacji oraz zmianom w międzynarodowym handlu żywnością. Tym bardziej, że bywa on wykorzystywany jako narzędzie nacisku politycznego.

Równie zawodne mogą być oczekiwania (wyrażane zresztą przez autora książki) związane z realizacją postulatów o zmianie struktury kon-

kapitalizmu, gdyż właśnie podział ma służyć jego realizacji. Nauka burżuazyjna nie wypowiada się jednoznacznie na ten temat, powszechnie jednak została odrzucona teza, że podstawowym prawem kapitalizmu jest maksymalizacja zysku.

Autor przeprowadził w pracy systematyzację podziału. Podjął badanie podziału wyników pracy (dochodów) między różne klasy i warstwy społeczne, pozostawiając na uboczu zainteresowań podział strukturalny. Wyróżnił następujące rodzaje podziału: funkcjonalny, personalny, według grup społecznych, oraz poziomy (krzyżujący się).

Zainteresowania skupił A. Melich na podziale funkcjonalnym w ramach sektora prywatnego. Pierwszą przeszkodą, z którą musiał uporać się autor, były niejasności wynikające z posługiwania się w statystyce krajów kapitalistycznych innymi co do zakresu i treści grupami klasyfikacyjnymi w zakresie podziału niż te, które stosuje się w statystyce i nauce krajów socjalistycznych. Terminy: dochody z „niezamieszkałej pracy” i dochody z „działalności przedsiębiorstwa” są odpowiednikami pojęcia płacy i zysków, ale się z nimi nie pokrywają. Również odmienne niż w nas zasady i metody liczenia dochodu narodowego utrudniają porównania, a także wyróżnienie w nim wielkości udziału zysków i płacy.

Stąd też nieprawidłowa interpretacja zakresu i treści kategorii ekonomicznych, jakimi posługuje się statystyka burżuazyjna, mogłaby prowadzić do mylnych wniosków. Należy zatem wprowadzić odpowiednie korektury celem ujednolicenia wskaźników tak, aby można było nimi posługiwać w celach porównawczych i analitycznych. Autor na podstawie bogatego materiału statystycznego po jego zweryfikowaniu uzasadnia, że prawo względnego zubożenia proletariatu i wzrostu zysku działają we współczesnym kapitalizmie.

A. Melich podjął trudny i skomplikowany problem interpretacji działania tego prawa w warunkach krajów wysoko rozwiniętych gospodarczo. Jego zdaniem „stopa udziału płacy w dochodzie narodowym nie może dać obrazu sytuacji klasy robotniczej, gdy nie uwzględnia się wpływu zmian w strukturze zarobkowych, nie analizuje ani czynników determinujących ten udział, ani metod liczenia dochodu narodowego”.

Za jedno z kryteriów względnego zubożenia przyjmuje A. Melich stosunek tempa wzrostu płacy do tempa wzrostu masy zysków. Na podstawie dostępnego materiału statystycznego dochodzi on do wniosku, że nie trudno jest wykazać, iż płace rosną wolniej niż masy zysku.

Przy ocenie wzrostu udziału stopy płacy pracowników najemnych w dochodzie narodowym krajów kapitalistycznych należy pamiętać, iż statystyka podlega pod tę katego-

rię szeroki wachlarz osób. Są tu zaliczani np. pracownicy umysłowi, w tym także cała administracja państwowa, gospodarcza itp. (robotnicy stanowią tylko niewielką część tej kategorii). Z faktu rosnącego udziału kwoty płacy w dochodzie narodowym nie można zatem wyciągać pochopnych wniosków ani o sprawiedliwości podziału, ani o istotnych zmianach w poziomie życia mas pracujących.

A. Melich uzasadnia także znikomą skuteczność działań klasy robotniczej, o zmianę w podziale dochodów, a zwłaszcza majątku. O sytuacji klasy robotniczej w długich okresach przesądza nie tyle zmiany w rozłożeniu dochodów, ile problem własności majątku i możliwości kontroli nad kapitałem. Podejmowane próby zmian w strukturze i rozpiętości dochodów przynoszą pewne, choć znikome rezultaty, natomiast majątek i własność są coraz bardziej skoncentrowane w rękach wielkiego kapitału. A. Melich podnosi problem konieczności rozróżnienia własności w sensie prawnym i w sensie ekonomicznym.

Autor przeprowadza również ciekawe rozróżnienie pomiędzy pojęciami „współdecydowanie” i „współudział”. Współdecydowanie polega na tym, że decyzje nie mogą być skuteczne wbrew woli uprawnionych, natomiast współudział wyraża się w możliwościach doradczych i opiniotwórczych. Na obecnym etapie rozwoju kapitalizmu klasa robotnicza wywalczyła sobie prawo współudziału i to tylko w zakresie spraw socjalnych, częściowo zatrudnienia i warunków pracy. Klasa kapitalistów broni się przed dopuszczeniem robotników do współdecydowania, zwłaszcza w kwestiach zarządzania przedsiębiorstwem, podziału zysków, określania kierunków inwestycji. Uzyskanie bowiem uprawnień w sferze współdecydowania w zarządzaniu korporacją mogłoby pozwolić w przyszłości klasie robotniczej sprawować kontrolę nad kapitałem.

Znaczenie pracy A. Melicha nie ogranicza się tylko do wszechstronnej krytyki burżuazyjnych teorii i polityki podziału oraz do oceny skuteczności poczynionych w tym zakresie. Na gruncie polemiki z burżuazyjnymi teoriami autor twórczo rozwija marksowską tezę o względnym zubożeniu proletariatu w warunkach wysoko rozwiniętej gospodarki kapitalistycznej. W pewnym zakresie również wypracowane w książce metody analizy i aparat pojęciowy mogą być przydatne do analizy podziału w innych systemach społecznych. Problemy teorii, polityki i praktyki podziału w RFN, na których skoncentrował się autor, są na pewno reprezentatywne dla sytuacji w wysoko przemysłowych krajach kapitalistycznych. Praca A. Melicha powinna zachęcić do podejmowania takich zamierzeń i spełnić nadzieję autora, że książka przyczyni się do „ożywienia dyskusji na te interesujące i ważne tematy”.

✱ Alojzy Melich: „Problemy podziału dochodów na przykładzie RFN”. PWN, Warszawa 1978, s. 260.

RACJONALIZACJA ZATRUDNIENIA

W serii poświęconej wielkim organizacjom gospodarczym Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne wydało książkę Włodzimierza Bednarczyka i Krzysztofa Szeuclaka pt. „Racjonalizacja zatrudnienia” (Warszawa 1978 r.).

W publikacji tej autorzy skoncentrowali uwagę na dwóch głównych aspektach zagadnienia racjonalizacji zatrudnienia: na metodach ustalania (planowania) liczby pracowników odpowiednio do funkcji i zadań spełnianych przez poszczególne służby przedsiębiorstwa oraz na metodach analizy i działania, zmierzających do optymalnego sposobu zatrudnienia pracowników w przedsiębiorstwie.

K. S.

MECHANIZM EKONOMICZNO-FINANSOWY

Zdzisław Federowicz jest autorem pracy pt. „Mechanizm ekonomiczno-finansowy sterowania jednostkami gospodarczymi”, wydanej przez Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne (Warszawa 1978 r.).

Książka stanowi podręcznik przeznaczony dla studentów wyższych szkół ekonomicznych. Zawiera analizę różnych metod centralnego sterowania działalnością jednostek gospodarczych. Są więc w niej omówione poszczególne elementy układu popytu i podaży oraz układu zasilań finansowych, a także wykorzystywanie parametrów rachunku ekonomicznego w roli norm sterujących. Szczególnie dużo miejsca autor poświęca rozpatrzeniu takich instrumentów sterowania, jak bodźce ekonomiczne (indywidualne i zespołowe), ceny, stopa procentowa, stawki odpisów amortyzacyjnych.

K. S.

M. Mak.
✱ Tadeusz Olszewski: „Współczesne problemy gospodarki żywnościowej świata”. PWE, Warszawa 1978 r., s. 149, cena 40 zł.

OPTYMISTYCZNIJ O GŁODZIE

TADEUSZ Olszewski w swojej książce o sytuacji żywnościowej stara się udowodnić, że ludzkość nie musi być skazana na głód i głod, gniejące obecnie wielkie obszary świata. Jest to teza wzbudzająca zainteresowanie, bo różni się od dotychczasowych poglądów większości ekspertów.

Według danych FAO, na groźne dla życia niedożywienie cierpi obecnie około 500 milionów ludzi, zamieszkałych na obszarze chronionej nędzy w tzw. pasie głodu, rozciągającym się wokół Ziemi na północ i południe od równika, obejmującym państwa afrykańskie, azjatyckie i latynoamerykańskie, w których żyje około 1,5 mld ludzi. Zdaniami większości specjalistów, liczba niedożywionych wzrośnie jeszcze do 1985 r. i osiągnie poziom 750 mln osób.

Czy ludzkość uda się więc wygrać walkę z głodem? Zdaniem T. Olszewskiego, jest to możliwe, aczkolwiek nie będzie zadaniem łatwym. Wbrew opiniom wielu naukowców i ekspertów, którzy uważają, że powiększenie uprawy świata nie może być powiększona w istotny sposób, twierdzi on, że ziemia może wyżywić wielokrotnie więcej ludzi niż obecnie.

Autor książki zgromadził liczne materiały statystyczne, przeanalizował je i na tej podstawie doszedł do kilku interesujących wniosków. Twierdzi np., że wielkość produkcji żywności jest „funkcją potrzeb i potencjału ludzkiego” i na dowód przytacza sytuację w Europie Zachodniej oraz w kilku czołowych rozwiniętych krajach pozaeuropejskich, gdzie obserwuje się wyraźną korelację między wydajnością ziemi a gęstością zaludnienia. Dodatkowa przesłanka do optymistycznej prognozy:

„Z przeprowadzonej analizy trendów wzrostu gęstości zaludnienia i średnich planów podstawowych kultur alimentacyjnych na świecie w latach 1948-1975 wynika, że poza obszarami o szczególnie skomplikowanych warunkach ekologicznych rolnictwa i bardzo wysokich wskaźnikach wzrostu gęstości zaludnienia, produkcja żywności znacznie wyprzedza wzrost liczby ludności (...). Globalna produkcja żywności przeliczona na 1 konsumenta w różnych regionach świata ulega stopniowemu zwiększaniu lub utrzymuje się na niemal nie zmieniającym poziomie”.

Na podstawie przeprowadzonej analizy autor dochodzi do wniosku, że istnieją możliwości takiego rozwoju rolnictwa, aby zapewniło ono dostateczną żywność ludzkości. Sytuacja ta kształtuje się jednak w sposób bardzo zróżnicowany w poszczególnych regionach świata. Toteż szczegółowej analizie stanu produkcji żywności i wyżywienia we wszystkich głównych makroregionach poświęcono została znaczna część publikacji. Jest to drugi walec tej książki — zgromadzenie i przedstawienie obszerniej dokumentacji i oceny sytuacji w ujęciu regionalnym.

I wreszcie trzecia wyodrębniona całość to całości rozważań: kwestia: próba prognozy. W ciągu ostatnich lat w organizacjach produkcji żywności w większości krajów zaszły głębokie przeobrażenia. Ich kierunek polega na powiązaniu rozwoju rolnictwa z rozwojem kompleksu przemysłowego. Pomnaża to na ogół wielokrotnie możliwości wytworzenia rolnictwa. Ale mimo to, mimo postępu wiedzy i praktyki rolniczej, decydującą rolę odgrywają warunki naturalne — przyroda ciągle przeszkadza o powodzeniu lub nie powodzeniu i daje o sobie znać wiel-

W Jachrance k. Warszawy odbyło się sympozjum poświęcone sposobom racjonalnego podziału przewozów ładunków handlu zagranicznego między poszczególne gałęzie transportu oraz doskonalenia międzynarodowych tariff przewozowych w RWPG. Sympozjum to było pierwszym w historii działalności Stałej Komisji Transportu RWPG spotkaniem naukowców-ekonomistów.

Stało się ono forum wymiany rzeczowych, czasem kontrowersyjnych poglądów, dla których można znaleźć wspólny mianownik, jakim jest chęć doskonalenia metod współpracy transportowej krajów RWPG.



Międzynarodowy transport samochodowy odgrywa w krajach RWPG coraz większą rolę.

INTEGRACJA TRANSPORTU

JACEK BRDULAK, KRZYSZTOF FRONCZAK

PIERWSZY zespół zagadnień poruszonych w trakcie dyskusji dotyczył zapewnienia bardziej racjonalnego podziału przewozów między poszczególne gałęzie transportu, w celu zmniejszenia kosztów. Problemowi temu poświęcił swe wystąpienie prof. I. Tarski. Jego zdaniem, określenie aktualnego udziału poszczególnych gałęzi transportu w obsłudze wzajemnych obrotów RWPG napotyka podstawową przeszkodę. Wielkość przewozów określa się w jednostkach fizycznych, tj. w przewiezionych tonach i wykonanej pracy przewozowej — w tonokilometrach, podczas gdy wielkość obrotów towarowych między krajami jest określona zazwyczaj wartościowo (np. w Polsce — w złotych dewizowych, dolarach, rublach). Jest to zastrzeżenie zasadnicze.

Rozdział zadań

Obroty handlu zagranicznego krajów RWPG wyniosły w 1978 r. 142 347 mln rubli, w tym wzajemny eksport i import wyniósł 79 240 mln rubli. Pod koniec lat sześćdziesiątych wymiana towarowa objęła ok. 150 mln ton ładunków, w 1975 r. — ok. 250 mln ton, a według prognoz — w 1980 r. ma wynieść prawie 400 mln ton. W przewozach tych ładunków nadal dominuje transport kolejowy, jednakże jego udział z roku na rok maleje, na korzyść transportu morskiego i rurociągowego. Udział przewozów samochodowych, mimo wyraźnego wzrostu, jest wciąż skromny, sięgający zaledwie kilku dziesiątych procentu. Niewielki jest udział żeglugi śródlądowej (ok. 4 proc.), przy czym ma on tendencję do stabilizacji na tym poziomie. Towarowy transport lotniczy ma charakter marginalny i właściwie można go pominąć w dalszych rozważaniach.

Zupełnie inny obraz uzyskamy, jeśli przyjrzymy się udziałowi poszczególnych gałęzi transportu w całości przewozów towarowych (łącznie krajowych i międzynarodowych) w każdym z krajów RWPG. Okazuje się, że dominującą gałęzią transportu jest transport samochodowy. Również pod względem wykonanej pracy przewozowej (w tonokilometrach) udział transportu samochodowego w ogólnej wielkości przewozów towarowych wszystkich krajów RWPG przeważa, sięgając 60 proc.

Obserwowany spadek udziału transportu kolejowego w obsłudze wzajemnej wymiany handlowej jest zjawiskiem korzystnym, bowiem większość krajów socjalistycznych odczuwa przeciążenie tej gałęzi transportu, czego jaskrawym przykładem jest sytuacja kolei w Polsce. Jednakże proces ten postępuje zbyt wolno.

Część ładunków dotychczas przewożonych koleją powinien przejąć transport samochodowy, co jest ekonomicznie uzasadnione już choćby położeniem geograficznym europejskich krajów RWPG. Ma on tę przewagę nad koleją, że nadaje się do przewozów w systemie „dom-dom”, znacznie krótszy jest czas dostawy, zalety swe wykazuje szczególnie w przewozach sąsiedzkich, na krótsze odległości, między krajami ze sobą graniczącymi.

Zdaniem prof. I. Tarskiego, aby stworzyć warunki szerszego wykorzystania transportu samochodowego w przewozach między krajami wspólnoty socjalistycznej należało-

● zliberalizować wydawanie zezwoleń na jazdy po sieci drogowej partnera handlowego i w transzycie, uwzględniając zasadę wzajemnych korzyści,

● znieść zezwolenia przyjazdach w rejonie przygraniczne i na budowy prowadzone na terytorium drugiej strony,

● zwiększyć liczbę przejazdów granicznych otwartych dla przewozów samochodowych,

● znieść zasadę ograniczonej liczby dróg dostępnych dla ruchu międzynarodowego, udostępnić dla przewozów wszystkie drogi publiczne krajów RWPG,

● elastycznie regulować problemy gestii transportowej, przejścia własności towaru i ryzyka.

Ponadto oceniając korzyści płynące z przewozów samochodowych w porównaniu z innymi gałęziami transportu — nie należy zapominać, że Tarskiego ograniczać się tylko do porównania efektywnego kosztu transportu (stawek taryfowych), lecz także uwzględniać korzyści wynikające z krótszej dostawy, mniejszych szkód ładunkowych, mniejszego kosztu opakowania; proponuje on też rozważyć możliwość wprowadzenia preferencyjnych stawek taryfowych dla transportu samochodowego oraz zmianę polityki rozliczeń dewizowych (dotąd różnych dla transportu samochodowego i kolejowego). Należy wreszcie dążyć do upowszechnienia konteneryzacji i paletyzacji w transporcie samochodowym, zorganizować regularne linie samochodowe i lepiej wykorzystywać puste przebiegi.

Odciażyć kolej może również transport morski. Jest jednak zrozumiałe, że kraje mające za sobą granicę lądową wybiorą najczęstszą lądową drogę transportu, zaś część krajów (Węgry, Czechosłowacja, Mongolia) w ogóle nie ma dostępu do morza. Intensywnego rozwoju wymaga konteneryzacja, która jest ważnym czynnikiem integrującym różne gałęzie transportu, m. in. transport morski z lądowym.

Kryterium efektywności międzygałęziowego podziału przewozów są porównywalne koszty przewozów. O tym, jak niedoskonały jest to wskaźnik, mówił między innymi przedstawiciel ZSRR, M. Ch. Gan-kin. Wskaźnik ten przydatny jest tylko dla fragmentu sieci transportowej znajdującej się na terenie danego kraju, od punktu produkcji do stacji granicznej, nie zaś dla całej drogi transportu — od producenta do odbiorcy. Fakt ten utrudnia w znacznym stopniu optymalny podział przewozów między kierunki przewozu i gałęzie transportu.

Kształtowanie tariff międzynarodowych

Drugim blokiem tematycznym seminarium było poszukiwanie dróg doskonalenia tariff transportowych, które powinny sprzyjać rozwojowi ekonomicznej współpracy krajów RWPG.

Jak wskazał w swoim referacie doc. W. Braś, tariffy transportowe każdego kraju, podobnie jak ceny to-

warów, powinny możliwie najściślej odzwierciedlać społecznie niezbędne koszty, zapewniać zwrot poniesionych nakładów na produkcję i zysk prawidłowo funkcjonującego przedsiębiorstwa transportowego. Prawidłowo zbudowane tariffy powinny obiektywnie odzwierciedlać koszty transportowe i stać się jednym z kryteriów uwzględnianych przy rozstrzygnięciu wszelkich problemów gospodarki narodowej każdego kraju. Oczywiście zbudowanie tariff, które całkowicie zoptymalizowałyby transport nie jest możliwe. Dlatego do tariff krajowych należy stosować ogólne zasady polityki cen każdego państwa, starając się, aby wyrażały one coraz lepiej składnik transportowy w kosztach produkcji. Poziom tariffy winien zarazem zapewnić rentowność przedsiębiorstwa transportowego. Jednak problem stworzenia systemu taryfowego, który odpowiadałby kosztom przewoźnika nie został jeszcze rozwiązany. W dalszym ciągu tariffy przewozowe, a zwłaszcza kolejowe często kształtują się poniżej poziomu niezbędnego nie tylko dla rozszerzonej, lecz nawet dla prostej reprodukcji środków transportu.

Najważniejsze jest to, że w każdym państwie RWPG, polityka taryfowa jest i będzie różna, ponieważ musi uwzględniać istniejący układ gospodarczy i stymulować tempo rozwoju. Każde państwo dysponuje suwerennością taryfową, dlatego można jedynie zalecić dalsze doskonalenie tariff krajów członkowskich RWPG.

Jeżeli zniekształcenie wartości produktu społecznego przez system tariff poszczególnych gałęzi jest różne, to niemożliwe jest praktycznie podejmowanie naprawę obiektywnych decyzji w dziedzinie dalszego skoordynowanego rozwoju gospodarki narodowej — co podkreśliła w swoim wystąpieniu M. Maskowa z Pragi — a właściwa polityka lokalizacji sił wytwórczych jest bardzo utrudniona.

W dziedzinie doskonalenia międzynarodowych tariff kolejowych państwa RWPG osiągnęły w ostatnich latach wiele sukcesów, które włączy się przede wszystkim w wprowadzeniem w dniu 1 października 1977 r. Międzynarodowej Kolejowej Taryfy Transzytowej (MTT). Zastąpiła ona obowiązującą od 1951 roku Jednolitą Taryfę Transzytową (ETT). Taryfa ETT była nieodłączną częścią umowy o Międzynarodowej Kolejowej Komunikacji Towarowej (SMGS) stanowiącej międzynarodowe prawo kolejowe dwunastu krajów socjalistycznych (Albanii, Bułgarii, Chin, Czechosłowacji, KRL-D, Mongolii, Polski, Rumunii, Dem. Rep. Wietnamu, Węgier i ZSRR). Stawki ETT zostały określone na podstawie najniższych tariff wewnętrznych, stosowanych w tym czasie przez państwa socjalistyczne w przewozach transzytowych kolejami.

Minione lata przyniosły ogromne zmiany w transporcie kolejowym krajów członkowskich RWPG. Rozbudowana i zmodernizowana została sieć kolejowa, powstały stacje graniczne, które pod względem rozmianów porównywać można z wielkimi

portami morskimi. Zmienił się tabor kolejowy, urządzenia przeładunkowe czy też zabezpieczenia ruchu. Wszystkie te zmiany doprowadziły do znacznego wzrostu kosztów eksploatacji kolei, a w konsekwencji także do zmiany przez kraje RWPG obowiązującej tariffy transzytowej.

Taryfa MTT

W latach 1976—1977 państwa członkowskie w ramach prac Stałej Komisji Transportu RWPG opracowały wspomnianą już taryfę MTT. Należności z tytułu transportu w przewozach dokonywanych kolejami krajów socjalistycznych nie należą do RWPG, lecz uczestniczących w SMGS, rozliczane są nadal według starej tariffy ETT.

Nowa międzynarodowa transzytowa taryfa kolejowa państw członkowskich RWPG została już dokładnie omówiona w literaturze specjalistycznej*).

My chcieliśmy się zatrzymać na kilku problemach wynikających ze stosowania tariff MTT w praktyce, które zostały zasygnalizowane w czasie sympozjum. Pierwszym jest problem opłat za przewozy transzytowe w obrocie między krajami kapitalistycznymi i socjalistycznymi. W polityce taryfowej krajów RWPG należałoby przyjąć, że opłaty za transzyt powinny być jednakowe bez względu na to w jakim państwie znajduje się stacja początkowa (docelowa).

Obecnie opłaty przewozowe za transzyt mogą być regulowane przez nadawcę lub odbiorcę. Nie stwarza to problemów, gdy ładunek między państwem socjalistycznym i kapitalistycznym przewożony jest przez terytorium tylko jednego państwa. Jeśli jednak przewoźnik przejeżdżać będzie transzytem przez dwie lub więcej kolei transzytowych, to za transzyt kolejowy pierwszego kraju opłaty przewozowe muszą być uregulowane w kraju nadania, zaś za transzyt następnych kolejami zależnie od umowy. W tej sytuacji, na przykład, za przewóz ładunku z ZSRR do RFN przez Polskę i NRD opłaty za transzyt polskimi kolejami regulowane są przez stronę radziecką, w rublach transferowych, bądź przez klienta zachodniemieckiego w markach.

Przy imporcie kraju kapitalistycznego z kraju socjalistycznego z transzytem przez inny kraj RWPG, gdy rozliczenia dokonuje kolej przetranszytowania, kraj eksportera musi uiszczać opłatę w twardej walucie. W odwrotnej sytuacji — przy eksporcie z kraju kapitalistycznego do kraju RWPG — należność za transzyt innego kraju socjalistycznego uiszczana jest w rublach transferowych, gdyż rozlicza się kolej socjalistycznego kraju importera.

Jest rzeczą zrozumiałą, że trzeba oprócz zasad postępowania ujednolicić również zasady rozliczeń.

Innym postulatem zgłoszonym na sympozjum było ujednolicenie w skali ogólnoeuropejskiej czynszów za używanie wagonów obcych między krajami członkowskimi RWPG poprzez dostosowanie ich wysokości do czynszów stosowanych w systemach RIV i RIC. Brak takiej jednolitości komplikuje ustalenie świadczeń przewozowych.

Trzeba byłoby zastanowić się nad zmianą § 5 ust. MTT regulującego

zasady opłat za przewozy ładunków z jednego państwa przez stacje portowe innego. Są one zbyt sztywne i tym samym ograniczają możliwości ustalania gestii transportowej stron w kontraktach handlowych i w ogóle określania przez strony warunków dostaw w handlu zagranicznym.

Powinny również zostać stworzone międzynarodowe kolejowe tariffy bezpośrednie, szeroko stosowane w krajach kapitalistycznych, co znacznie uprościłoby obliczanie należności przewozowych za całą drogę przewozu, ułatwiając obsługę stałych obrotów handlowych między krajami członkowskimi RWPG.

Wspólna polityka taryfowa

W trakcie sympozjum poruszone zostały również istotne problemy dotyczące innych gałęzi transportu. Na przykład w transporcie samochodowym pilnym zadaniem jest zbudowanie międzynarodowych tariff samochodowych. Ponieważ jest to bardzo trudne zadanie ze względu na specyfikę przewozów samochodowych, a zwłaszcza umowności cen za samochodową usługę przewozową, należałoby się zastanowić nad ustanowieniem pewnych międzynarodowych ram taryfowych dla tej gałęzi transportu.

Kończąc rozważania na tematy taryfowe można stwierdzić, że rezultaty badań poświęconych problemowi tariff mogłyby z całą pewnością pomóc w poszukiwaniach nowych rozwiązań, zasad lub uzasadnień doskonalenia istniejących już, bądź też nowo tworzonej warunków ekonomiczno-prawnych współpracy krajów RWPG — zresztą nie tylko transportowej. Doskonalenie opłat za przewozy towarowe w ramach wzajemnej wymiany towarowej nie może być bowiem rozpatrywane w oderwaniu od dalszego kształtowania systemu cen w ramach RWPG.

*

Zamykając obrady sympozjum dyrektor Ośrodka Badawczego Ekonomiki Transportu w Warszawie dr R. Stawrowski podkreślił, że podział przewozów między poszczególne gałęzie transportu nadal wykazywać będzie znaczny udział kolei i realizację wysuniętych postulatów wymagać będzie dalszej rozbudowy ich potencjału przewozowego. Powiększyć trzeba tabor kolejowy, ale jednocześnie podnieść stawki za przewozy wagonów, tak by stały się bodźcem do prawidłowej gospodarki wagonami.

Wymiana poglądów wykazała, że nowa taryfa MTT jest krokiem naprzód w porównaniu z dawną taryfą ETT, jednakże jest jeszcze szereg kwestii, które wymagają dopracowania, zwłaszcza w przewozach kolejowych.

* Por. artykuł W. Dubińskiego w miesięczniku „Współpraca Targowa”, nr 4/1978.

z krajów socjalistycznych

8 KSIĄZEK NA MIESZKANCA

Jak wynika z danych UNESCO, Węgry pod względem liczby książek wydanych i sprzedawanych, przypadających na 1 mieszkańca, zajmują 4—5 miejsce w Europie. Statystycznie dla każdego wydaje się po 6 książek rocznie. Mimo znacznego wzrostu zapotrzebowania na literaturę specjalistyczną, na Węgrzech nie spadło zainteresowanie literaturą piękną. Szczególnie szybko wrażliwość dla dzieci i młodzieży. W dziedzinie literatury politycznej zwiększył się udział prac teoretycznych. Więcej jest także literatury pamiętnikarskiej, coraz większym powodzeniem cieszy się literatura popularnonaukowa.

„VIDEOTON”

W węgierskich zakładach radiowo-telewizyjnych „Videoton” podjęto seryjną produkcję kilku nowych typów telewizorów i radiodiodników. Z nowości telewizyjnych uwagę zwraca przede wszystkim telewizor „Super-Color” do odbioru programu w kolorze, o 61-centymetrowym kineskopie. W tym roku do sklepów węgierskich trafi 26 tys. tych aparatów, przystosowanych do odbioru programów transmitowanych zarówno systemem PAL, jak i SECAM. „Videoton” jest jedynym na Węgrzech, producentem radiodiodników. Ostatnio zakład przygotował do produkcji 6 różnych odbiorników stereofonicznych. Nadal jednak w produkcji dominują radiodiodniki samochodowe — każdego roku 100 tys. z nich trafia do ZSRR (montowane są w samochodach „Lada”). Znaczący procent swojej produkcji zakład przeznacza na eksport. Poza radiodiodnikami samochodowymi rokrocznie eksportuje także po około 90—100 tys. kolumn głośnikowych, w tym 80 proc. do krajów kapitalistycznych, oraz 150 tys. telewizorów do krajów kapitalistycznych i socjalistycznych.

HUTNICZA PRZYSZŁOŚĆ BURGAS

W Bułgarii trwają przygotowania do budowy wielkiego kombinatu hutniczego w Burgas. Budowa rozpocznie się w końcu tej pięcioletki. W pierwszej fazie, która zakłada produkcję ok. 2 mln ton wyrobów, kombinat opracować będzie głównie przy pomocy własnych surowców. W późniejszym okresie, po roku 1985, będzie nastawiony na przerób radzieckiej rudy z Kurska i Krzywego Rogu. Kombinatu w Burgas będzie największą inwestycją ósmej pięcioletki bułgarskiej. Podwoi produkcję hutniczą kraju do wielkości 8 mln ton rocznie. Oprócz blach walcowanych i profili przewiduje się podjęcie produkcji wyrobów specjalnych, których dotąd w Bułgarii nie wytwarzano.

WAGONY Z ARAD

W największych w Rumunii zakładach wytwórczych taboru kolejowego — Arad — wytwarza się 22 typy wagonów, które eksportowane są do 25 krajów. Ostatnią nowością produkcyjną zakładu są wagony specjalne do transportu wielkich i ciężkich ładunków, np. turbin, generatorów, transformatorów itp. Dwunastoosiowy wagon-platforma może przewozić ładunki o ciężarze do 270 ton i długości 9 metrów. Zamontowane na platformie urządzenia podnośnikowe ułatwiają załadunek. Rumuńscy projektanci pracują obecnie nad konstrukcją nowego wielkiego wagonu specjalnego o 26 osiach.

ROLNICTWO BUŁGARSKIE W 1979 ROKU

Ostatnie lata ze względu na nieprzyjające warunki klimatyczne nie były pomyślne dla bułgarskiego rolnictwa. Biorąc to pod uwagę, w planie na rok bieżący przewidziano bardzo wysoki przyrost produkcji rolnej — o 7 proc. Przyrost ten zamierzają osiągnąć drogą najbardziej racjonalnego wykorzystania zdolności produkcyjnych, surowców i materiałów oraz wprowadzania na szeroką skalę metod przemysłowych do uprawy roślin i hodowli zwierząt gospodarskich. Wzrost produkcji rolnej osiągnięty zostanie przez poprawę struktury odmian, zwiększenie zużycia nawozów i preparatów chemicznych i jak na racjonalniejsze gospodarowanie gruntami nawadnianymi. Pierwszoplanowym zadaniem w bieżącym roku jest rozwiązanie problemu pasz, a zwłaszcza produkcji zboża na pasze i kiszzonek. Rozwiązanie tej kwestii wymagać będzie założonego w planie na 1979 rok — podniesienia średniej dla kraju plonów kukurydzy do 5 tys. kg z ha. W hodowli zwierząt gospodarskich nacisk kładzie się na poprawę struktury ras, racjonalne żywienie zwierząt i stosowanie wysoko zmechanizowanych technologii chowu. Oczekuje się znacznego wzrostu produkcji mięsa i mleka.

PRZEZ 350 lat każdy, kto miał łódkę, sieci i kawałek morza nie miał przeszłości w uprawianiu rybołówstwa. Wśród podstawowych zasad prawa morza, sformułowanych w 1608 roku przez prawnika hollenderskiego Hugo Grotiusa, wolność rybołówstwa stanowiła jedną z naczynych. Podejrzewam, że utrwalone przez stulecia przekonanie, że morze i oceany są własnością nicością, i każdy może robić z bezmiarami wód co mu się podoba, nadal tak dalece dominuje w umysłach, że pojawiające się od czasu do czasu informacje o postępującym podziale wód morskich, ograniczaniu rozmiarów połowów, "dzieleniu" Antarktydy, skłonił jestestny uważać za wymysł propagandy.

Na usprawiedliwienie publiczności zauważyć należy, że już dziadek Pawłow nauczał, że jak się czworonoga (nie mówiąc o bardziej rozbudowanych kręgowcach) stale faszeruje tym samym daniem, to wytwarza się oduruch obronny. Nie wykluczono więc, że część wątpliwości, czy istnieją śledziowo-dorszowe braki? zawdzięczamy warunkom obiektywnym, bieżące się z nadużywania argumentu, że przyroda robi nam kuku, co utrudnia zaopatrzenie narodowego stołu w stopniu, na jaki zasługujemy.

Polityczno-prawna rzeczywistość rybołówstwa morskiego, z jaką mamy obecnie do czynienia jest tymczasem daleka od sielanki i może stanowić jeszcze jedno potwierdzenie faktu, który z niejakim trudem toruje sobie drogę w naszej świadomości a mianowicie, że reguła jest działanie w warunkach trudnych, do wyjątkowych zaś należy sytuacja, kiedy słone świeci ile trzeba i jest obfitość wymienialnej waluty.

Przeprosiny z Bałtykiem

Nasza rodzimą miarą zmian, jakie dokonały się w ostatnich latach na morzach i oceanach, może być to, że przeprosiliśmy się z Bałtykiem, który uznaliśmy w pewnym momencie za marginalne źródło zaopatrywania w rybę, staw niegodny naszej floty i rybackiej. W tej chwili Bałtyk jest jedynym akwenem, skąd rynek i przetwórstwo otrzymuje świeżą rybę morską. Komisja Rybołówstwa Morza Bałtyckiego przyznała nam prawo do odłowienia w ubiegłym roku 158 tys. ton tak zwanych gatunków limitowanych to jest śledzia, dorsza i szprotu (co też na tym świecie się wyrabia, żeby śledź był rarytasem!) i z pocłowaniem reki wzięlibyśmy więcej, gdyby to było możliwe.

Poza Namibią, nie ma już kraju na świecie posiadającego bogate zasoby szelfowe, który nie wprowadziłby 200-milowej strefy wyłącznego rybołówstwa. To niewiele mówiące przeciętnemu zjadaczowi ryb stwierdzenie kryje ważne treści. W praktyce oznacza, że poza własną strefą rybołówstwa morskiego na Bałtyku (gdzie jednak obowiązują nas limity określone zdolnością odławiania się stada) bez większych ograniczeń łowić możemy wokół samej Antarktydy — do czasu pełnej realizacji konwencji o ochronie żywych zasobów Antarktydy, co nastąpić ma około 1985 roku — na wspomnianych już wodach Namibii, tyle, że 70 proc. połowów to mało atrakcyjny ostrobok, oraz na wodach otwartych oceanu. W tych ostatnich połowach, podobnie zresztą jak inne kraje, dopiero raczkujemy i rybołówstwo na skalę przemysłową jest melodią przyszłości. „Reszta”, czyli najzasobniejsze łowiska szelfowe świata, z myślą o których wybudowaliśmy nowoczesną flotę rybacką, jest owszem, dostępna, ale za pie-

ŚLEDŹ RARYTASEM

JERZY DZIECIOŁOWSKI

niadze. Trzeba uzyskać licencję połowową, zawrzeć porozumienie o kooperacji itp. A to kosztuje.

Wspomnieć należy o jeszcze jednej możliwości. Z racji dotychczasowej obecności na szeregach łowisk (jako znany i uznany partner) korzystamy z prawa do nieodpłatnych połowów na wodach przybrzeżnych Norwegii, USA, Kanady, Związku Radzieckiego i Wysp Owczych. Dwustronne umowy określają wielkość tych połowów. Przykładowo wyniosły one na wodach Norwegii w 1978 roku 17,7 tys. ton, na wodach ZSRR — 3,1 tys. ton i w minionym roku. Te możliwości kurczą się jednak wyraźnie, czego widocznym potwierdzeniem jest zmniejszenie, tylko na przestrzeni jednego roku, przyznanych limitów nieodpłatnych odłowów o równo 65 tys. ton.

Podstawowe konsekwencje

Następstwem nowej sytuacji, w jakiej znalazło się nasze rybołówstwo po rozszerzeniu przez państwa morskie obszaru wyłącznych połowów do 200 mil jest coś więcej niż tylko widoczny gołym okiem niedostatek ryb. Niemal z dnia na dzień nasza nowoczesna flota rybacka, o liczącym się potencjale, straciła blask i siłę. Paradoksem polega na tym, że jest to flota jednocześnie za duża i za mała. Nie brakuje nam jednostek do połowów dorsza czy śledzia, z którymi to łowiskami zrobiło się kręcho, przydałyby się natomiast statki do połowów tuńczyków lub krewetek. Zwięźle mówiąc, struktura naszej

floty rybołowej niezupełnie pasuje do warunków łowienia.

Drugi element, o zasadniczym znaczeniu, który w nowych warunkach dał o sobie znać z całą siłą — to wzrost kosztów łowienia ryb. Rybołówstwo dalekomorskie było dotowane od dawna z budżetu państwa, co wynikało głównie z relacji cen ryb do kosztów ich zdobycia, będących zresztą pochodną generalnych założeń polityki cen w odniesieniu do artykułów żywnościowych. W ostatnich latach koszty zaczęły rosnąć w takim tempie, że zrodziły wręcz pytania o ekonomiczne racje uprawiania rybołówstwa dalekomorskiego.

Zdawać trzeba sobie sprawę, jak dalece skomplikowały się warunki połowów. Otrzymanie kwoty odłowów w danym kwadracie u wybrzeży Kanady nie oznacza jeszcze, że w wyznaczonym czasie znajdzie się tam cała przydziałowa nam masa ryb. Z jednej strony trzeba więc być przygotowanym na to, żeby zgarnąć do sieci cały „limit”, z drugiej strony nie można dopuścić, żeby jednostki nie miały co robić. Trzeba mieć zatem pod ręką rezerwową akweny o podobnych terminach odłowów, na których byłoby ryby dające się łowić tymi samymi jednostkami, a jeszcze nie może być za daleko do baz przetwórczych, miejscowych odbiorców itd. Albo, czy podjąć decyzję, żeby pod brzoję Antarktydy wysłać pięć czy może dziesięć trawlerów — przetwórczy? Pomyłka w każdej stronie jest nie do odrobienia. Zbyt wysokie są koszty wysłania ludzi (kilkadziesiąt lotów czarterowych w cią-

gu roku na odległość tysięcy kilometrów) i statków, a z drugiej strony za duża konkurencja, żeby nadrobić to, czego się w porę nie odłowilo. Wszystko to wymaga dobrego planowania opartego na precyzyjnym rozznaniu łowisk, a także przyszłowiowego huty szczegóła.

Dyskusja dotycząca efektywności rybołówstwa morskiego nie jest bynajmniej zakończona. Jest to temat sam w sobie. Odnosić, jako nader pozytywny fakt postawienie pytania, czy w istniejących warunkach opłaca się nam cały rybołowy biznes. I nie wnikając w szczegóły dyskusji, która, jako się rzekło jest warta odrębnego opracowania, stwierdzmy, że przy całej świadomości pogorszenia się wyników ekonomicznych rybołówstwa morskiego, nie ma wśród wypowiadających się w tych kwestiach ludzi nauki i praktyków głosów podważających celowości jego uprawiania.

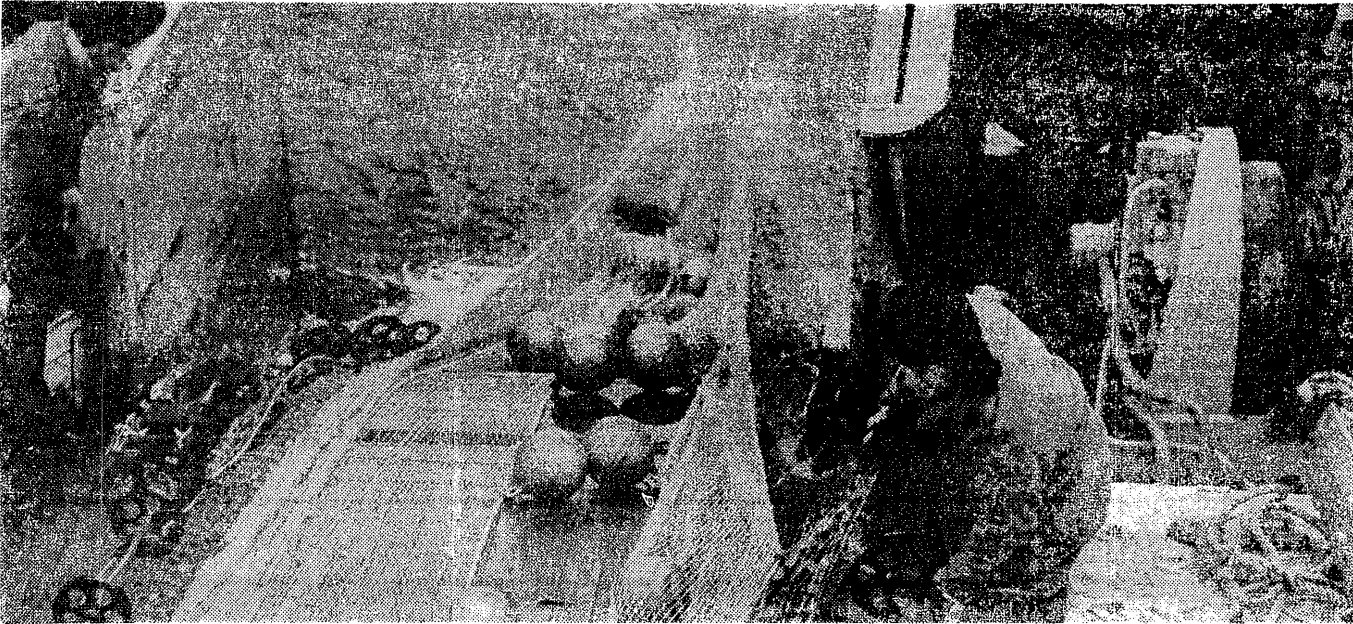
Jakie mają w tej kwestii poglądy w przedsiębiorstwie? Z pytaniem tym pojechałem do „Dalmoru”. Na „Dalmor” przypada mniej więcej 1/3 całych naszych połowów, przedsiębiorstwo ma 40 trawlerów-przetwórców, zatrudnia 7 tys. ludzi i, co ważne, ciągle jeszcze ma gdzie łowić. Opinie pochodzą zatem ze źródła w pełni kompetentnego. Można je zrekapitulować w ten sposób.

Ceny ryb na rynku światowym są wysokie. Ryba jest i będzie artykułem coraz bardziej poszukiwanym. To jest sprawa zasadnicza. I powinna być decydująca w określaniu przyszłości rybołówstwa morskiego.

Rybołówstwo dalekomorskie na całym świecie przeżywa trudności. Ta prześladowa, czy nowa sytuacja, nie powinna prowadzić do obniżania potencjału łowczego. Rybołówstwo przypomina myślistwo. Czasem trzeba się zacząć. Początek, aż się sytuacja ureguluje, ale być przygotowanym. Jeśli się cofniemy, miejsce natychmiast zajmą inni, choćby Korea Południowa. Oczywiście, uzupełnianie potencjału do stanu posiadania nie jest pozbawione ryzyka. Ale trzeba też brać pod uwagę, że słabi mają mniejsze szanse na dogodne umowy. O prawo połowów na wodach Australii ubiega się 30 krajów, na wodach Nowej Zelandii 15 krajów. Tu nie da się czarować. W warunkach tak ostrej rywalizacji nie ma powodu ryzykować kontraktów z kimś, kto nie daje gwarancji wywiązania się z niego. Przy okazji jest to promocja polskiej gospodarki.

Wykładnia oficjalna

Z materiału, który otrzymałem z Departamentu Morskiego Ministerstwa Handlu Zagranicznego i Gospodarki Morskiej sygnowanego przez wiceministra Edwina Wiśniewskiego), a więc człowieka odpowiedzialnego w resorcie za sprawy rybołówstwa wynika, że dalszy rozwój polskiej gospodarki rybnej ma się opierać na maksymalnym wykorzystaniu własnej strefy na Bałtyku (160—180 tys. ton śledzia, dorsza i szprotu rocznie, oraz około 20 tys. ton tak zwanych gatunków nielimitowanych z połowów przybrzeżnych), stopniowym dostosowaniu floty również



Fot. S. ZUBCZEWSKI

DOKONCZENIE ZE STR. 1

Niezależnie od wspomnianych umów i protokołów dwustronnych, większą pewność sprzedaży zapewniają socjalistycznemu eksporterowi długofalowe programy współpracy krajów RWPG w wybranych dziedzinach wytwórczości.

Umowy o specjalizacji i kooperacji produkcji przemysłowej (tzw. współpraca produkcyjna między krajami RWPG) materializuje się wszak w obrotach handlowych, stanowią one już znaczną i stale rosnącą ich część. Udział takich towarów w całości polskiego eksportu do krajów RWPG osiągnie w 1979 r. 24 proc., w tym po stronie eksportu 26,7 proc., a importu — 23,3 proc. Jest to zjawisko zgodne z tendencją światową, umożliwiające naszym producentom i eksporterom rozwinięcie produkcji na dużą skalę i czerpanie korzyści z opłacalnego eksportu.

Sposób prowadzenia wymiany z krajami RWPG sprawił, że na tym kierunku wymiany struktura towarowa obrotów w pełni potwierdza poziom rozwoju przemysłowego Polski i stanowi odbicie naszej struktury gospodarczej. Udział wyrobów przemysłowych w polskim eksporcie do krajów RWPG wyniósł w 1978 r. 79,4 proc., w tym wyrobów przemysłu elektromaszynowego — 54,3 proc. Jest to struktura eksportowa w pełni porównywalna z rozwiniętymi krajami kapitalistycznymi.

Jeśli jednak spojrzymy na strukturę naszego eksportu kierowanego do rozwiniętych krajów kapitalistycznych, to okaże się, że udział wyrobów przemysłowych wynosi 53,8 proc., w tym udział wyrobów przemysłu elektromaszynowego — 20,6 proc. Jeszcze wyraźniej różnicę w warunkach eksportowych widać w dziedzinie eksportu maszyn i urządzeń. Jak pamiętamy, jest to najszybciej rozwijający się rynek towarowy. W całości polskiego eksportu maszyn i urządzeń stanowią 41,4 proc. Udział

ZDECYDUJE EKSPORT

ten nie byłby jednak tak znaczny, gdyby nie importy socjalistycznych, którzy odbierają pięciokrotnie więcej polskich maszyn niż kupcy z rozwiniętych krajów kapitalistycznych. Warto podkreślić, że od dłuższego czasu obserwuje się tu szybsze tempo wzrostu uzysku dewizowego za 1 tonę eksportowanych maszyn i urządzeń niż tempo wzrostu wydatku dewizowego na zakup 1 tony tych urządzeń, co sprawiło, iż od 1976 r. w obrotach z KS średnia cena 1 tony eksportowanych wyrobów jest wyższa niż średnia cena wyrobów importowanych.

Ponieważ na kraje socjalistyczne przypada więcej niż połowa wymienianych przez Polskę towarów, wynika stąd, że dokładne wypełnianie zadań planowych z tymi krajami w znacznej mierze stabilizuje plan handlu zagranicznego. Przy znacznym już uzależnieniu polskiej gospodarki od rynku światowego, ma to, oczywiście, duże znaczenie dla terminowego wykonywania wszystkich naszych zamówień gospodarczych. Nie oznacza to, iż planowe zamierzenia dokonują się w tej dziedzinie w sposób automatyczny, a ich wykonanie jest w całości zapewnione z chwilą zadekretowania.

Każdy kraj socjalistyczny chce najlepiej wykorzystać swe dewizy na zakup towaru dobrego, solidnego, dostarczonego na czas. Stąd też przedsiębiorstwa handlu zagranicznego, dokonując zakupów importowych, stawiają eksporterom socjalistycznym odpowiednie wymagania w sprawie jakości towaru, ilości, ceny, terminu dostawy. W przypadku, gdy eksporter nie jest w stanie bądź nie chce im sprostać, zwracają się do eksportera z innego kraju socjalistycznego. W przypadku zaofiarowania przez socjalistycznych warunków kontraktowych, tam dokonują zakupu. Mimo podpisanych już umów

między rządami, przedsiębiorstwa mają swobodę wyboru dostawcy. Dla większości towarów ustala się bowiem w umowach wielkość wzajemnych obrotów w wyrażeniu wartościowym, a nie ilościowym, pozostawiając przedsiębiorstwom negocjacje co do cen i ilości wymienianych towarów.

W Kompleksowym Programie Integracji RWPG przewidziano również taką kategorię towarów (głównie przemysłowych konsumpcyjnych) w której rządy nie wyznaczają maksymalnej wartości wymiany, pozostawiając to inicjatywie i prężności przedsiębiorstw handlu zagranicznego. Tworzy się w ten sposób możliwość osiągania większych korzyści tym eksporterem, który lepiej poznał potrzeby socjalistycznego partnera, lepiej dostosował produkt do jego wymagań i przez skuteczną reklamę zachęcał go do zwiększenia zakupów. Tworzą sobie tym samym dodatkowe możliwości powiększenia importu atrakcyjnych dla swego przemysłu bądź społeczeństwa towarów zagranicznych.

Widać więc, że z punktu widzenia przedsiębiorstw handel między krajami socjalistycznymi nie przypomina sielanki, obowiązują tu, podobnie jak gdzie indziej, wymagania kupieckiej rzetelności, punktualności, skrupulatności w wykonywaniu zobowiązań. Podobnie jak wszędzie — lepszy, bardziej konkurencyjny socjalistyczny eksporter uzyska więcej, gorzsi i niestrawny — mniej.

Handel z krajami kapitalistycznymi

Handel Polski z krajami kapitalistycznymi odbywa się w nieporównanie trudniejszych warunkach. Rynek kapitalistyczny ma charakter rynku nabywczy, a więc jest wysoce kon-

kurencyjny. Potrzebna jest zatem duża elastyczność produkcji eksportowej i sieci sprzedaży eksportowej, aby sprostać zmieniającym się warunkom i uzyskać zamierzone wyniki eksportowe.

Struktura towarowa polskiego eksportu do rozwiniętych krajów kapitalistycznych, choć ulega korzystnym zmianom, nie odpowiada jeszcze naszym potencjalnym możliwościom gospodarczym. Jest to struktura właściwa dla krajów znacznie słabiej rozwiniętych przemysłowo i gospodarczo, w porównaniu z Polską. Największy 27-proc. udział mają paliwa i energia, po ok. 20 proc. przypada na żywność i wyroby przemysłu elektromaszynowego, resztę tworzą wyroby hutnicze, chemiczne i przemysłu lekkiego. Wynika stąd, że ok. połowy naszego eksportu do rozwiniętych krajów kapitalistycznych stanowią paliwa, surowce i żywność. Są to towary, na które popyt nie jest „rozciągliwy” — jak w przypadku dóbr przemysłowych. Są one podatne na zmiany koniunktury i związane z nimi wahania ilości i cen. Stąd też planowanie wielkości ich sprzedaży w dłuższym okresie jest obarczone sporym ryzykiem błędu, a wpływ eksportera na ich sprzedaż jest mniejszy, niż w przypadku towarów przemysłowych, zarówno z uwagi na charakter popytu, jak i istnienie barier protekcyjnych w ich imporcie. Polscy eksporterzy wytrwale dążą do zmiany tego stanu rzeczy i uzyskania korzystniejszej struktury towarowej eksportu. Świadczy o tym blisko dwu i półkrotno powiększenie udziału wyrobów przemysłu elektromaszynowego w eksporcie do rozwiniętych krajów kapitalistycznych w ciągu ostatnich siedmiu lat (z 7,8 proc. w 1971 r. do 20,6 proc. w 1977 r.). Nastąpiło to głównie kosztem dwukrotnego zmniejszenia udziału żywności (z 37,1

proc. w 1971 r. do 19,7 proc. w 1977 r.). Rozwój eksportu do rozwiniętych krajów kapitalistycznych napotyka na ograniczenia zewnętrznej i wewnętrznej natury.

Fakt, że towar importowany z kraju socjalistycznego obłożony jest wyższą stawką celną lub podatkiem importowym, wymaga pozwolenia organizacji rządowej (licencji importowej) lub spełnienia uciążliwej procedury administracyjnej (przepisy sanitarne, weterynaryjne itp.), skłania importera do zakupu w innym kraju kapitalistycznym. Wszystko to utrudnia eksporterowi socjalistycznemu sprzedaż na rynku kapitalistycznym.

W ostatnim okresie sytuacja ulegała pogorszeniu. Osłabienie aktywności gospodarczej w rozwiniętych krajach kapitalistycznych, wywołane przeluzującą się recesją, spowodowało zmniejszenie zapotrzebowania importowego tych krajów, co dotyczy głównie materiałów, paliw i surowców. Spadek popytu najbardziej dotknął odzież i towary, które dostawcy, których dotychczasowy udział w zaspokajaniu zapotrzebowania importowego był nieznaczny, co odnosi się również do polskich eksporterów.

Na rynku wyrobów przemysłu elektromaszynowego (maszyn i urządzeń) oraz sprzętu gospodarstwa domowego) sytuacja jest inna. Po chwilowym spadku popytu importowego w 1975 r., już poczynając od 1976 r. rynek ten odzyskał dawną prężność, co przejawia się zarówno w dynamice importu rozwiniętych krajów kapitalistycznych), jak i w moenych tendencjach cenowych. Import omawianych towarów z reguły nie podlega dyskryminacyjnemu ograniczeniom formalnym (protekcjonistycznym), bo analiza struktury geograficznej importu pokazuje, że nie ma po co tego robić. Skuteczniejszą niż wszystkie inne, chronią go bo-

do połowów na otwartym oceanie (tuńczykowce, inne statki specjalistyczne) oraz intensywny hodowli.

Według oceny resortu, autonomiczne połowy dalekomorskie zarówno w ramach kwot nieodpłatnych, jak i licencji połowowych, skończą się niezadługo lub staną się nieopłacalne przez zawyżone kompensacje ekonomiczne.

Lepsze nadzieje roją usługi połowowe, skąd wpływy można przeznaczyć na zakupy substytucyjne lub import ryb.

Jest w resorcie przekonanie, że najlepszą formą współpracy i gwarancją względnej stabilizacji zaopatrzenia krajowego rynku w ryby byłoby wieloletnie umowy dwustronne z partnerami posiadającymi bogate łowiska szelfowe, do których to umów na szczeblu rządowym i niższego rzędu, trzeba ze wszystkich sił i nie tracąc czasu dążyć.

Nic za darmo

Nie opieramy wyżywienia kraju na rybach w stopniu takim, na przykład jak Japonia. Owe sześćset kilkadziesiąt tysięcy ton ryb rocznie, na którym to poziomie połowów zamierzamy się utrzymać w najbliższych latach, stanowi wszelkie cenę pozycję (zwłaszcza że chodzi o białko zwierzęcego pochodzenia) w ogólnym bilansie zaopatrzenia w żywność. Spełnia więc rybołówstwo morskie wcale nieposiadając rolę w łańcuchu przedsięwzięć mających doprowadzić do stworzenia stabilnych możliwości wyżywienia kraju.

Do niedawna samą rybę miało się za darmo. Nakładów wymagało jedynie jej złowienie. Mimo to, a może właśnie dlatego, że nie trzeba się było martwić o koszty, z rentownością nie było najlepiej, uwzględniając wszystkie racje wynikające z cen ryb w naszym kraju w stosunku do ich rzeczywistej wartości.

Obecnie nie tylko trzeba płacić za złowioną rybę, ale ponadto nie można jej zdobyć, co zmusza do docierania nie tylko do krańcowo odległych łowisk, ale także do sięgania do zasobów otwartego oceanu, a to musi za sobą ciągnąć nowe koszty.

W tych warunkach, i mając na uwadze ogólną równowagę ekonomiczną kraju, relacja nakładów do efektów w rybołówstwie morskim (nie tylko zresztą w tym dziale gospodarki) powinna przesądzać o tempie i stopniu jego rozwoju.

Nieporozumieniem byłoby jednak, gdyby energia zamiast na rzeczywiste obniżanie kosztów skierowana została na wywołanie lepszych przebiegów. A takich tendencji nie można wykluczyć. Oczywiście, mienik nie może zniechęcać do czynienia jakiegokolwiek rachunku. Jałowymi jednak wydają mi się rozważania, jak dalece zmieniłyby się obraz efektywności rybołówstwa, gdyby była bardziej obiektywna metoda liczenia kosztów produkcji białka w sytuacji, gdy nasze statki łowią nie dłużej niż połowę dni w roku. Obiektywna metoda liczenia kosztów produkcji białka jest rzeczą ważną i konieczną, ale nie może stać się celem samym w sobie, zastąpić takich działań, jak ograniczanie czasu postoju statków w portach, czasu na remonty, wożenia się statków po morzach, dobrego rozoznania łowisk czy sprawnego współdziałania floty łowczej z pomocniczą.

Świadomość, że skończyły się czasy, również w rybołówstwie morskim, że miało się coś za frajer powinna być pomocą w upowszechnianiu w praktyce myślenia, co się wydawało i co się za to ma.

1) Pełny tekst opublikowała „Gospodarka Planowa” nr 1/1979.

wiem ograniczenia marketingowe, stworzone przez koncerny, władające tym rynkiem. Można do nich zaliczyć wysoką jakość i niezawodność towaru, właściwą cenę, sprawne i elastyczne kanały dystrybucji, skuteczną reklamę i szybką obsługę techniczną. Nikt, kto uchybi choć jednemu z wymienionych wymagań marketingowych, nie jest w stanie zwiększać na nim swego udziału, kosztem konkurentów.

Stąd też osiągnięcie zaplanowanej wielkości eksportu do rozwiniętych krajów kapitalistycznych wymagać będzie od producentów i przedsiębiorstw hz doskonałości jakości produktu i poprawy działalności marketingowej.

Sprzając temu powinno doskonałe systemu kierowania produkcją i sprzedażą eksportową. Między innymi wprowadzając się możliwość powiększenia importu z krajów kapitalistycznych w stosunku do planu, pod warunkiem przekroczenia zadań planu w eksporcie do tych krajów. Zakłada się, że w przypadku uzyskania ponadplanowego wzrostu eksportu o wartości 1 mld zł dew., import mógłby się powiększyć o 200 mln zł dew., a ponadto uruchomiono by fundusz nagród specjalnych w wysokości 400 mln zł.

*

Plan handlu zagranicznego, w części dotyczącej importu, zagwarantowany jest odpowiednimi rezerwami celowymi, przeznaczonymi na interwencyjne zakupy leków, części zamiennych, aparatury naukowo-badawczej, a także umożliwiającymi wysoko efektywne przedsięwzięcia w sferze gospodarki surowcami wtórnymi i produkcji opakowań.

JERZY BOROWSKI

9) Por. Tadeusz Wrzaszczyk „Podstawowe kierunki rozwoju kraju w 1979 r.”, „Nowe Drogi” 1, 1979 r.
10) W ub. roku ujemne saldo obrotów towarowych wyniosło — jak podaje GUS — 6,3 mld zł dew., czyli ok. 1,7 mld dol.
11) W ciągu I półrocza 1978 r. import obrabiałek włókien w RPN o 30 proc., w W. Brytanii o 70 proc., w Szwajcarii o 78 proc. W I kwartale 1978 r. USA zwiększyły przywóz obrabiałek o 50 proc.

prasa

W ostatnim numerze „NOWYCH DROG” ukazał się bardzo interesujący artykuł JERZEGO Z. HOLZERA pt. „SYTUACJA DEMOGRAFICZNA POLSKI — PROBLEMY I PROGNOZY”. Interesujące są nie tylko zamieszczone w tym materiale dane, ale także wynikające z nich wnioski i refleksje.

Prognozy demograficzne mają dla planowania długookresowego ogromne znaczenie. Wynika z nich nie tylko o możliwości uwzględnienia w planowaniu odpowiedniego rozwoju szkolnictwa, ilości miejsc pracy, migracji itp. W nowoczesnych społeczeństwach coraz częściej i coraz skuteczniej zaczyna się oddziaływać na przebieg szeregu procesów demograficznych, świadomością nimi sterować. Czasami można się o tym spotkać z wątpliwościami, czy takie sterowanie jest możliwe, a jeśli: skuteczne, ale doświadczenie, zarówno nasze, jak i innych krajów, pokazuje, że konsekwentne i długofalowe działania przynoszą tu zamierzone rezultaty. Prognozy demograficzne, robione dla naszego kraju w początkach lat siedemdziesiątych, przewidywały dalszy szybki spadek dzietności, co w konsekwencji miało doprowadzić do tzw. reprodukcji zawężonej (jej poziom nie miał zapewnić prostej zastępowalności pokoleń). Stały się one podstawą namyślnych dyskusji prasowych, a co ważniejsze — perspektywicznego planu rozwoju społeczno-gospodarczego Polski do roku 1990.

Wzrost poziomu życia społeczeństwa w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych oraz aktywna polityka społeczna spowodowały jednak zmianę sytuacji. Życie skorygowało prognozy i plus. Wskaźnik dzietności (reprodukcji netto), a więc liczby dziewczynki przypadających na kobietę w wieku rozrodczym, które dożywają wieku swej matki) zaczął rosnąć i to zarówno na wsł. (1,315 w roku 1970 do 1,494 w roku 1976), jak i w mieście (2,074 w roku 1970 do 0,857 w roku 1976). Nowa prognoza, uwzględniająca te zmiany, przewiduje, że w roku 1990 Polska będzie zamieszkiwana około 39 mln osób, to jest o 1,9 miliona więcej niż zakładano w planie perspektywicznym. A to oznacza konieczność dokonania bardzo poważnych przesunięć w nakładach inwestycyjnych i uwzględnienia tego faktu w wielu działach gospodarki, przede wszystkim w sferze spożycia społecznego.

Zaczyna się od szpitali, od konieczności zwiększenia ilości łóżek i oddziałów położniczych, szczególnie na terenach wiejskich. Oczywiście konieczne jest przygotowanie także odpowiedniej liczby personelu, a następnie odpowiednie rozbudowanie służby pediatrycznej. Już bowiem w roku 1980 liczba dzieci do lat 8 będzie o pół miliona większa niż przewidywano w roku 1973, a w roku 1990 „nadwyżka” wyniesie około 1,5 miliona dzieci i młodzieży do lat 18. Stawia to w nowym świetle plany rozwojowe oświaty i wychowania przedszkolnego.

Falowanie demograficzne, charakterystyczne dla naszego kraju, a spowodowane wydarzeniami wojennymi i powojennym wyciem urodzeń, wygasła będzie w słabszym stopniu niż przewidywano uprzednio. Liczba dzieci w wieku 0-2 lata wyniesie wtedy ponad 2 miliony. Niewiele więc zostało już czasu na przygotowanie odpowiednich rozwiązań (niedawno pisaliśmy na ten temat w „Z.G.”). Natomiast liczba dzieci w wieku 7-16 lat będzie w roku 1980 największa od wielu lat (5,2 mln osób), by następnie szybko wzrosnąć do poziomu rekordowego — 6,5 mln osób na początku drugiej połowy lat osiemdziesiątych. Nie trzeba dodawać, co to oznacza dla całego systemu edukacji.

W roku 1980 padnie również powojenny rekord liczby nowo zawartych małżeństw. Liczba ta była największa w roku 1965 — 200 tys., w roku 1977 osiągnęła wielkość 226 tys. Te fakty, a również zjawisko posiadania przez wiele rodzin większej niż przewidywano ilości dzieci, powinny rzutować na plany budownictwa mieszkaniowego, także na strukturę wielkości mieszkań.

Przyrost ludności w wieku produkcyjnym kształtował się będzie następująco — lata 1976-1980 — 1,4 mln osób, w latach 1980-1985 — 728 tys. osób, w latach 1986-90 — 450 tys. osób. Korekta prognozy demograficznej, dokonana ostatnio wpływa w tym przypadku na większe niż przewidywano przyrosty ludności w tej grupie wieku w ostatniej dekadzie stulecia.

Jak więc widać z tego bardzo niepełnego przeglądu — zmiany demograficzne przynoszą nam wiele nowych problemów. Ich optymistyczny wyraz oznacza równocześnie konieczność podjęcia dodatkowych wysiłków i pewnego przesunięcia akcentów w priorytetach potrzeb S.C.

żywocik gospodarczy

● GS Kartuszy, Oddział Sulęcyno ogłosił, że w sklepie nr 95 sprzedaje JAJA ORYGINALNE. Publiczność



Odwrócić się może od jaj udawanych lub sztucznych, które — jak z tego wynika — zalegają inne sklepy.

● W łódzkim „Głosie Robotniczym” ukazało się ogłoszenie: „Nowy komplet mebli cepeliowskich — wysoki polski »Dzik Zachód« sprzedam”. Polska ludowość na wysoki polski imitujący Dzik Zachód — oto niemal symbol dzisiejszej „Cepeli”.

● Wydział Komunikacji Urzędu Miasta Krakowa poprosił prasę o opublikowanie wiadomości, że można

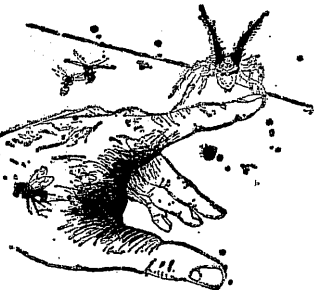
na o dzień wcześniej zamawiać tak-sówki osobowe w MPK oraz tak-sów-ki bagażowe i ciężarówkę w Spółdzielni „Autotransport”. Tu podano numery telefonów. MPK — pod po-danym numerem nie wie o żad-nych tak-sówkach, gdyż ich Wydział Komunikacji nie zawiadomił, że świadczy taką usługę. „Autotran-sport” nie ma zaś ciężarówek, za to poleca wywrotki. Poza tym usługi rozwijają się prężnie.

● Transport ma trudności, ale rozwiązuje je energicznie. W prasie Wybrzeża ukazało się ogłoszenie: „Przedsiębiorstwo Handlu Wewnę-trznego w Gdańsku — Oliwie za-trudni 5 (pięciu) zastępców dyrektora do spraw technicznych”. Kiedy nad każdym kierowcą stać będzie umyślny wicedyrektor, wozy zapatrzone-wo jeździć zaczną jak cacka.

● W Lublinie — nowa forma za-latowania reklamacji w sklepach o-buwniczych. Pani, której rozleciały się świeżo kupione buty powiedziała, że ani jej butów nie wymienią, ani nie zwrócą forsy. Niech natomiast zanieśie je do szewca do reperacji, a

sklep zapłaci rachunek za naprawę. Odiąd producenci będą mogli twier-dzić, że ich wyroby nie podlegają zwrotom, więc jakość jest doskonała. Zaś szewcy będą sklejać i zszywać to, czego nie udało się dobrze skleić i zszyć w fabryce.

● W Bydgoszczy zabrakło taba-ki. Okazało się wtedy, że jest to po-



ważny, acz odcinkowy brak na ryn-ku, że amatorzy zażywania tabaki jest wielu i to piśmiennych, gdyż re-dakcje miejscowe zarzucone zostały listami protestacyjnymi. Dłaczego

brakuje tabaki? Ponieważ działko-wicz uważa ją za doskonały środek owadobójczy. Insektom kichanie nie idzie na zdrowie.

● Na bocznicę kolejowej koło Wrocławia spostrzeżono stojący od dawna pociąg z 33 wagonów bez lo-komotywy. Reporter „Słowa Polskie-go” chciał się dowiedzieć skąd to i dokąd, ale zawiadowca stacji Długo-lęka powiedział, że to tajemnica. Dziennikarz poszedł więc czytać przychepione do wagonów karty przewozowe. Platformy z niszczącymi na śniegu maszynami rolniczymi podróżować mają z Wyszakowa do Łodzi, przez Wrocław i — jak cały pociąg — Via Warszawa. Inne wago-ny też mają skomplikowaną trasę, wszystkie przez Wrocław i Warsza-wę. Ostowe za postój 33 wagonów wynoszą 350 tys. zł na dobę. Pociąg wystął już w Długołęce miliony. Mie-jmy nadzieję, że nie ma innych takich pociągów nieodkrytych przez repor-terów.

● Urząd Patentowy ogłosił, że w bieżącym roku wyda 11 tys. decyzji — orzeczeń. Jak to mogą planować? Skąd wiedzą ile dokonanych będzie wynalazków? Urząd może planować ponieważ ma więcej niż na rok spraw zaległych, czekających na roz-patrzenie. Aby zlikwidować wąskie gardło jakim jest Urząd Patentowy dla wynalazczości, wprowadzono

pracę na akord dla rzeczoznawców, którzy wynalazki opiniują. Można sobie wyobrazić skutki tego, jak róż-ni profesorowie i docenci będą teraz na akord opiniować wynalazki.

● Komisja Zdrowia, Spraw So-cjalnych i Ochrony Środowiska MRN w Olsztynie zaniepokoiła się, czy wysypywanie soli na jezdnie nie zagraża zieleni miejskiej. MPKG od-parło, że nie ma obawy. Soli sypie się rzadko i oszczędnie, ponieważ zgro-madzono jej 3 tys. ton latem, pod go-łym niebem. Nasiąkła deszczem a pod wpływem mrozów zamieniła się w li-tą skalę, którą trzeba rozsadać dy-namitem.



Rys. A. PIWONSKI

nowości wydawnicze

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO EKONOMICZNE

SLAWOMIR BOROWICZ, STANISŁAW LYZKA, TADEUSZ ŁOZYKOWSKI — „EKONOMIKA TRANSPORTU MOR-SKIEGO”, s. 432, zł 32.

Podstawowe zagadnienia dotyczące e-konomicznych aspektów transportu mor-skiego, m.in. produkcja usług w transporcie morskim, koszty i ceny w żeglu-dzie, ekonomiczne efekty eksploatacji sta-tków, efektywność inwestycji żeglu-gowych, cele, narzędzia i metody poli-tyki żeglujowej państwa itd.

RAJCEWICZ — „ZYSK W BUDOWNICTWIE”, s. 268, zł 45.

Książka poświęcona jest kategorii zys-ku w budownictwie. Autor stara się usad-niwać konieczność posługiwania się zys-kiem jako miernikiem oceny efektyw-ności gospodarowania przedsiębiorstw so-cjalistycznych.

HENRYK WITKOWSKI — „ZBYT W PRZEDSIĘBIORSTWIE PRZEMISŁO-WYM”, s. 358 + 1 tabl., zł 46.

Omówienie ważniejszych problemów związanych ze sprzedażą wyrobów prze-dsiębiorstwa przemysłowego, jak: ba-danie i ocena popytu, warunki dostaw, ceny wyrobów przemysłowych, obsługa odbiorców, wykonanie umowy, orga-nizacja, sprzedaż, zamówienia i dostawy oraz produkcja i sprzedaż.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

TADEUSZ CHECINSKI — „WDRAŻA-NIE NOWOCZESNOŚCI”. Wybrane zaga-dnienia polityki i praktyki innowacyj-ności, s. 178, zł 35.

Autor porusza wybrane problemy związane z praktycznym wykorzystywa-niem w gospodarce narodowej osiągnięć krajowych placówek badawczych i nau-kowo-technicznych. Zapoznałe z genezą rewolucji naukowo-technicznej, jej prze-jawami i skutkami, zwracając uwagę na korzyści innowacji przemysłowej dla społeczeństwa i kraju.

ELLIOT ARONSON — „CZŁOWIEK — EPOCHA SPOŁECZNA”. Z języka angiel-skiego tłumaczył Józef Radzieli, s. 406, zł 45. Biblioteka Psychologii Współ-czesnej.

Książka jest wprowadzeniem do proble-matyki psychologii społecznej. W sposób rzetelny, aczkolwiek nie nadzbyt peda-ntyczny, prezentuje niektóre z ważnych zasad, czy praw, ustalonych przez psy-chologię społeczną, omówione — wyniki wielu podstawowych badań empirycz-nych, najważniejsze faktyki warsztatu ba-da-czy, rekonstruującego i modelującego niektóre zjawiska społeczne w warun-kach laboratoryjnych. Poza tym jest to praca popularizująca problematykę ba-dawczą i odkrycia psychologii społecz-nej. Omawia m.in. takie zagadnienia, jak konformizm, uprzedzenia, atrakcyjność, agresja interpersonalna, przedstawiając te problemy językiem łatwym do zrozumienia i ukazując, w jakim stopniu potoczne przekonania znajdują oparcie, bądź go nie znajdują, w systematycznych badaniach z zakresu psychologii społec-nej.

USSOLINEUM

MARIAN WALCZAK — „SZKOLNIC-TWO WYŻSZE I NAUKA POLSKA W

LATACH WOJNY I OKUPACJI” 1939—1945, s. 363, 12 tabl., zł 75.

PAN. Wyd. Nauk Społecznych.

Autor daje charakterystykę ogólną poli-tyki okupanta wobec narodu polskie-go i jego kultury. Omawia: likwidację szkolnictwa wyższego, jego działalność podano ich transkrypcję fonetyczną opra-cowaną przez dr Leszka Biedrzyckiego.

Przeznaczony dla uczących się języka angielskiego studentów wyższych uczelni, studiujących w Polsce cudzoziemców, którzy posługują się językiem angiel-skim, uczniów średnich szkół technicz-nych, inżynierów, techników, wykładow-ców języka angielskiego w szkołach tech-nicznych.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWA NAUKOWO-TECHNICZNE

A. KILŃSKI — „JAKOŚĆ”, s. 210, rys. 51, tabl. 40, zł 45.

W książce wzięte omówiono problematy-kę jakości w aspekcie filozoficznym, terminologicznym i użytkowym. Rozwa-żono m.in. pojęcie jakości w towaroz-nawstwie i w technice, cechy obiektów decydujące o jakości, kryteria nowocze-sności oraz związek jakości z niezawo-dowością, trwałością i czynnikami śro-do-wiska. Końcowe rozdziały książki po-swięcone zagadnieniom jakości w przemy-słowych procesach realizacji, jakości teo-rii i zagadnieniom ilościowym ocen ja-kości.

Przeznaczona dla szerokiego kręgu czy-telników interesujących się problematyką jakości, zwłaszcza dla inżynierów wszy-skich specjalności i kadry kierowniczej.

„MAŁY SŁOWNIK TECHNICZNY AN-GIELSKO — POLSKI I POLSKO — AN-GIELSKI”, wyd. 3 zmien., s. 300, zł 60.

Słownik zawiera ok. 13.000 terminów angielskich i polskich w każdej części wraz z ich odpowiednikami polskimi bądź angielskimi, wybranych z różnych dziedzin nauki i techniki. Obok termi-nów wyściółkowych angielskich i polskich podano ich transkrypcję fonetyczną opra-cowaną przez dr Leszka Biedrzyckiego.

Przeznaczony dla uczących się języka angielskiego studentów wyższych uczelni, studiujących w Polsce cudzoziemców, którzy posługują się językiem angiel-skim, uczniów średnich szkół technicz-nych, inżynierów, techników, wykładow-ców języka angielskiego w szkołach tech-nicznych.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO ROLNICZE I LESNE

LECH WOJCIECHOWSKI — „BUDYN-KI INWENTARSKIE W NOWOCZESNEJ ZAGRODZIE”, wyd. 2, s. 89, zł 38.

Książka zawiera wiadomości związane z przygotowaniem i realizacją inwestycji przez rolników indywidualnych. Zapoz-na się z obowiązującymi przepisami budo-wlano-prawnymi, wskazuje najbardziej ekonomiczne rozwiązania budynków in-wentarskich i obiektów towarzyszących pod względem użytkowym i materiało-wo-konstrukcyjnym. Jest przeznaczona dla rolników indywidualnych.

STEFAN ZIMNICKI — „OCHRONA GIEB PRZED EROZJĄ”, s. 148, zł 38.

Praca zawiera wiadomości związane z zjawiskiem erozji, jej zasięgiem i forma-mi oraz potrzebą wprowadzenia zabiegów

ochronnych na terenach rolniczych i przemysłowych. Omówiono także sposoby zapobiegania erozji i likwidacji szkód ero-zyjnych — ze szczególnym uwzględnie-niem zabiegów agrotechnicznych — oraz problem rekultywacji terenów zniszczo-nych przez przemysł.

Ilustracje i rysunki. Przeznaczona jest dla inżynierów i meliorantów.

LESZEK MONKIEWICZ, RYSZARD OSTALSKI — „UŻYTKOWANIE LASU”, s. 186, zł 20.

W ośmiu rozdziałach, z jakich składa się praca, autorzy przedstawili m.in. wi-a-domości dotyczące nauki o drewnie, po-zyskaniu surowca drewnianego, sortymen-tacji drewna, znaczeniu brzońskiego drzew na pniu, a także zagadnienia z za-kresu uboższego użytkowania lasu, a mianowicie pozyskiwania żywicy, kory, runa leśnego, wikliny, torfu itp.

WYDAWNICTWA MINISTERSTWA OBRONY NARODOWEJ

EWA BRUL-WAREWICZ — „INWES-TYCJE KAPITAŁOWE A POLITYKA ZA-GRANICZNA RFN”, s. 244, zł 25.

Polski Inst. Spraw Międzynarodowych „Autorka zmiernie do wykazania wzajem-nych powiązań występujących pomiędzy załoženiami polityki wewnętrznej i za-granicznej a trendami rozwoju dynamiki oraz struktury inwestycji bezpośrednich RFN — jednego z czołowych eksporterów kapitału. Analizy statystyczne.

giełda samochodowa

Wozom terenowym na rynku eu-ropejskim przybędzie wkrótce nowy konkurent. A ściślej, cała „rodzina” wozów terenowych o szerokim zak-resie zastosowania — od samocho-dów przeznaczonych do pływania do terenówek przystosowanych do układania rurociągów gazowych nie-wielkiej średnicy.

Nowy wóz terenowy produkowany będzie w Grazu (Austria) połączo-nymi siłami koncernu Steyr-Daim-ler-Puch. Projekt, podwozie, układ kierowniczy konstrukcja etc. — są dziełem firm Steyr-Puch, części do-starczają ma Daimler-Benz.

Sprzedaż ma się rozpocząć w mar-cu tego roku. Ustalono, że Austriacy będą sprzedawać u siebie terenów-ke, ze znakiem Puch-G (podobny symbol będzie nosił ten samochód na rynku szwajcarskim, jugosło-wiańskim i w krajach rozwijających się). Na innych rynkach terenówka z Grazu opatrzona będzie charakte-rystycznym symbolem mercedesa i nazywać się będzie Mercedes-G.

Samochód terenowy z Grazu pro-dukowany będzie w wersji na ben-zynę i z silnikiem Diesla, ma 4-stop-niową skrzynię biegów, ale został też przygotowany do montażu au-tomatycznego napędu.

Każda wersja ma 1 do 2 przekład-ni redukcyjnych, dzięki którym, przy maksymalnej prędkości 50-70 km/godz., można osiągać napęd na cztery koła o podwójnej mocy. Po-naadto napęd na tył i przód, bloko-wany mechanizmem różnicowym sprawia, że na śliskiej powierzchni koła nie buksują.

Koncern z Austrii, z którym współpracujemy, zaprosił grupę dziennikarzy z Polski, aby sprzen-

tować nowe wozy. Miałem okazję jeździć egzemplarzem okazowym tego samochodu zarówno w trudnych warunkach terenowych (M.-G. po-konuje pochyłości do 45°, znosi bez szwanku jazdę w wodzie do głębo-kości 0,5 m), jak i na regularnym to-rze wyścigowym. Największe wraże-nie, poza komfortem jazdy, robi ela-styczność silnika (maksymalna, szyb-kość modelu 280 G — 150 km/godz.) i przyczepność, z jaką samochód trzyma się podłoża.

Koncern włożył w przedsięwzięcie 36 mln marek zachodnionieemieckich. W 1979 roku zamierza dostarczyć na rynek 3 tys. sztuk Mercedesów-G, w 1980 roku — 11 tys. Docelową produkcja, zależnie od popytu, może sięgać 30 tys. sztuk.

Zwrot nakładów, przy tak niskiej serii, determinuje wysoka cenę wo-zu. Najtańsza wersja (230 G) ma ko-sztować około 15 tys. dolarów. Naj-droższa — ponad dwa razy tyle.

Radziecka Niwa, która przebojem weszła na rynek zachodniopolejski (m. in. kilkanaście tysięcy eg-zemplarzy sprzedanych w ubiegłym roku we Francji), jest o połowę tań-sza od Mercedes-G. Koncern Steyr-Daimler-Puch stawia na niezawo-dność terenówki i przyciągnięcie dzięki temu klientów.

Wstępne opinie o tym samochodzie (który na sosisie zużywa 17 l/100 km, o około 2 litry paliwa mniej od Ni-wy) zgodne są co do tego, że jest to udana konstrukcja. Ale przy tych cenach nie wróży się producentom oszałamiających sukcesów handlo-wych.

(Jod) „Terenówka” Steyr-Daimler-Puch. Firma stawia na niezawodność



ŻYCIE GOSPODARCZE

tygodnik społeczno-gospodarczy

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stefan Ancewicz, Jacek Boldak, Stanisław Chelstowski (zastępca redaktora nacz.), Andrzej Chmielewski, Zofia Długosz, Władysław Dudziński, Jerzy Dzieciolowski (zastępca redaktora nacz.), Lech Froelich, Maria Gawrońska (redaktor techniczny), Jan Głowicki (redaktor nacz.), Teresa Górnicka, Aleksander Jedrzejczak, Paweł Kapusiński, Krzysztof Kraus, Anna Kusko, Joanna Kwiek, Andrzej Lubowski, Marcin Makowiecki, Eugeniusz Mozejko, Andrzej Natęcz-Jawecki, Grzegorz Pisarski, Andrzej Piwoński (red. graficzny), Marian Sikora, Zanetta Regel, Karol Szware (zastępca redaktora nacz.), Elżbieta Tadeusik (zastępca sekretarza redakcji), Stefan Zubczewski (fotoreporter). Wydawca: RSW „PRASA-KSIĄŻKA-RUCH” — Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 15, telefon 22-24-11.

ADRES REDAKCJI: 00-681 Warszawa, ul. Hoża 35 (skrytka pocztowa nr 7 — 00-050 Warszawa) Telefony: redaktor naczelny 22-06-23, zastępca redaktora naczelnego 31-53-57, sekretarz redakcji 22-33-92, redaktorzy: 22-33-42, 22-33-54, sekretariat redakcji 22-06-23. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych.

OGŁOSZENIA PRZYMUSOWE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 15, telefon 22-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WARUNKI PRENUMERATY: cena prenumeraty krajowej rocznie 280 zł, półrocznie 164 zł, kwartalnie 92 zł. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miastach wydawniczych RSW „Prasa-Książka-Ruch”, instytucje i zakłady pracy z siedzibą w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, jak również pu-bliczne i 1 kwartał przyjmowane są na prenumeratę rocznie. Wpłaty na prenumeratę roczną, 1/4 i 1/2 roku, w terminie do 10 listopada. Na pozostałe okresy w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres zgłoszonej prenumeraty. Prenumeratę ze zniżką w 1/4 i 1/2 roku, która jest droższa o 50 proc. od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw 00-538 Warszawa, ul. Towarowa 23, 20-000 PKO nr 1531-71.

Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednie zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 00-538 Warszawa, ul. Towarowa 23, 20-000 Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” — 00-538 Warszawa, ul. Marszałkowska 8/5. Numer indeksu 33936.

Towarzystwo: 4, 401 C-93